



Kolekcja
Emila Kornasia

Praca i śmierć bezimienna w służbie dla Ojczyzny

MOWA MARSZAŁKA POLSKI EDWARDA ŚMIGLEGO - RYDZA, WYGŁOSZONA PODCZAS ODSŁONIĘCIA POMNIKA POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ (P. O. W.) W WARSZAWIE W DNIU 10. XI. 1933 ROKU

Dla kogo przeznaczona jest wymowa tego wieczoru z tą szpizową postacią młodzieńca-bojownika?

Czy dla tych, co przekroczyli bramę śmierci?

Gdy umierali, nie myśleli o pomnikach. Być może, w godzinie rozstawania się z życiem, myśl ich szukała Boga, być może czułość ich lgnęła w ostatnim westchnieniu do rąk opuszczonej matki, być może ich ostatnim słowem było jakieś ukochane imię, lecz wiemy z niezawodną pewnością uczucia, że przy ich śmierci stała wizja Polski. Taka, jak ją sobie wyobrażali, koncentrująca wszystkie uczucia — coś z miłości do matki, coś z miłości do człowieka.

Peowiaci! Nieodrodne plemię tak starej tradycji polskiego ochotnictwa. Bo kto pracował w przeszłości polskiej dla państwa? Czy to były masy uświadomionych obywateli, a jeśli nie masy, to potężne frakcje, liczne zgrupowania? Czy to był ogół rządzącej klasy, odpowiedzialnej za los państwa i podporządkowującej tej odpowiedzialności swe czyny i zbiorową postawę? Nie, nie masy, a ochotnicy pracy dla dobra Rzeczypospolitej, żołnierze i niestrudzeni oracze niewdzięcznej, publicznej polskiej niwy. Jakiś Batory, Żółkiewski, Chodkiewicz, Czarniecki, Sobieski, Pilsudski... To są nazwiska wielkich ochotników sprawy polskiej.

Ci zaś ochotnicy, których śmierć bohaterską dzisiaj czcimy, nie hetmanili; nazwiska ich często nieznanie nikomu, prócz najbliższego otoczenia, lecz w służbie dla Ojczyzny dali życie.

Tu, w murach tego miasta, zaczęła się ich praca żołnierska na początku wielkiej wojny poza frontem rosyjskim, gdy ich Komendant z pierwszą brygadą walczył z wrogiem i zdobywał własne społeczeństwo. Tu, na tym placu, defilowali po raz pierwszy przed Komendantem w uwolnionej od Rosji Warszawie. Gdy Komendanta wywieziono do Magdeburga, zesłali w podziemną pracę wojskową, zdobywając masowo młodzież miast, miasteczek, a przede wszystkim wsi.

Stąd ponieśli hasło walki tam, gdzie niegdyś przodkowie nasi słowa „za naszą wolność i waszą“.

I oto jeszcze jedna charakterystyczna ich cecha. To jest pokolenie, które wiązało Polskę dzisiejszą z dawną historyczną Polską. To, co dla dzisiejszej Polski staje się z dnia na dzień coraz bardziej obce, co zanika jak ton zamierającej pieśni, to dla nich było najbliższą, najrealniejszą rzeczywistością, którą oni żyli. Gdzie dziś dla Polaka jest obcość, tam była ich Ojczyzna, ich przyrodzona gleba. Tam czuli się oni u siebie w domu, w domu tylokrotnie burzonym i podpalanym — gdzie przeszłość nasza tak błędziła, ale i gdzie tworzyła odrębny wyraz polskiej kultury. Tam wytwarzał się odrębny typ Polaka, wynik procesów historycznych u naszej wschodniej granicy, które wzbogaciły polską duszę, wycisnęły piętno na naszej myśli politycznej, na naszej poezji i sztuce, na naszej mowie. I tam, gdzie czuli się u siebie w domu, zaczęli walkę z wrogiem w przededniu zmartwychwstania Polski.

Stanęli tłumnie w szeregach w wojnie polskiej.

A potem, pamiętając o przeszłości, poszli na zachód krwią łączyć Polskę z powracającymi do niej dzielnicami. Był w nich instynkt historyczny, mądrość plemienna.

Więc dla nich przeznaczony ten pomnik — ale nie tylko dla nich.

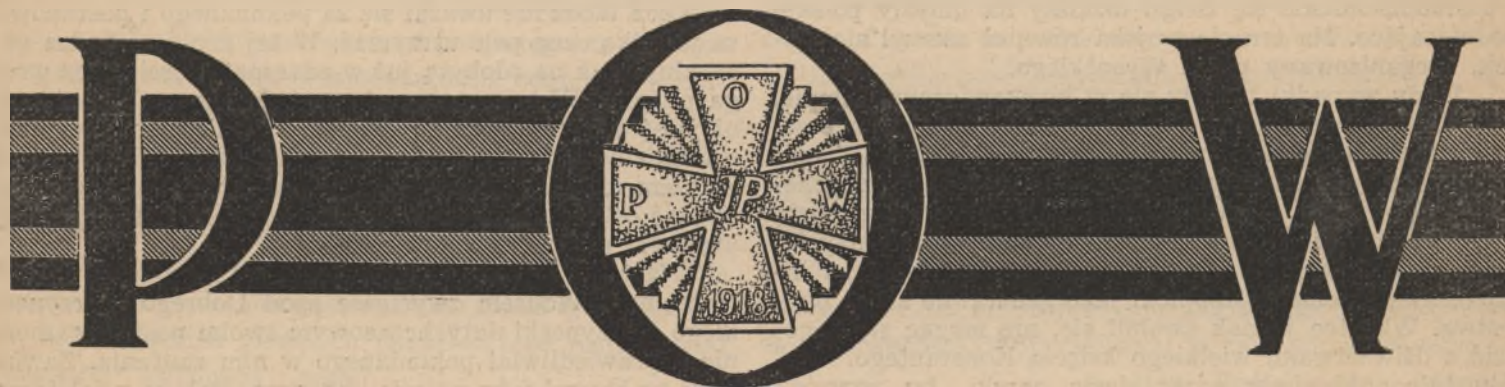
Nie chcemy, by przeszłość była kamienną płytą grobową, deptaną stopami mijających pokoleń tak długo, aż napis jej starty treść swoją zatraci!

I chociaż pamięć ich jest nam serdecznie i głęboko droga — to droższa nam jest przyszłość Polski! I chcemy, by ta przyszłość przychodziła tu do tego pomnika, aby sprawa państwa przestała być sprawą ochotników, a stała się sprawą uświadomionych rzesz obywateli. Aby tu uczono się instynktu dziejowego i mądrości plemiennej, wiążącej przeszłość z przyszłością. I aby przechodząc przyszej Polski zatrzymywał się przy tym pomniku na chwilę i pomyślał o pracy i śmierci bezimiennej w służbie dla Ojczyzny.

Pomnik ten ma czcić przeszłość i uczyć przyszłość.

W I A R U S

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO, MARYNARKI WOJENNEJ I KORPUSU OCHRONY POGRANICZA
ROK VIII WARSZAWA, 27 LISTOPADA 1937 ROKU NR 48



Jedenastego listopada 1918 roku, jakby spod ziemi, wyrosły nagle zorganizowane i uzbrojone oddziały żołnierzy polskich, które w błyskawicznym tempie i z wzorową sprawnością zaczęły rozbrajać Niemców, znajdujących się na ziemiach polskich. To zmobilizowani peowiacy wyszli z ukrycia pracy konspiracyjnej i zaczęli jawnie pełnić swą służbę żołnierską dla Polski.

Na dzień ten czekali od dawna. Wystąpili w nim w liczbie przeszło 30 tysięcy, dając nowopowstającemu państwu nie tylko poważną i zorganizowaną siłę wojskową, lecz również żołnierza o wysokich wartościach ideowych, pełnego zapału, wypróbowanego w pełnej niebezpieczeństwach pracy w ukryciu przed okiem zniechęconych okupantów.

„Rycerze podziemni“ — tak ich nazwano, bo od początku swego istnienia działać musieli w ukryciu. Powołana do życia przez Józefa Piłsudskiego w sierpniu 1914 roku na tyłach armii rosyjskiej Polska Organizacja Wojskowa zaczyna swą działalność od prac najbardziej niebezpiecznych, od akcji wywiadowczej i dywersyjnej. Później, gdy ziemie polskie okupują Niemcy i Austriacy, a w lipcu 1917 roku Niemcy aresztują Komendanta Głównego P. O. W. Józefa Piłsudskiego, Komendę Główną obejmuje pułkownik Śmigły-Rydz, najstarszy oficer I Brygady i kontynuuje działalność P. O. W., skierowując ją przeciw okupantom, spełniając jednocześnie zapoczątkowane przez Józefa Piłsudskiego zadanie szkolenia w ukryciu przyszłej armii polskiej i mobilizowania opinii społeczeństwa dla zrozumienia konieczności własnego wyzwolenieczego czynu zbrojnego.

W najtrudniejszych warunkach, w ukryciu przed oczyma niemieckich i austriackich żandarmów, po lasach i jarach, pod osłoną nocy ćwiczą się w całym kraju oddziały peowiackie, szkolone przez legionistów specjalnie w tym celu przydzielonych. A jednocześnie mnożą się licznie obchody patriotyczne, inicjowane przez peowiaków, wzrastają wśród ludności wrogie nastroje przeciwko okupantom i coraz mocniej zaciskają się twarde, chłopskie pięści.

Chłopi bowiem stanowili większość liczebną P. O. W. (przeszło 60%), która w szeregach swych dla wspólnego celu jednoczyła wszystkie warstwy społeczeństwa. Obok inteligentów i mieszczan wstępowali do P. O. W. robotnicy, lecz zwłaszcza masowo garnęli się do niej chłopi, których uświadomienie narodowe znajdowało realny wyraz w dążeniu do walki o wyzwolenie.

Mobilizacja nastrojów społeczeństwa do czynnej walki o niepodległość oraz rozbrojenie Niemców i utworzenie podstawowych elementów polskiego wojska, nie wyczerpuje karty chwaly Polskiej Organizacji Wojskowej. Działała ona bowiem na wielu terenach, wszędzie wnosząc ofiarność, bohaterstwo i zapał gorący swej ciężkiej, tak często życiem okupywanej pracy żołnierskiej. P. O. W. działała na Wschodzie zarówno w polskich oddziałach wojskowych, tworzonych w Rosji, jak i później na tyłach wojsk bolszewickich w okresie wojny polsko-bolszewickiej. P. O. W. inicjuje w grudniu 1918 roku powstanie Wielkopolskie, przeprowadza akcję powstańczą na Górnym Śląsku, oswabadza Suwalszczyznę z rąk litewskich.

„Stoicie na posterunku najcięższym, jaki wypaść może polskiemu żołnierzowi bez błyskotek zewnętrznych, które dają wojsko, bez moralnej satysfakcji walki z wrogiem, pierś w pierś i oko w oko, stoicie zagrożeni zewsząd przez niewidzialnego nieprzyjaciela, jak żołnierz postawiony na posterunku, powszechnie uważanym za stracony“ — mówił Komendant Piłsudski w 1915 roku w rozkazie swym, skierowanym do peowiaków.

Nie mając tych zewnętrznych bodźców, tak ważnych w pracy wojennej, peowiacy polegać musieli na własnej sile charakteru i niezłomności ducha, które były jedynym pewnym i niewyczerpanym źródłem ich czynów. Podkreślił to również Józef Piłsudski, mówiąc, że: „P. O. W. opierała się jedynie na swoich własnych polskich siłach, szukając oparcia jedynie w rozwoju stałym wewnętrznej siły moralnej, siły duszy, niekiedy tak pięknej i prężnej, że przypominać może największe wysiłki narodu, gdy walczył o swój byt niezależny“.

Gdy więc mówimy o tym wielkim dorobku, jaki P. O. W. wniosła do dzieła odbudowy państwa polskiego, musimy zawsze mieć na względzie nie tylko bohaterstwo pracy czysto wojennej, lecz również tę wielką pracę nad kształtowaniem charakteru w duchu bezwzględnej patriotyzmu, nakazującego jak najdalej posuniętą ofiarność na rzecz dobra ogólnego.

Kiedy w umiłowanym mieście Józefa Piłsudskiego tysięczne szeregi peowiaków składały głęboki hołd Wielkiemu Sercu, kiedy manifestowały swą pełną gotowość służby Polsce — towarzyszyły im serdeczne uczucia całego społeczeństwa, dobrze zdającego sobie sprawę, jak wiele w naszej historii znaczą te trzy litery P. O. W. i jak wiele bohaterstwu peowiaków zawdzięcza dzisiejsza Rzeczpospolita.

Tragedia listopadowej buławy

Dwa czynniki wywołały powstanie listopadowe: ucisk polityczny, stosowany przez Rosję w stosunku do Polaków i wszelkich przejawów ich życia i drugi, który stał się duchowym ojcem konspiracji i ruchu niepodległościowego — romantyzm. Doznawana krzywda jednoczyła w tajnych spiskach i przygotowywała zbrojny ruch. Wrzenie umysłowe w Niemczech, ruchy rewolucyjne w Hiszpanii i Włoszech, rewolucja lipcowa w Paryżu, powstanie i usamodzielnienie się Belgii działały na umysły polskie podniecająco. Na terenie wojska również szerzył się spisek, zorganizowany przez Wysockiego.

I gdy wypadki toczyły się w błyskawicznym tempie, a możliwość poboru rekruta była bliska, niesłuchanie źle przedstawiała się sprawa naczelnego dowództwa. W opinii wojskowych na naczelnego wodza przeznaczano generała Chłopickiego, żołnierza kościuszkowskiego, legionistę a potem oficera napoleońskiego. Po kampaniach napoleońskich, bohaterskim udziale w wyprawie włoskiej i hiszpańskiej przeszedł Chłopicki jako generał do armii Królestwa. Wkrótce jednak zwolnił się, nie mogąc się pogodzić z dziwactwami wielkiego księcia Konstantego. Wielokrotnie nakłaniany przez dwór carski, by powrócił do czynnej służby, odrzucał wszelkie propozycje.

Dzięki tej stałości charakteru i niezawisłości myślenia zyskał sobie taką popularność, że na progu wybuchającego powstania wszyscy niemal uważali go za godnego buławy. Chłopicki jednak, jakkolwiek dzielny oficer i dobry Polak, był przeciwnikiem powstania. Nie wierzył w powstanie. „Wojsko tylko burdę zrobić może, a nie rewolucję lub powstanie — mówił — co do mnie, nigdy od spiskowych dowództwa nie przyjmę“.

Po wybuchu powstania i wycofaniu się ks. Konstantego do Wierzbna, na zaproszenie Rady Administracyjnej przybył na zebranie Chłopicki. Zgotowano mu serdeczne przyjęcie, witano jak wodza i zbawcę. On był zimny i zachmurzony i z razu odrzucił ofiarowane dowództwo. Wreszcie przyjął naczelną władzę.

Niestety, wódz nie myślał o walce, całą nadzieję pokładał wyłącznie w układach. Poza tym oświadczył, że władza jego nosi charakter przejściowy, do zebrania się sejmku, który obejmie całość spraw. Na początku sprawowania swej władzy Chłopicki, nie mając zresztą zamiaru walczyć, tylko się układać, zaniechał sprawę uzbrojenia. Trzeba było wielkiego nacisku, by zwołał pospolite ruszenie. Ofiarność społeczeństwa była wielka. Wystawiano kompanie, bataliony, pulki nawet. Był to objaw samorzutnej ofiarności społeczeństwa. Dyktator nie robił żadnego nacisku z góry. Nie wydawał rozkazów, był nawet z tej ofiarności niezadowolony; zamierzał bowiem skończyć zatarg z cesarzem bez wojny, sądził, że w ostatecznym razie wystarczy wojsko regularne, aby „honoru narodowego nie splamić“.

Uparty w swej ugodowości, lekcewał dyktator sprawę uzbrojenia. Bezskuteczne były wysiłki przekonania Chłopickiego o szkodliwości i niecelowości układów. Był stanowczy i — wysyłał delegacje do Petersburga. Wskutek przedwczesnego zwołania sejmku, niż było przewidziane, Chłopicki dotknięty, złożył swą godność. Na skutek usilnych próśb, władzę dyktatorską zatrzymał nadal, ale z mocą nieograniczoną i z tym, że sejm miał się natychmiast rozjechać. Zgodzono się.

Dyktator jednak nie zmienił przekonań. Gdy całe życie wrzało tętnem rewolucyjnym, składano wielkie dowody ofiarności, a opinia publiczna jawnie się domagała zacepnego działania, Chłopicki był nieugięty i zimny, nie podzielał powszechnego zapału, a oczekiwał na wieści z Petersburga. Mimo to wierzone weń bez przerwy.

Chłopicki tylko posiadał zaufanie żołnierzy i społeczeństwa.

Stalo się jednak, że władzę złożył, zaproponował kandydaturę Radziwiłła, a sam zobowiązał się służyć mu swą radą. To jedyne wyjście zaakceptowano. Chłopicki faktycznie kierował wszystkimi pracami przygotowawczymi.

Po zwycięstwie Dwernickiego pod Stoczkiem i Skrzyneckiego pod Dobrem doszło do walnej rozprawy o Olszynkę. Dowodził sam Chłopicki. Sytuacja była niepomysłna. Lecz Wódz nie uważał się za pokonanego i postanowił za wszelką cenę pole utrzymać. W tej myśli zarządza generalny atak na zdobytą już w znacznej części przez wroga pozycję. W tym momencie zostaje ranny. W najtrudniejszej sytuacji zbrakło wodza. Zamieszanie, wynikłe z braku dowództwa, nie uszło uwagi Dybicza. Śmiałym atakiem zdobywa Olszynkę, następnym uderzeniem chciał złamać ostatecznie siły polskie i zdobyć stolicę. Sytuację uratował generał Krukowiecki.

Następnego dnia, 26 stycznia, Rząd Narodowy wybrał Naczelnym Wodzem zwycięzcę spod Dobrego, Skrzyneckiego. Skrzynecki dotychczasowym swoim postępowaniem nie usprawiedliwiał pokładanego w nim zaufania. Zawód swój traktował jako zajęcie poboczne, stał się z żołnierza politykiem, wykształcenia wojskowego nie posiadał i o sztuce poruszania mas nie miał pojęcia. Skrzynecki również nie wierzył w zwycięstwo. Wdał się w niepotrzebne i niecelowe układy z Dybiczem, które pochłonęły kilka tygodni cennego czasu. Zadał wprawdzie potem Moskałom klęskę pod Wawrem i Wielkim Dębem, ale nie potrafił całkowicie wyzyskać zwycięstwa, gdyż nie ścigał wroga dalej. Przeceniał potęgę rosyjską i zdolności Dybicza. Zamiast ścigać, wyrzucił wroga poza podstawę jego działań, Siedlce, Wódz rozproszył wojsko na wielkiej przestrzeni i zmarnował owoce odniesionych zwycięstw. A gdy się zdobył na uderzenie na Siedlce, było już za późno. Siedlce, umocnione przez Dybicza, nie zostały zdobyte. Świetne zwycięstwo pod Iganiami, mogące zaważyć korzystnie na losach powstania, stało się w skutek kunktatorstwa Skrzyneckiego tylko niewyzyskanym epizodem.

Na polach Ostrołęki Wódz złożył znów dowody zupełnej nieudolności, stracił ostatecznie wiarę w możliwość zwycięstwa i stracił zaufanie żołnierzy. Opuścił wojsko pobite i zdenerwowane i wyjechał do Warszawy, by przed rządem ratować swą sławę, przerzucając winę na innych. Gdy ujawniono knowania dyktatorskie Skrzyneckiego i zaszedł nowy fakt niedotrzymania przyrzeczenia ataku na linię Bzury, Rząd buławę oddał w ręce przybyłego z Litwy generała Dembińskiego. Sejm jednak tej decyzji nie zatwierdził i Naczelnym Wodzem mianował energicznego i popularnego generała Krukowieckiego. Gdy Krukowiecki obejmował władzę, wojsko było zdemoralizowane, niezaprowiantowane, społeczeństwo rozbite, sejm bezradny, a wróg tuż w pobliżu nieumocnionej stolicy. Wprawdzie Wódz zajął się sprawami najpilniejszymi: wojskiem i operacjami wojennymi, ale wobec bezkarności i ogólnego rozprężenia był bezsilny.

Gdy Krukowiecki samowolnie podpisał akt poddania Królestwa Mikołajowi, oburzony sejm pozbawił go władzy. Żaden z generałów nie chciał już zostać wodzem powstania. Przejściowo władzę tę piastowali Niemojewski i Rybiński, ale kwestia wodzostwa stawała się z dniem każdym coraz bardziej nieaktualna.

„Bitność, zapał i nie szczędzona krew nieszczęśliwych żołnierzy powstania listopadowego zostały zmarnowane — mówi Marszałek Śmigły-Rydz — siły narodu nie zostały wyzyskane, bo nie było wodza. Sztandary owych świętych pulków stały się łupem zwycięzcy, wojna została w sposób dla żołnierza niezrozumiały przegrana“.

Czesław Mączewski

Kto zdobył arsenał warszawski w noc listopadową?

W rocznicę wybuchu powstania listopadowego godzi się wspomnieć jednego z tych, który dokonał wielkiego dzieła i dał dobry początek powstania, mianowicie zdobywcę arsenału warszawskiego.

Opanowanie arsenału było jednym z najważniejszych punktów planu operacyjnego akcji powstańczej. Drugim z kolei, lecz całkowicie zależnym od pierwszego, to uzbrojenie ludu warszawskiego w zdobytą broń, opanowanie Belwederu, internowanie wielkiego księcia Konstantego i rozbrojenie oddziałów rosyjskich, stojących załogą w stolicy. Plan ten, jak wiadomo, zrodził się w umysłach bohaterów trójki: podporucznika Piotra Wysockiego, Józefa Zaliwskiego i Piotra Urbańskiego, jako przywódców spisku oficerskiego, lecz przeprowadzony został tylko częściowo. Ze wszystkich głównych punktów tego planu został całkowicie wykonany punkt pierwszy, to jest zdobycie arsenału. Zdobycia dokonał pierwszy batalion 4 pułku piechoty liniowej pod dowództwem kapitana Antoniego Roślakowskiego.

Szczegóły opanowania arsenału, okoliczności, jakie stały na przeszkodzie, opisał bardzo dokładnie jeden z historyków rewolucyjnych, Otto Spazier (Niemiec) w dziele pod tytułem „Geschichte des Aufstandes des Polnischen Volkes in den Jahren 1830 und 1831“, opierając się na dokumentach, dostarczonych mu przez kapitana A. Roślakowskiego. A teraz krótki rzut oka na życiorys wspomnianego bohatera.

Antoni Roślakowski urodził się dnia 13.VI.1796 roku w Warszawie. Już jako trzynastoletni chłopiec, jak zresztą cała ówczesna młodzież, ochotniczo zaciągnął się w szeregi wojskowe. Służąc wiernie w pułku artylerii Księstwa Warszawskiego. Po roku służby awansował na kaprała, w drugim roku do stopnia sierżanta, w lutym 1813 roku do stopnia podporucznika i przeniesiony do 2 pułku piechoty, w którym odbył kampanię w brygadzie Żółtowskiego, biorąc udział w ważniejszych bitwach, jak pod Witenbergiem, Coswig, Rosland, Lipskiem i Hanau. Jako dzielny oficer awansował dość szybko, chociaż widzimy z karty służbowej całą litanię różnych przeniesień. W roku 1819 jest kapitanem i dowódcą pierwszej kompanii 4 pułku piechoty liniowej. Kompanią tą dowodził do chwili wybuchu powstania.

Wybuch powstania nie zaskoczył Roślakowskiego, wiedział on o każdym szczególe akcji powstańczej, to też

na dany sygnał ruszył na czele swej kompanii w miejsce wyznaczone. Przed wyruszeniem do zebranej kompanii przemówił następującymi słowami: „Oficerowie, podoficerowie i żołnierze! Pierwszy raz słyszeliście mnie, jak odniosłem się do generała Blumera (dowódca dywizji rosyjskiej, z którym miał zatarg Roślakowski) nie po żołniersku, lecz chwila ta pozwala mi was przekonać, że nie jesteśmy żołnierzami rosyjskimi, zatem „Moskale na lewo, w tył“ — żaden się nie ruszył, a wszyscy odpowiedzieli: „Jesteśmy Polacy“. Po przemówieniu ruszył Roślakowski z kompanią w liczbie 250 ludzi z pieśnią na ustach „Jeszcze Polska nie zginęła“ ulicą Zakroczymską, obok koszar Sapiechy. Gdy kompania mijala główną bramę koszar, dał się słyszeć piorunujący głos pułkownika Bogusławskiego, który usiłował ją zatrzymać. Wtedy ka-



Zdobył arsenał

pitan Roślakowski odezwał się tymi słowami: „Pułkowniku! Rewolucja! A kto Polak, niech śpieszy za mną!“ I wówczas trzy kompanie nie tylko, że otworzyły główną bramę i przyłączyły się do oddziału Roślakowskiego, lecz nawet oknami skakali wierni synowie ojczyzny, by ją z kajdan uwolnić. Gdy cały batalion zebrał się, oficerowie, podoficerowie i żołnierze jednogłośnie obrali Roślakowskiego swym dowódcą, który, nie zwlekając ani chwili, ruszył w kierunku arsenału. Po krótkich, lecz zdecydowanych utarczkach stał się jego panem. Tak kończyły się pierwsze działania akcji powstańczej w noc listopadową.

W dalszej wojnie 1830 do 1831 roku wyróżnia się Roślakowski w szeregu bitew, między innymi pod Olszynką, swą odwagą i energią, dając poznać się jako świetny oficer liniowy. To też w krótkim czasie otrzymuje awans na majora i pułkownika. Bierze udział w zaciętej obronie pozycji wolskiej, dowodzi już brygadą w korpusie Rybińskiego, z którym też cofa się i przechodzi granicę polską pod Siedzibnem i przeżywa wraz z całą armią tragedię rozbrojenia i internowania.

Po upadku powstania odrzuca Roślakowski amnestię Mikołaja I i udaje się na tułaczę życie do Francji, a później do Belgii, gdzie początkowo osiadł w mieście Ipres, a następnie w Termond, gdzie w stosunkowo krótkim czasie zmarł 12.XII.1842 roku.

Mielniczuk Michał, sierżant

Bój 3 kompanii 55 p. p. pod Borowikami

W DNIU 7 KWIECZNIA 1920 ROKU

Borowki, jest to wioska, położona o 15 km na południowo-wschód od Szaciótek nad Berezyną.

Dnia 3 kwietnia 1920 roku otrzymała kompania rozkaz opuszczenia Parycz i udania się do Szaciótek. Odległość przeszło 30 km. Droga szeroka i piaszczysta. Słońce dość mocno przygrzewało, chociaż był to dopiero początek kwietnia. Marsz rozpoczęła kompania rano i maszerowała bardzo wesoło. O godzinie 16.00 stanęliśmy w Szaciótkach. Dowódca kompanii zgłosił się natychmiast u dowódcy 56 pułku piechoty kapitana Siudy. Po paru minutach wyszedł i rozkazał ugrupować kompanię w marsz ubezpieczony. Ruszyliśmy o godzinie 16.30 drogą leśną w kierunku Borowik. Po drodze dowiedzieliśmy się od dowódcy kompanii, że mamy tam złuzować I batalion 15 pułku piechoty, gdyż ciągłymi walkami jest bardzo wyczerpany i potrzebuje wypoczynku. Po trzygodzinnym marszu dotarliśmy wśród huku granatów do miejscowości Borowik. W tej właśnie chwili, kiedy dochodziliśmy do wioski, rozpoczęli bolszewicy szturm na pozycje I batalionu 15 pułku piechoty. Podążyliśmy natychmiast z pomocą. Bolszewicy zostali odparci. Zrobiło się ciemno, a pole walki zaległa zupełna cisza. Dowódca naszej kompanii, podporucznik Wolnowski, zameldował się u dowódcy I batalionu 15 pułku piechoty z rozkazem złuzowania go. Luzowanie odbyło się w zupełnej ciemności i w bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem. Kompania luzowała cały batalion. Nasz jeden pluton jedną kompanię 15 pułku piechoty.

Wioska otoczona dookoła lasem. Pole ostrzału wynosiło zaledwie 400 m. Łączności z sąsiadami nie mieliśmy wcale. Odwód znajdował się w Szaciótkach, tj. w odległości 15 km od nas. Po skończonym luzowaniu batalion 15 pułku piechoty pożegnał nas i odmaszerował. Pozostaliśmy sami bez związku z innymi oddziałami. Jedyną łączność, jaką posiadaliśmy, to był telefon 56 pułku piechoty do Szaciótek.

Sytuacja kompanii przedstawiała się następująco: I pluton znajdował się wzdłuż wioski z kierunkiem ostrzału na płd. wsch., II pluton na cmentarzu na prawo od I z kierunkiem ostrzału na południe, III pluton zajął pozycje 600 m na zachód od miejscowości Borowiki z kierunkiem ostrzału na miejscowość Jelań. W tej sytuacji pozostaliśmy do dnia 7 kwietnia. Dnia 7 kwietnia 1920 roku ściągnął dowódca kompanii III pluton do wioski z zadaniem stanowienia odwodu kompanii. Pluton został zakwaterowany w 2 stodolach na zachodnim skraju wioski.

Od dnia 3 do 7 kwietnia panowała zupełna cisza na odcinku naszej kompanii. Dnia 7 kwietnia o godzinie 17.00 rozpoczęli bolszewicy bombardować nasze pozycje silnym ogniem artyleryjskim. Ogień trwał 20 minut. Przeczuwaliśmy, że się coś stanie, że bolszewicy na nas uderzą — ale skąd? Nie wiadomo. Dowódca kompanii nakazał dla całej kompanii ostre pogotowie. W czasie tym, jak bolszewicy ostrzeliwali nas artylerią, przestała działać nasza linia telefoniczna. Dowódca kompanii wysłał 2 żołnierzy na przeszkodę. Przeszkodnicy wyruszyli wzdłuż linii telefonicznej, jednak nie uszli dalej, jak około 400 m, napotykając bolszewików, ukrytych w lesie i w krzakach na skraju lasu. Ci wezwali ich do poddania się, lecz oni oddali po strzale i biegiem zawrócili do kompanii. Przybiegli zupełnie zdyszani, wołając, że tuż za nimi biegną bolszewicy. Spojrzeliśmy w tym kierunku i zauważyliśmy tyralierkę, a za nią całą gromadę bolszewików nie dalej, jak 70 m od nas.

— Za mną! — krzyknął dowódca kompanii na III pluton. — Ruszyliśmy naprzeciw nieprzyjaciela. Nastąpiło starcie z tyralierką nieprzyjacielską, która rozpoczęła się cofać, lecz gromady bolszewickie, które znajdowały się jeszcze z tyłu, powstrzymały cofających się i parły z całą siłą na nas.

— Rzucać granaty! — wołał dowódca kompanii. Padły granaty i strzały z dwóch rakietnic w gromady bolszewickie. Było widać, jak palą się płaszcze na bolszewikach od rozpryskujących się rakiet. Po rzuceniu granatami ruszyliśmy z całym impetem na wystraszonych bolszewików do walki na białą broń. Starcie było tak silne, że przez chwilę nic więcej nie było słychać, jak szcęk broni, ciężkie i głuche uderzenia kolby i zamka o głowy bolszewickie, jęki i nawoływania rannych o pomoc oraz nawoływanie bolszewików do odwrotu. Bolszewicy, pozostawiając rannych, zabitych i jeńców, uciekli w kierunku Jelanja — bo stamtąd przyszli.

W tej samej chwili, gdy III pluton walczył z nieprzyjacielem, który przeszedł na nasze tyły, natarli bolszewicy na pozycje I i II plutonu. Po krótkiej walce zdobyli wieś. I i II pluton, słysząc odgłosy walki na swoich tyłach, podążyły w tym kierunku, aby połączyć się z dowódcą kompanii i III plutonem. W chwili kiedy to przyłączyło się do kompanii i III plutonem. W chwili kiedy to przyłączyło się do kompanii, uderzyli bolszewicy na nas z lasu w kierunku Jakimowskiej Swobody. Słychać krótkie i urywane rozkazy dowódcy kompanii.

— Ciężkie karabiny maszynowe na stanowiska! Kompania do szturm biegiem marsz!

Jeden z ciężkich karabinów maszynowych zajął pozycję tak, że strzelał na szturmujących bolszewików z flanki. Kompania pobiegła za dowódcą kompanii do szturm — znów rzut granatem i walka na bagnety. Ustala strzelanina, a słychać tylko było okrzyki „hurra“ i okrzyki „bij“! Nawoływanie swoich i bolszewików. Po krótkiej walce bolszewicy zaczęli rzucać broń i poddawać się, lecz walka nie skończyła się, bo coraz to nowe hordy wychodziły z lasu z okrzykiem „hurra!“. Kompania nie ustąpiła ani na krok, a jeszcze bardziej się rozwścieczyła i uderzyła z taką siłą, że nieprzyjaciel rzucając broń w panicznym strachu zaczął uciekać.

W czasie tej walki zrobiło się zupełnie ciemno i rozpoczął padać deszcz, a błyskawica, grzmot i od czasu do czasu uderzenie piorunów potęgowało grozę położenia. Bój jeszcze nie skończony. Borowiki w nieprzyjacielskich rękach. Znów krótkie rozkazy dowódcy kompanii.

— Na wioskę marsz!

Kompania, upojona zwycięstwem, ruszyła na wioskę jak opętana. Po krótkiej i zjadłej walce odebraliśmy nieprzyjacielowi wieś.

Nieprzyjaciel, pobity w tej walce na głowę, pozostawiając jeńców w naszym ręku, wycofał się pod osłoną nocy do pobliskich lasów.

Pomiędzy zabranymi jeńcami znajdował się nasz żołnierz — goniec bojowy I batalionu, który szedł z rozkazem do kompanii, by ta opuściła o godzinie 15.00 pozycje pod Borowikami i wycofała się do Szaciótek.

Z powodu tego że goniec dostał się do niewoli bolszewickiej, rozkaz otrzymała kompania dopiero po zabraniu przez kompanię jeńców bolszewickich, pomiędzy którymi znajdował się również nasz goniec.

Po przeczytaniu tego rozkazu zarządził dowódca kompanii odwrót do nakazanej miejscowości.

Noc była zupełnie ciemna i padał deszcz.

Odległość do Szaciótek wynosiła 15 kilometrów drogą leśną.

Kompania ruszyła marszem ubezpieczonym. Po przebyciu 3 kilometrów drogi napotkała w lesie oddział bolszewicki, który maszerował też w kierunku Szaciótek.

Wywiązała się krótka i gwałtowna walka na białą broń, w której nieprzyjaciel został rozbity, zostawiając w naszym ręku kilku jeńców i dwie nasze armaty, które oni zabrali w godzinach popołudniowych podczas przechodzenia na nasze tyły.

Wyróżnił się w tej walce plutonowy Franciszek Michałowski, w podobny sposób jak ongiś Bartosz Głowacki.

Plutonowy Michałowski widząc, że bolszewicy mają zamiar uciekać z armatami, wyskoczył z kilkoma ludźmi naprzód, dopadł do armat, wytłukł obsługę nieprzyjacielską, a dwie armaty kompletnie z zaprzęgiem przyprowadził dowódcy kompanii.

Po tej walce kompania uporządkowała się i ruszyła w dalszą drogę.

Dnia 8 kwietnia o godzinie 4.30 przybyła kompania do Szaciótek. Pułk właśnie zbierał się, aby odejść na nowe pozycje. Widząc nas wracających ze zdobytymi jeńcami, armatami i karabinami maszynowymi, nie mógł się powstrzymać od entuzjazmu, krzycząc: „Zwycięska 3-cia niech żyje!“.

Po chwili nadszedł dowódca pułku, a słysząc te okrzyki i widząc 3-cią kompanię ze zdobyczą (którą już uważano za straconą), zebrał pułk i udzielił kompanii pochwały oraz zamianował na miejscu kilku podoficerów o jeden stopień wyżej, kilku starszych strzelców na kaprali i kilku strzelców na starszych strzelców.

W wyżej opisanej walce nieprzyjaciel poniósł ogromne straty, bo przeszło 100 zabitych, do niewoli zabraliśmy 36 jeńców, 4 karabiny maszynowe i około 250 karabinów ręcznych.

Nasze straty wynosiły; 4 zabitych, 11 ciężko rannych i 8-lu lżej rannych.

J. P. Ch.

Zjazd POW w Wilnie

W niedzielę 21 listopada odbył się w Wilnie zjazd Peowiaków (członków byłej Polskiej Organizacji Wojskowej). Zjazd wileński skupił na sobie uwagę całego społeczeństwa, gdyż miał on być wyrazem ustosunkowania się sfer peowiackich do najważniejszych i najżywoźniejszych zagadnień chwili obecnej.

Zjazd ten miał się pierwotnie odbyć już siódmego, został jednak odłożony, dlatego, aby Marszałek Śmigły-Rydz mógł go zaszczyścić swą obecnością i wygłosić osobiście przemówienie.

Tymczasem Marszałek Śmigły-Rydz w niedzielę ubiegłą do Wilna udać się nie mógł, z powodu niedyspozycji i wygłosił swe przemówienie przez radio. Treść tego przemówienia podajemy niżej.

Po wysłuchaniu przemówienia Marszałka Śmigłego-Rydz zjazd uchwalił deklarację ideową. Deklaracja wypowiada się stanowczo przeciw totalizmowi klasowemu i nacjonalistycznemu, przeciw wzorowaniu się na obcych, a oparciu ustroju i budowy państwa na zasadach obecnej konstytucji.

Najważniejsze fragmenty deklaracji brzmią:

Rzeczpospolita Polska posiada wszelkie warunki, by idąc za wskazaniem Józefa Piłsudskiego, budować swą wielkość i potęgę, które decydują w jej warunkach geopolitycznych o niezależności politycznej i gospodarczej, posiada konstytucję — ostatnie dzieło Józefa Piłsudskiego — z ducha swego demokratyczną, a pozwalającą na zorganizowanie silnej, autorytatywnej władzy wykonawczej, pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej, wyposażonego w szerokie uprawnienia.

Posiada potężną i karną armię, na czele z wypróbowanym w bojach i służbie narodu Wodzem Naczelnym, Marszałkiem Śmigłym-Rydzem.

Posiada zdolny do poświęceń naród, wyposażony w prawo i obowiązek najszerzej pojętego udziału w życiu państwa i odpowiedzialności za jego losy.

My, Peowiaczy, żołnierze niepodległości i wolności, nie jesteśmy grupą malkontentów, nie tkwimy w bezczynności i rozpamiętywaniu przeszłości. Widzimy nowe obowiązki w stosunku do państwa i mamy wolę je spełniać.

Każdy obywatel w walce o zwycięstwo powinien być świadom i pewien tego, że broni własnego stanu posiadania moralnego i materialnego. Współodpowiedzialny za losy państwa obywatel zawsze i wszędzie jest gwarantem siły i spójności swej ojczyzny.

Siłę zjednoczonej woli narodu opieramy na wspólnym zrozumieniu celów i wspólnym przeciwstawieniu się niebezpieczeństwom.

Przeciwni jesteśmy szukaniu wzorów obcych w budowie społecznej i politycznej Polski.

Uważamy za sprzeczne z psychiką polską totalizmy klasowe i nacjonalistyczne.

Czynny udział w postępie i budowie potęgi Polski powinny brać szerokie masy narodu w myśl zasad deklaracji lutowej, że „od losów tych warstw i ich dobrobytu, jako też kultury i poczucia obywatelskiego zależy w ogromnym stopniu harmonijny rozwój Polski i jej przyszłość”.

Dla realizacji wielkich zadań, jakie ma przed sobą Rzeczpospolita, skupić się musi całe społeczeństwo, a przede wszystkim wypróbowana w walkach stara wiara legionowo-peowiacka.

Deklaracja kończy się zapewnieniem, że w atmosferze wzajemnego zaufania zdolamy dokonać prac, które nas czekają. Zebrani na zjeździe peowiaczy zaświadczaają, że kroczyć będą dalej, niezłomnie ku wielkości Rzeczypospolitej.

Wysłano telegramy holdownicze do Pana Prezydenta, do Marszałka Śmigłego-Rydz, do Pani Piłsudskiej i do p. premiera Składkowskiego.

„Ogólnopolski zjazd Peowiaków prosi Cię, Panie Prezydencie, jako największego wodzara Polski, o przyjęcie wyrazów czci i hołdu, zapewniając jednocześnie, że wiernie nadal chcemy służyć Polsce”.

Do Marszałka Śmigłego-Rydz:

„Ogólnopolski zjazd Peowiaków w Wilnie przesyła Ci, Panie Marszałku, wyrazy żołnierskiej czci i zapewnienia, że służyć bę-

dziemy Polsce również wernie i niezłomnie jutro, jak wernie i niezłomnie służyliśmy wczoraj”.

Do Pani Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej:

„Ogólnopolski zjazd Peowiaków w Wilnie, zwołany celem uczczenia serca Komendanta, przesyła Ci, czcigodna Pani, wyrazy głębokiego hołdu i zapewnienia wiernego wykonywania obowiązków obywatelskich w myśl wskazań Komendanta”.

Do premiera Składkowskiego:

„Ogólnopolski zjazd Peowiaków przesyła Panu Generalowi, jako szefowi rządu Rzeczypospolitej i jako prawemu obywatelowi, wyrazy głębokiego szacunku, zapewniając, że sumiennie wykonamy nasze obowiązki wobec państwa”.

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA PRZEZ RADIO DO PEOWIAKÓW - UCZESTNIKÓW ZJAZDU W WILNIE
Peowiaczki i Peowiaczy!

Będąc chwilowo niezdrowym, nie mogę być wśród was w dzisiejszym dniu. Mówię do was z daleka, z Warszawy. I nie mogę was widzieć wśród tych kolumn i arkad, do których tak często leciała myśl Komendanta, do których tak często On sam śpieszył, by wytehnąć w zmęczeniu lub nowe wysnuć zamysły i plany.

Jego serce, które tak niestrudzenie i potężnie biło dla całej Polski, na pewno najczulej biło dla Wilna. Bo tam pierwsze zdrząły w nim radości, tętniły pierwsze uniesienia, bo tam miał On najdobitniejsze poczucie wojennego triumfu i najgłębiej przeżył dumne, żołnierskie szczęście oswobodziciela.

Więc naturalną jest rzeczą, że Rossa, gdzie wśród żołnierskich krzyży na wieki zastygło to płomienne serce — że Rossa była najważniejszym akcentem waszego zjazdu.

Czuję to samo, co wy czujecie.

Teraz zaś, gdy przejdę mam do innych akcentów, zjawia się przede mną naczelne pytanie: w jakim ryzsztunku mam to zrobić?

Mówię o ryzsztunku, bo chociaż wojna minęła, każdy z nas jest ciągle wojującym żołnierzem... Także wy, którzy wcale mundurowo na sobie nie macie. Tym bardziej ja.

Gdy żołnierz jest na czujce, wtedy ma na sobie pełne uzbrojenie, gdy czuje wroga obok siebie, to ma palec każdej chwili gotowy do ściągnięcia cyngla. Gdy wraca ze służby odkłada broń, bo jest wśród przyjaciół i nie ma bezpośredniej groźby wroga.

Tak jest ze mną w tej chwili, bo mówię do was, którzy mnie dobrze znacie i których ja dobrze znam.

Dlatego też odrzucam wszelki ryzsztunek zbędnych grzeczności i omówień.

Nie będę wam mówił o waszej przeszłości, bo wspólna jest nam ona, a tylko krótko stwierdzę, żeście dobry kawał żołnierskiej roboty odrobili.

A jak długo jestem waszym komendantem głównym, to w naszym wzajemnym stosunku muszę pamiętać o jednym z najważniejszych obowiązków każdego komendanta. Tym obowiązkiem jest: stawiać zadania i wymagać wykonania tych zadań.

Peowiaczy i Peowiaczki! Postaw!em zadanie — i to nie tylko wam — lecz was spodziewam się znaleźć w pierwszym szeregu wykonawców.

Wierzę niezłomnie, że zmienimy to, od wieków charakterystyczne w Polsce zjawisko: że w służbie polskiej racji stanu trudzi się i boryka tylko garstka ludzi. Inni natomiast albo przyglądają się i z uśmiechem sceptycznym potrafią być mądrzejsi, albo też, jak ci przysłowio!owi tancerze, chcą tylko od pieca zaczynać — i to od własnego pieca.

Oderwiemy tych piecuchów od ich pleców!

Największy wódz w historii! świata chcąc rozżagwić zapał bojowy swych żołnierzy, wskazywał im, że jako zwycięzców czeka ich sława i bogactwo zdobytego kraju.

Wyście już sławę żołnierską zdobyli! Największym zaś bogactwem dla zdobycia dla nas, wszystkich Polaków, jest rządna Polska, ze społeczeństwem zgodnym nie pod kątem widzenia własnego interesu egoistycznego poszczególnych ludzi lub grup, lecz pod kątem wspólnego interesu, ogniskującego się w polskim państwie, w dobru Rzeczypospolitej. Tym bogactwem do zdobycia jest w nieprzerwanym rozwoju narastająca w siły Polska, która może dać swym obywatelom tylko to, na co ją stać. Im więcej jej dadzą jej obywatele, tym więcej ona im odda.

Gdy to mówię, dzielił mnie od was odległość Wilna od Warszawy. Ale w czasie wojny dzieliły nas większe odległości, a jednak rozumie!ście mnie i pełnili obowiązek, bo wtedy, jak i dziś, o Polskę chodziło... bo tak, jak dziś i jutro, a również i wtedy miłość ojczyzny — to polski dyktator.

Polacy za granicą

SZKOŁA POLSKA DLA DZIECI POLSKICH W NIEMCZECH
(Z okazji otwarcia gimnazjum polskiego w Kwidzynie).

Dokładnie przed pięcioma laty, w dniu 8 listopada 1932 r., otwarte zostało w Bytomiu pierwsze gimnazjum polskie w Niemczech.

Radość niezmierną przepeliła wówczas serca Polaków w Trzeciej Rzeszy, że oto nareszcie, po tylu trudach i oczekiwaniu młodzież polska otrzymuje pierwszą szkołę średnią, w której nauczyciele przemówią do niej w pięknej a ukochanej mowie ojczystej.

Cieszyło się na równi z rodakami społeczeństwo w kraju, bo także i dzięki jego ofiarności dźwignięto w górę mury bytomskiego gimnazjum. Niemalą bowiem zasługę w uruchomieniu tej ważnej placówki polskości położył Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, którego zasoby powstają przecież z groszowych składek społeczeństwa krajowego.

Dzień otwarcia bytomskiego gimnazjum stał się pamiętną datą w dziejach polskiej szkoły dla młodych Polaków w Niemczech.

Ale dopiero po pięciu latach do księgi historii szkolnictwa polskiego na terenie Trzeciej Rzeszy możemy wpisać również doniosłą datę, datę otwarcia drugiego gimnazjum polskiego.

W dniu 10 listopada 1937 roku stanie otworem dla dziatwy rodaków naszych w Niemczech piękny i obszerny gmach Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie — stolicy ziemi Malborskiej.

Już niezadługo w aulach wykładowych, na salach ćwiczeń, na korytarzach, w pokojach bursy, założonej przy gimnazjum — zabrni gwar młodzieży, rozpoczną się godziny lekcji, praca w rozlicznych pracowniach popłynie wartkim prądem, a na sali gimnastycznej czy na boisku sprężą się mięśnie do ćwiczeń, biegu lub gler sportowych.

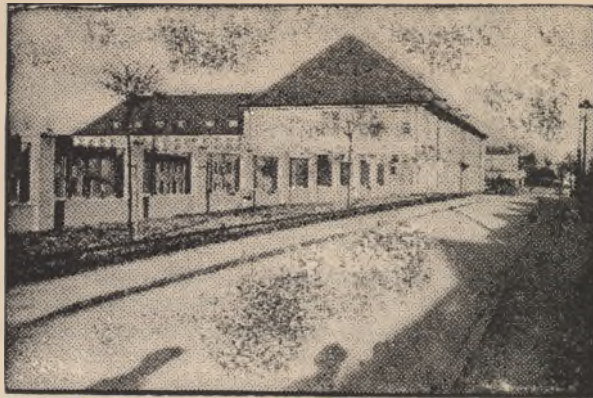
Młodość, młodość ochocza i radosna, pełna entuzjastycznej wiary i napawająca otuchą weźmie w swe posiadanie wyplegnowany wysiłkiem starszego pokolenia gmach gimnazjum. Zjadą się do stolicy ziemi malborskiej rodowici „kwidzyniacy”, którzy dotąd po naukę w ojczystym języku wędrowali aż do Bytomia. Teraz wrócą tutaj, a za nimi ściągną do Kwidzyna uczniowie z różnych innych dzielnic Niemiec, uczniowie polscy z Warmii i z pruskiego Mazowaza. W ten sposób mają powstać początkowo cztery pierwsze klasy gimnazjum.

Nie jest to wprawdzie dosyć, jest nawet bardzo mało, jak na potrzeby przeszło milionowej Polonii Niemieckiej, ale cóż robić? Początek przecież nigdy nie bywa łatwy. A i z Bytomiem było podobnie. Kiedy w 1932 roku powstało gimnazjum bytomskie, do utworzonych w nim 7-miu klas uczęszczało zaledwie 97 uczniów. Cyfra ta wzrosła do 246 uczniów w 9-ciu klasach. Dziś poziom nauczania w gimnazjum polskim w Bytomiu jest bardzo wysoki, tak, że nawet władze niemieckie przyznały mu prawa publiczne.

Teraz kolej na gimnazjum w Kwidzynie. Ono także powstało solidarnym wysiłkiem społeczeństwa polskiego po obu stronach granicznego kordonu. W murach szkolnego gmachu tkwi kapitał, zebrany przez Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą obok zasobów, włożonych w uczelnię przez naszych rodaków w Niemczech.

Gmach polskiego gimnazjum — oto jeszcze jeden realny dowód, jakie owoce wydaje współpraca Polonii Zagranicznej z Macierzą.

A teraz zastanówmy się głębiej, abstrahując od pierwszych porywów radości z powstania nowej uczelni — zastanówmy się, dlaczego społeczeństwo polskie w Niemczech tak wielką wagę przykłada do działalności tej nowej placówki naukowej. Oto przede wszystkim dla tego, że w ogóle całość szkolnictwa polskiego Trzeciej Rzeszy jest niewspółmiernie mała w stosunku do olbrzymich potrzeb Polonii niemieckiej. Uświadomimy to sobie wówczas, gdy weźmiemy pod uwagę, że na terenie młodzieży polskiej niespełna



Bursa przy gimnazjum polskim w Kwidzynie

5% uczy się w języku ojczystym. A więc przeszło 95% nie ma możności korzystania z nauki w polskim języku.

Na terenie całego państwa niemieckiego istnieje tylko 60 prywatnych szkół powszechnych z polskim językiem nauczania i 9 publicznych szkół powszechnych. No i ponadto w 15 szkołach niemieckich dzieci polskie pobierają naukę ojczystego języka. I na tym koniec. Wprawdzie, jak już wspomniałem na wstępie — gimnazjum bytomskie spełnia swą rolę pozytywnie, wprawdzie powstaje obecnie nowe gimnazjum w Kwidzynie, ale i nadal rzesze polskiej młodzieży pozostają poza murami rodzimej szkoły i nadal Związek Polaków w Niemczech nadaremnie kolacze o otwarciu gimnazjum żeńskiego w Raciborzu, którego budowę rozpoczęto już dawno. Przeszło milionowa Polonia niemiecka nie posiada ani jednej średniej uczelni dla dziewcząt, chociaż Niemcy w Polsce korzystają z o wiele liczniejszej sieci swego szkolnictwa.

Tak było dotąd. Ale znamienne słowa, wypowiedziane do delegacji Związku Polaków w Niemczech przez kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera na audiencji w dniu 5 bieżącego miesiąca, zdają się przesądzać przyszłość. Zapewnienie kanclerza o poszanowaniu praw i potrzeb mniejszości polskiej w Niemczech rokuje także nadzieję dla polskiego szkolnictwa, pozwala wierzyć, że za gimnazjum w Kwidzynie co raz więcej szkół polskich stanie otworem dla polskich dzieci w Trzeciej Rzeszy.

DONIOSŁE OSWIADCZENIA PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ I KANCLERZA RZESZY

Oświadczenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przyjął dnia 5 bieżącego miesiąca ambasadora niemieckiego w Warszawie, p. von Moltke.

W rozmowie z ambasadorem Pan Prezydent dał wyraz swemu zadowoleniu, że udało się obecnie osiągnąć porozumienie w szczególności dla polsko-niemieckich stosunków ważnej dziedzinie mniejszości.

Oświadczenie kanclerza Hitlera.

Kanclerz Rzeszy przyjął dnia 5 bieżącego miesiąca ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie p. Lipskiego.

W rozmowie z ambasadorem kanclerz dał wyraz swemu zadowoleniu, że udało się obecnie osiągnąć porozumienie w szczególności dla polsko-niemieckich stosunków ważnej dziedzinie mniejszości, przez co zostało udowodnione, że deklaracja polsko-niemiecka z 26 stycznia 1934 roku i przewidziana w niej droga bezpośredniego porozumienia się w dalszym ciągu wykazuje swą wartość.

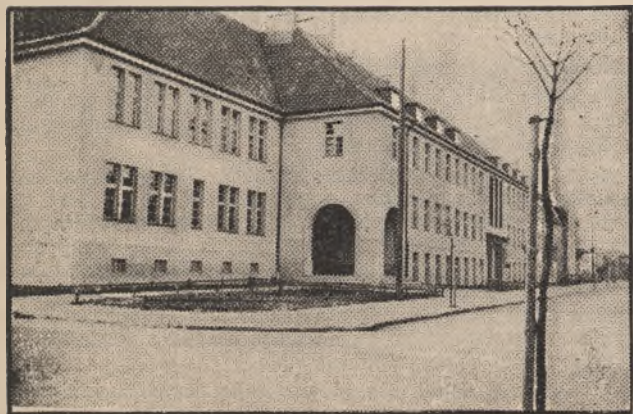
W trakcie rozmowy zostało jednocześnie stwierdzone, że stosunki polsko-niemieckie nie powinny być przez sprawę gdańską narażane na trudności.

UCHWAŁA RADY NACZELNEJ ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH

Deklaracja polsko-niemiecka w sprawie mniejszości narodowej przyjęta została przez Polaków ze zrozumiałym zadowoleniem. Świadczy o tym poniższa uchwała Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech.

Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech wita z żywym zadowoleniem oświadczenie rządu Rzeszy, które stwarza formalną podstawę normalnych warunków życia i rozwoju narodowo-kulturalnego ludności polskiej w Niemczech. Brak takich podstaw w dotychczasowym ustawodawstwie Rzeszy dawał się Polakom w Niemczech dotkliwie odczuwać.

Sprawiedliwe stosowanie wytycznych, zawartych w deklaracji rządu, przyczyni się niezawodnie do ułożenia się dobrego i harmonijnego współżycia z większością, czego ludność polska w Niemczech gorąco pragnie.



Widok gimnazjum polskiego w Kwidzynie od strony boiska

Innsbruck w dzień i w nocy

(KORESPONDENCJA WŁASNA „WIARUSA”)

Do Innsbrucku, głównego miasta austriackiego Tyrolu, przyjechałem w tym czasie, gdy w Villach (Karyntia) wywiązała ciężka awantura z powodu zabrania przez tamtejszych narodowych socjalistów wieńca, złożonego przez tak zwany Front Ojczyźniany na grobie poległych podczas wojny światowej. Jednocześnie w samym Innsbrucku wybuchły poważne zamieszki w związku z dopuszczeniem do sprzedaży książki kanclerza Hitlera pod tytułem „Mein Kampf”. Tłum domagał się usunięcia książki z wystaw księgarskich, a gdy napotykał na opór — bil szyby. Musiała się wdać w to policja, zamykając kordonem dostęp do ulic, na których znajdowały się księgarnie. Jest to znamieny przyczynek do nastrojów w Austrii, gdzie bez ustanku ścierają się z sobą silne sympatie prohitlerowskie z tendencjami, dążącymi do zachowania niezależności tego kraju pod każdym względem, a więc przede wszystkim od ideologii tak zwanych totalnych.

W nocy Innsbruck wydał mi się jakby wtłoczony pomiędzy olbrzymie góry. Z mego okna rozciągała się łąca teatralna dekoracja: sylwetki domów z rzadko rozrzuconymi oświetlonymi oknami, daleko ktoś gra na mandolinie, w głębi zaś na potworny maszyw górski nasuwała się olbrzymia chmura. Dzwony huczały nad miastem, co z mroku nocy patrzyła tysiącem jasno oświetlonych okien. Zwłaszcza jeden odzywał się głębokim, pełnym, poważnym głosem. Wydawało się, że wówczas, gdy on przemawia, życie powinno ustać na chwilę. A gdy umilkł, odzywały się inne, drobniejszego kalibru, bardziej śpieszące, nie narzucające świadomości swego istnienia, tak, jak ten — Zygmunt innsbrucki.

Wyszedłem na ulicę. Było jeszcze wystarczająco wcześnie, by była ożywiona. Idąc w kierunku Hofburgu wypatrywałem śladów przedpołudniowych rozruchów. Nie było ich. Chyba te powstające na chwilę grupki, chyba lekka nerwowość policjantów? Ale oto od Innu, aleja, wysadzana piramidalnymi topolami, nadejścia ku placowi Dollfussa ogromny capatrzyk wojskowy. Wokół orkiestry żołnierze niosą na tyczkach nie pochodnie — jak u nas — lecz latarnie ze świecami. Za orkiestrą ciągnie tłum rowerzystów, poprzedza ją chmara młodzieży. Tyrolczki po dwie, po trzy w swych drelchowych, bufiastych spódniczkach, chłopcy z gołymi kolanami i w białych pończochach, kroczą zupełnie jak u nas: odprowadzili capatrzyk do bramy koszar i powracają do ogrodu miejskiego.

Nie jest on wieczorem oświetlony, jak to się praktykuje w Polsce — lampami. Światło się koncentruje, rzuca na wybrane punkty: tu więc reflektory umieszczono między gałęziami ogromnego, przastarego buku i buk jak gdyby żarzy się od wewnątrz; na palmie i gazon czerwonych kwiatów rzuca się światło z góry; rycynus, stojący w kępie drzew, oświetla się z dołu; płaczącą wierzbę oświetla się z boku; to znów ogromny jesion, oświetlony od spodu, rysuje swe postrzępione liście na czarnym aksamicie nocy; najefektowniej chyba jednak wyglądała grupa sosen, tak oświetlona, że ich czerwone gałęzie występowały z mroku plastycznie i tak jakoś niezwykle, jak żadne drzewo w natłoczonym parku wyglądać w dzień nie potrafi. Była jeszcze kępa palm i oświetlony za nią strzelisty pień świerka. Ponieważ korony nie było widać — wrażenie podzwrotnikowego lasu zupełne.

A na niebie rysowały się świetliste strzały, wskazujące drogę kolejki linowej na Hafelekar, wysoko w górze budynki kolejki i zawieszona w powietrzu antena radiostacji: czerwono-białoczerwona. Pięknie.

W Innsbrucku pełno Anglików. W każdym sklepie można się rozmówić po angielsku, napisy są wszędzie dwujęzyczne, jak gdyby Innsbruck był kolonialną posiadłością wielkobytryjską. A w najwytworniejszym lokalu, w Hotel Maria Theresia są gościnne występy „Famouse Tyrolese Dancers and Singers” (sławnych tyrolskich tancerzy i śpiewaków, połączone, oczywiście, z charakterystycznym tyrolskim „jodlowaniem”).

W dzień Innsbruck jest kolorowy. Tu każdy dom jest innej barwy, przeważnie cieplej w tonie: żółtej, pomarańczowej, błękitnej, co w sumie ożywia niesłychanie miasto, jakże dalekie od beznadziejnej szarzyzny, monotoności naszych ulic.

Jedną z największych atrakcyj Innsbrucku jest kolejka linowa na Hafelekar, szczyt 2334 metrów wysoki. Cena biletu 12 złotych. No, ale jechać trzeba. I przesiadać dwa razy również. Najpierw się wsiada do skośnego wagoniku, wciąganego po znacznej pochyłości tuż nad ziemią przy pomocy stalowej liny, poruszanej przez kręcące się ukośnie koła. Pierwsza stacja nazywa się Hüngerburg i jest na wysokości 859 metrów.

Potem wagonikiem kolejki linowej dostajesz się, odważny turysto, do drugiej stacji, Seegrube, na wysokości 1905 metrów. Wreszcie trzeci etap kończy się na Hafelekar — 2334 metrów. Nie powiem, aby na tych wysokościach uczucie było zbyt przyjemne. To nie był strach, lecz coś jakby przedsmak morskiej choroby i ciśnienie w uszach.

Za to z góry widok niezrównany. Wchodzi się jeszcze na pobliski szczyt i stamtąd, z wysokości prawie 2 i pół kilometra, ma

się cały świat pod sobą. Innsbruck — to miasto, jak na mapie plastycznej, pobliskie wieś i miasteczka — to małe plamy, skupiska czerwonych dachów. Pociąg — to mniej, niż Illipucia zabaweczka. Fiuka to, gwizdzie i sunie gdzieś z zółwią powolnością.

Tylko góry nic nie tracą ze swego majestatu. Za Innsbruckiem, za pierwszymi szczytami, ukazują się z tej wysokości inne, błyszczące wiecznymi śniegami. Ich wysokość waha się od 2 do półczwarta tysiąca metrów. Są daleko, czasami giną we mgłę.

To dziwne, jak góry, otaczające Innsbruck, wprost wyrastają z ziemi. Miasto leży w dolinie, a tuż za rzeką wznosi się potężny łańcuch górski — Karwendels. 40 minut jazdy w wątlwym pudełeczku i jest się, jak oni tu piszą, „in die Urwelt des Karwendels”. Szczyty ostre, poszarpane. Zrazu się jedzie między świerkami, potem płyniesz, człeczce, na równi z czubkami tych wspaniałych drzew, dalej het, nad nimi Stopniowo świerki i buk karłowacieją, ich miejsce zajmuje kosodrzewina, a potem nic, tylko turnie i piargi — wielkie ospy. Pusto tu i dziko.

Na „naszym” szczyt ścieżki, ławki i pełno publiczności. Jest przedsiębiorca z lunetami. Za 20 groszy można zobaczyć mendel pasących się na dalekich stokach kozic. Widok to rzeczywiście niezwykły i ciekawy. Jest też fotograf z Leica i sprzedaż „pamiątek”. Za kilkadziesiąt groszy można mieć na poczekaniu swą podobiznę, uwiecznioną na tle przyprószonych wiecznymi śniegami szczytów. Są też 3 owce, co pętają się tu za turystami, dopraszając się o coś do zjedzenia, i jest mnóstwo czarnych ptaków, bardzo oswojonych i wyrywających pokarm niemal z rąk ludzkich.

Towarzystwo wiele różnojęzyczne. Są Anglicy, Holendrzy, Węgrzy, Niemcy z Rzeszy i z Gdańska, Żydzi różnych odcieni, jest jakaś Hinduska, Maharani. Niektóre „cepy”, jakby powiedział Rafał Malczewski, przyjechały tu ubrane w marynarczynę i długie spodnie, krawacik furkocze na wletrze... Skacze to po skałach i „zawiania” taterników nieustraszonych. Taklemu to Czarne morze po kolana... A byli nawet panusie, co przywozili swoje pieski i paradowały z nimi, ciągnąc je na smyczy... Poprzywozili żarcie i porozkładali się na skałach — zdobywcy gór. Co prawda ja również przyjechałem tu, a nie wszedłem, w pocie czoła okupując pokonanie każdej setki metrów. Nie mniej przeto nie potrafię się zdobyć na wyrozumiałość wobec tych „niedzielnych turystów”, będąc zdania, że człowiek nie zawsze i nie wszędzie jest uzupełnieniem krajobrazu, a ślady, które pozostawia po sobie, szpecą tylko zazwyczaj piękno przyrody.

Old Soldier



Oryginalne domy z przeciwnocnymi łańcuchami w Innsbrucku

Łąka alpejska, pokryta krokusami



W zwiędziadle prasy

Jednym z powaźnych sukcesów polskiej polityki zagranicznej ostatnich lat pięciu była normalizacja stosunków polsko-niemieckich. Deklaracja z dnia 26 stycznia 1934 roku postanawiała, że oba rządy rezygnują ze „stosowania przemocy w celu załatwienia spraw spornych”. Tym samym granica polsko-niemiecka przestała być punktem newralgicznym Europy. Oba narody poczyniły znaczne wysiłki, by się do siebie zbliżyć i siebie wzajemnie zrozumieć. W ostatnich jednak miesiącach polityka zainaugurowana deklaracją o nieagresji z 1934 roku przeszła przez bardzo ciężką próbę. Nastroje te zostały wywołane przez zagadnienie traktowania mniejszości narodowych. To też należało doprowadzić do takiego rozwiązania, które by było dla obu stron do przyjęcia. Tym rozwiązaniem są właśnie deklaracje rządów polskiego i niemieckiego.

Sluszenie pisze na ten temat „Gazeta Polska“:

„Oświadczenie dzisiejsze nie tylko godzi się z duchem i literą układu berlińskiego, który rozpoczął „nowy okres” między dwoma państwami. Jest ono także ponownym stwierdzeniem, że nie ulega zmianie przesłanka i postanowienia, które umożliwiły podpisanie deklaracji z 26 stycznia; jest wymownym świadectwem, że oba rządy zdecydowanie kroczą dalej po drodze, wiodącej od normalizacji do dobrego sąsiedztwa, od współzycia do rzetelnej lojalności“.

Najbliższa przyszłość wykaże, jaką praktyczną wartość posiadają deklaracje rządów polskiego i niemieckiego. W chwili obecnej nie mamy żadnych ku temu danych, by twierdzić, że zaciągnięte przez Niemcy zobowiązania, dotyczące traktowania mniejszości polskiej, nie będą respektowane, i dlatego z porozumienia, które w tej sprawie doszło do skutku między Niemcami a Polską, możemy się szczerze cieszyć.

Wszystkim tym, co się interesują polityką bałtycką i przyszłością Gdańska, podajemy jako temat rozmyślań poniższe zestawienie, zrobione przez krakowski „Głos Narodu“:

„Od kilku lat jedno państwo w Europie rozbudowuje się na morzu z wielkim pośpiechem. Tym państwem są Niemcy.

Od chwili zawarcia układu flotowego z Wielką Brytanią (czerwiec 1935 rok) cały świat dowiedział się o projektach niemieckich. Na zasadzie układu z Wielką Brytanią Niemcy będą mieli prawo do posiadania floty wojennej w wysokości 35 procent tonażu floty brytyjskiej. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy wykorzystają przyznany tonaż w stu procentach. Ponieważ flota brytyjska posiada 1.200.000 ton — flota niemiecka będzie posiadała po wyczerpaniu programu flotowego 420.000 ton.

Z tego Niemcy posiadają już w czynnej służbie:

3 opancerzone krążowniki o wyporności 10.000 ton, uzbrojone w 6 dział 28 mm („Admiral Graf Spee“, „Admiral Scheer“, „Deutschland“);

5 lekkich krążowników po 6.000 ton, z 9 działami 150 mm („Nürnberg“, „Leipzig“, „Köln“, „Karlsruhe“, „Königsberg“);

1 lekki krążownik wypierający 5.400 ton, z 8 działami 150 mm („Emden“);

12 torpedowców po 800 ton, z 6 wyrzutnikami torped (klasy „Iltis“ i „Albatros“);

32 łodzie podwodne, w czym 2 po 712 ton, 6 po 500 ton, a 24 po 250 ton, niosących kolejno 6, 5 lub 3 wyrzutniki torped;

10 statków towarzyszących flocie po 600 ton;

28 wylawiaczy min;

10 torpedowych łodzi motorowych z 2 wyrzutnikami torped.

W budowie znajduje się ponadto:

1 wielki liniowiec o wyporności 35.000 ton;

2 lniowce o wyporności 26.000 ton z 9 działami 280 mm („Scharnhorst“ spuszczony na wodę 3.X.1936 i „Gneisenau“ 8.XII 1936 roku);

1 lotniskowiec o wyporności 10.250 ton;

3 ciężkie krążowniki, z których jeden („Admiral von Hipper“) spuszczono na wodę 6.II.1937 roku;

22 kontrtorpedowce, z czego 6 po 1.811 ton, i 16 po 1.625 ton;

12 torpedowców po 600 ton;

8 łodzi podwodnych, z których 4 po 500 ton, a 4 po 250 ton.

„Gazeta Polska“ porusza szereg ciekawych momentów w związku z ostatnim kongresem kupiectwa chrześcijańskiego. Dziennik pisze, że:

„niedawny ogólnopolski kongres kupiectwa chrześcijańskiego potwierdził istnienie bardzo napiętych stosunków między kupiectwem polskim, a kupiectwem żydowskim“.

Zdaniem pisma, na kongresie ujawniło się wypowiedzenie walki kupiectwa polskiego z żydowskim. Walka ta została

„właśnie wypowiedziana, a nie rozpoczęta, gdyż systemem aktualnie używanym w stosunkach międzynarodowych, walka ta bez formalnego wypowiedzenia toczy się już od dawna i dobrze nie wiadomo, kto ją rozpoczął“.

Dla potwierdzenia tego „Gazeta Polska“ przytacza charakterystyczny moment, gdy na zapytanie jednego z prelegentów, czy wśród jego klientów znajdują się Żydzi, odpowiedział pomruk co najmniej tysiąca obecnych: *nie*. Czytamy dalej:

„Był to moment niesłychanie charakterystyczny, ujawniający słuchaczowi z całą wyrazistością, że walka wypowiedziana przez kupiectwo polskie, nie ma charakteru niesprowokowanej agresji, ani może nawet wogóle agresji, choć ma zdecydowany i wyraźny charakter ofensywy“.

Pismo podkreśla, że kongres stanął na stanowisku akcji pod hasłem: trzeba handlować lepiej, pod hasłem konkurencyjności.

W końcu czytamy:

„Zsumowane rezolucje kongresu dają już zarys programu, którego handlowi w Polsce brakowało. Nastroje antysemityczne uważać może za czynnik pobudzający, który sformułowanie programu przyspieszył, a jego realizowanie umocni, właśnie w myśl prawdy, że łatwiej o wytrwały wysiłek, gdy ma się wyraźnego przeciwnika.

Jednak nastroje antysemityczne na pewno nie są istotną treścią tego programu i na szczęście nie są, gdyż programy tworzy się nie z nastrojów, a z konkretnych, zorganizowanych działań. Ten, kto by kongresowi przypieczętował etykietę antysemityzmu — umniejszałby wagę i znaczenie jego pięknego dzieła. Można zrozumieć, że uczynią to pewno w pierwszym rządzie pisma żydowskie“.

I rzeczywiście prasa żydowska, wydawana po polsku, bije na alarm z powodu przebiegu i uchwał kongresu kupiectwa polskiego.

„Nasz Przegląd“ powiada tak:

„Na całym świecie handel rozwija się i prosperuje tylko pod hasłem liberalizmu, tolerancji i wolnej konkurencji. Tymczasem kierownicy zjazdu pragną usanować handel w Polsce za pomocą powrotu do średniowiecza, kiedy handel dzielił się na chrześcijański i żydowski ku szkodzie dla całego kraju. Ten szowinizm handlowy (i rzemieślniczy) szczególnie w Polsce wydał jak najgorsze wyniki“.

„Nowy Dziennik“ sądzi, że

„Zjazd kupiectwa chrześcijańskiego, względnie rezolucje na tym zjeździe przyjęte stanowią wydarzenia bardzo ważne dla ludności żydowskiej w Polsce. Należy jednak przestrzec kupców chrześcijańskich przed iluzją, a kupców żydowskich przed obawą, że bojowe, zawierające więcej demagogii aniżeli rozsądku, uchwały antyżydowskie zjazdu mogą w czymkolwiek przyczynić się do rozwiązania tak zwanej kwestii żydowskiej w Polsce“.

Korespondent kowieński „Gazety Polskiej“, p. Tadeusz Katelbach, kreśli na marginesie wileńskiego procesu Konstantego Staszysa uwagi natury ogólniejszej. Zdaniem p. Katelbacha „po tamtej stronie“ zaczynają powoli rozumieć dobrą wolę państwa polskiego w stosunku do Litwy:

„Prasa litewska po tamtej stronie granicy poświęca procesowi wileńskiemu stosunkowo dużo miejsca. Pisze przy tej okazji znowu o wandalizmie wileńskich władz administracyjnych i o łepieniu na Wileńszczyźnie wszystkich objawów życia kulturalnego ludności litewskiej! Było to do przewidzenia. Lecz ton prasy litewskiej nie dowodzi bynajmniej, żeby Litwini nie zdawali sobie sprawy z tego, o co w procesie Staszysa na prawdę chodzi. Po tamtej stronie ludzie myślą wprawdzie wolno, lecz myślą. W sprawach polskich najbardziej przeszkadzała im dotąd w tym myśleniu fałszywa, inspirowana wewnątrz ocena przejawów naszej dobrej woli w stosunku do Litwy. Lecz stan ten zaczyna mijać. Litwini, pomimo odwiecznych pozorów, rozumieją dziś znacznie więcej, niż rozumieeli wczoraj.“

Rozumieją na pewno, że nikt w Polsce nie myśli o zwalczaniu kulturalno-narodowego życia kilku dziesiątków tysięcy Litwinów, mieszkających w Polsce i że proces pana Staszysa nie jest niczym innym, jak tylko fragmentem akcji, przywołującej do porządku obywateli, którym się zdawało, że mogą bezkarnie lekceważyć sobie autorytet i powagę swego państwa“.

Z P o l s k i

Dnia 13 bieżącego miesiąca, w obecności wicepremiera inż. Kwiatkowskiego, prezesa Fed. P. Z. O. O. generała dr. R. Góreckiego i przy licznych udziałach urzędników skarbowych odbyła się w Ministerstwie Skarbu uroczystość odsłonięcia popiersia Marszałka Piłsudskiego, ufundowanego staraniem 41 kół Związku Rezerwistów przy Ministerstwie Skarbu.

Rada gromadzka w Stawsku koło Stryja, uchwalła przekazać stryjskiemu pułkowi piechoty na własność 2 morgi ziemi, będące własnością gromady.

Minister A. Roman udekorował wielką wstęgą orderu „Odrodzenia Polski“ bawiącego w Warszawie ministra estońskiej gospodarki narodowej p. Karola Seltera.

Bilans handlu zagranicznego Rzeczypospolitej i w. m. Gdańska przedstawiał się w październiku roku bieżącego — według tymczasowych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego — następująco:

Przywóz: 279.071 ton wartości 106.111.000 złotych.
Wywóz: 1.361.058 ton wartości 108.326.000 złotych.
Dodatknie saldo 2.215.000 złotych.

W ministerstwie oświaty trwają prace nad zmianą ustroju szkolnictwa zawodowego. Miedzy innymi przewidziane jest utworzenie nowego typu szkół średnich chemicznych, które będą kształcić dyplomowanych laborantów.

W Radomiu powstanie szkoła - pomnik im. Józefa Piłsudskiego na placu, ofiarowanym na ten cel przez Państwową Fabrykę Broni.

We Włocławku pobrano ziemię z miejsca stracenia Stanisława Becchi, pułkownika włoskiego, który jako dowódca oddziału powstańczego został rozstrzelany we Włocławku 17 grudnia 1863 roku. Ziemia będzie odesłana do rodzinnych stron bohaterskiego Garibaldiczyka do Florencji.

Urzednicy i pracownicy centrali Ministerstwa Spraw Wewnętrznych złożyli się na kupno dla wojska 2 ciężkich karabinów maszynowych z kołmi i sprzętem, przekazując zebraną na ten cel sumę na Fundusz Obrony Narodowej.

Do naczelnego wydziału wykonawczego ogólnopolskiego komitetu pomocy zimowej bezrobotnym został zaproszony ks. biskup polowy dr Gawlina, który wszedł do prezydium naczelnego wydziału, jako wiceprzewodniczący.

W związku z inicjatywą bratnich pomocy wyższych uczelni w Warszawie, powziętą dnia 11 listopada roku bieżącego w sprawie wprowadzenia obowiązkowego przysposobienia wojskowego na wyższych uczelniach, minister spraw wojskowych w porozumieniu z ministrem oświaty powołał komisję dla przestudiowania tego zagadnienia łącznie z opracowywaną nową ustawą o powszechnej służbie wojskowej.

Na molo zachodnim ukończonego już portu rybackiego w Wielkiej Wsi zbudowana została z żelbetonu latarnia morska. Port rybacki w Wielkiej Wsi jest obecnie chlubą i dumą całego wybrzeża.

28 listopada, w wigilię powstania listopadowego, odbędzie się odsłonięcie pomnika generała Sowińskiego, bohaterskiego obrońcy Warszawy. Uroczystości rozpoczną się o godzinie 12. Wieczorem odbędzie się uroczysta akademicka ku uczczeniu bohaterów walk o niepodległość.

W Poznaniu odbyła się dnia 21.XI bieżącego roku uroczystość związana z 20-leciem organizacji inwalidów wojennych w Poznaniu. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele pobenedyktynskim, po czym uczestnicy udali się pochodem do auli uniwersytetu na akademię. W międzyczasie delegacja Związku Inwalidów złożyła wieńce u stóp pomnika Mickiewicza, pomnika Wdzięczności i na grobach poległych powstańców.

W Krzywopłotach w powiecie olkuskim odbyła się w niedzielę dnia 21.XI bieżącego roku uroczystość oddania holdu legionistom, poległym w bitwie pod Krzywopłotami w dniu 10 listopada 1914 r.

Ostatnio w Stryju odbyła się piękna uroczystość przekazania miejscowemu pułkowi instrumentów muzycznych, ofiarowanych z datków, zebranych wśród miejscowej ludności.

Dnia 21.XI bieżącego roku rozpoczęły się we Lwowie uroczystości, związane z 19 rocznicą oswoobodzenia Lwowa.

W ramach tych uroczystości odbyło się poświęcenie Domu Obrońców Lwowa z listopada 1918 roku.

Na poświęcenie przybyli wojewoda Bilyk, w zastępstwie nieobecnego dowódcy OK pułkownik Kruszyński, przedstawiciele miasta, związków kombatanckich i liczna publiczność.

Dnia 22 bieżącego miesiąca odbyło się w Dolinie uroczyste przekazanie wojsku 6 ciężkich karabinów maszynowych i 3 granatników.

Po nabożeństwie w miejscowym kościele parafialnym wyruszył pochód z przedstawicielami władz cywilnych i wojskowych na czele. W pochodzie brała udział ludność z całego powiatu. Na boisku pułkownik nastąpił akt oddania sprzętu pułkowi stryjskiemu. Po przemówieniach, dowódca pułku przyjął dar, dekorując równocześnie miejscowego starostę i przewodniczącego komitetu zbiorczego odznakami pułku. Uroczystość zakończył wspólny obiad żołnierski.

Dobiegają obecnie końca prace przy budowie zegara słonecznego na Kasprowym Wierchu, szczytowej stacji zakopiańskiej kolejki górskiej.

Nad zegarem umieszczony będzie napis, którego tekst zaczerpnięty został z twórczości Kasprowicza: „Pytasz się wierchu, patrzący do mego wnętrza, czy wiem, że słońce jest wszystkim, że to potęga najświętsza“.

Stan zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej na dzień 17 listopada wyraża się imponującą kwotą złotych 6.006.543,16. W październiku wpłynęła kwota złotych 144.752,89. W porównaniu z sumą, jaka wpłynęła w październiku roku zeszłego, wzrost wyraża się sumą złotych 29.384,13.

W dniu 21.XI bieżącego roku odbył się w Wilnie ogólnopolski zjazd Peowłaków. Na zdjęciu: defilada Peowłaków przed mauzoleum Marszałka Józefa Piłsudskiego na Roscie



Sprawy zagraniczne

„ZMIANA” RZĄDU W RUMUNII

W przeszłym tygodniu podał się do dymisji rząd premiera Tatarescu. Król powierzył tworzenie nowego gabinetu dotychczasowemu premierowi, wyrażając życzenie, by nowy rząd był oparty na szerszych podstawach, niż dotychczas — to znaczy, by do udziału w nim dopuszczono inne stronnictwa, poza liberalnym. Jak wiemy, gabinet Tatarescu może się poszczycić wielkimi osiągnięciami tak w dziedzinie polityki wewnętrznej, gospodarczo-finansowej, jak i zagranicznej (zacieśnienie sojuszu z Polską). Na pierwszy jednak plan wysuwa się ogromna poprawa w dziedzinie zagadnień obrony narodowej, wyrażona tak organizacyjnymi, jak technicznymi i wykształceniowymi osiągnięciami w wojsku.

Liberalny gabinet premiera Tatarescu od lat niemal czterech rządzący, powstał w niezmiennym prawie składzie. Niewątpliwie zasadnicze linie polityki rumuńskiej nie zostaną w najmniejszym stopniu naruszone. Dotyczy to oczywiście i polityki zagranicznej, której dotychczasowy kierownik, minister Antonescu, pozostaje na swoim stanowisku. Już jednak z otrzymanych, — a niekompletnych jeszcze — wiadomości wnosić można, że istotniejszym od drugorzędnych przesunięć w łonie rządu i wciągnięcia do gabinetu drobnej grupy narodowo-demokratycznej prof. Jorgi — jest zawarty jednocześnie pakt wyborczy — między rządzącą partią liberalną — a chłopsko-nacjonalistycznym „frontem rumuńskim” — b. premiera Vaidy Voevoda.

Na ważkie znaczenie polityczne tego faktu rzuca światło cały przebieg przesilenia. Rekonstrukcja ustala, jak się zdaje, skład rządu jedynie na krótki okres wyborczy. Zasadnicze przekształcenia nastąpiłyby w zależności od wyniku wyborów.

Mimo pozorów, przesilenie nie pozostanie bez wpływu na wewnętrzny układ stosunków politycznych naszej sojuszniczki.

Zwłaszcza, że przebieg ostatniego kryzysu, zaświadczył o dalszym wzmacnianiu się niezaprzeczonego autorytetu królewskiego.

Arbitraż polityczny króla Karola, który przesądził o wyniku przesilenia dość niespodziewanie dla opinii, a nawet dla samych liberalów, przyjęty został ze zrozumieniem przez kraj. Przedstawiciel opozycji, Michalache, składając swą dymisję, zapewnił jednocześnie koronę o tym, iż wraz ze swoim stronnictwem nadal pozostaje do dyspozycji królewskiej.

Nominacja na stanowisko ministra spraw wewnętrznych pana Franasovici, osobistego męża zaufania Karola II i wykonawcy jego polityki, również podkreśla dalsze wzmocnienie wpływu króla, który jak dotąd, interesował się przede wszystkim pracą resortu zagranicznego i wojska.

MINISTER GOSPODARKI ESTONII Z ODWIEDZINAMI W POLSCE

W dniu 15 bieżącego miesiąca przybył do Polski z urzędowymi odwiedzinami estoński minister gospodarki p. Karol Selter.

Na lotnisku w Warszawie odbyło się powitanie przez naszych dostojników z ministrem przemysłu i handlu Romanem na czele — oraz przez przedstawicieli poselstwa estońskiego.

Tegoż dnia minister Selter złożył wizytę ministrowi Romanowi, który w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej udekorował ministra Seltera wielką wstęgą orderu „Odrodzenia Polski”, a następnie wicepremierowi i ministrowi skarbu Kwiatkowskiemu. Wieczorem uczestniczył w obiedzie, wydanym na jego cześć.

W drugim dniu pobytu w Warszawie minister Selter przyjęty

W dniu 16.XI bieżącego roku Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na Zamku estońskiego ministra gospodarki p. Seltera (pierwszy od prawej)



był przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku. Poza tym dzień ten upłynął na składaniu i przyjmowaniu wizyt oraz na przyjęciach: w Związku Izb Przemysłowo-Handlowych i poselstwie estońskim. Wieczorem minister Selter z towarzyszącymi mu osobami odjechał do Krakowa.

Pobyt w Krakowie objął złożenie hołdu u trumny Marszałka Piłsudskiego, zwiedzenie pamiątek oraz Sowińca. Z Krakowa goście estońscy pojechali na Śląsk, gdzie zwiedzili między innymi szereg kopalń i ośrodków przemysłowych, po czym udali się do Gdyni, skąd w piątek rano, serdecznie żegnani, odlecieli samolotem do Berlina. W tej podróży po Polsce ministrowi Selterowi towarzyszył minister Roman.

Podczas pobytu w Warszawie minister Selter przyjął u siebie przedstawicieli prasy, którym udzielił wywiadu. Między innymi minister Selter podkreślił przyjazne stosunki polsko-estońskie, w następstwie czego układają się też pomyślnie poczynania w dziedzinie gospodarczej, a przede wszystkim wymiana towarowa. (Estonia kupuje u nas żelazo, węgiel, naftę i cukier, wwozi zaś do Polski ryby, przetwory drzewne itd.). Chwalił też naszych robotników w Estonii. Mówiąc o współpracy morskiej, minister Selter stwierdził, że pogłębia się ona stale. Na zakończenie minister Selter wskazał na niewykorzystanie jeszcze możliwości wzajemnego ruchu turystycznego, mającego, jego zdaniem, duże widoki rozrostu.

Takie odwiedziny, składane przez przedstawicieli państw, a w szczególności, gdy idzie o państwa zaprzyjaźnione, zawsze przynoszą pożytek, pozwalają bowiem na bezpośrednie omówienie szeregu ważnych zagadnień, które ułatwiają współzycie między narodami. Mijemy więc nadzieję, że i te odwiedziny nie pozostaną bez wpływu, w tym wypadku na dalsze kształtowanie się stosunków polsko-estońskich.

SPRAWY GDAŃSKIE

Ostatnie miesiące przyniosły na szpaltach prasy nową falę pogłosek, plotek i domysłów na temat Gdańska. Daje się zupełnie wyraźnie wyczuć, że u podłoża tych „gdańskich niepokojów” leży postępujący od dawna proces załamania się struktury traktatu wersalskiego, z którym ze względu formalno-prawnych łączone jest istnienie wolnego miasta Gdańska.

W tego rodzaju wiązaniu pojęć tkwi jednak błąd kardynalny. Rozkład kilku postanowień traktatu wersalskiego — tych postanowień, które były wyrazem nastroju oraz układu stosunków w chwili zawieszenia działań orężnych w wojnie światowej — był normalnym wynikiem ewolucji Europy powojennej, brany zresztą od dawna pod uwagę przez politykę polską. Łączenie jednak z tym procesem kwestii Gdańska jest dowodem dyktantyzmu politycznego. Zyciową i trwałą przyczyną istnienia wolnego miasta Gdańska nie są bynajmniej formalno-prawne postanowienia traktatu wersalskiego, ale realne konieczności państwowe, gospodarcze i etniczne. Koncepcja wolnego miasta Gdańska nie zrodziła się zresztą bynajmniej w głowach twórców traktatu pokojowego z 1919 roku, a znana już była historii poprzednio.

To też wyodrębnienie Gdańska w specyficzny organizm polityczny, w którym Polska posiada kilka zupełnie oczywistych praw i który wcielony został do polskiego obszaru celnego, jest odpowiednikiem uzasadnionej historycznie, kardynalnej konieczności państwowej zapewnienia dla Polski dostępu do morza przy ujściu Wisły. Wewnętrzna zaś autonomia ludności niemieckiej tego miasta jest etniczną koniecznością, wypływającą z oblicza narodowego tej ludności.

Fakty te są należyście zrozumiane zarówno w Berlinie, jak w Warszawie. Dlatego też, gdy nagromadziły się ponownie drobne fakty zaciemniające jasny pogląd na tę sprawę, rząd polski uznał za możliwe i wskazane raz jeszcze uzyskać jej należyte oświetlenie, tym razem w płaszczyźnie najbardziej miarodajnej, jaką jest osobista, urzędowa rozmowa ambasadora polskiego w Berlinie z kanclerzem Rzeszy.

Skromna formuła dyplomatyczna, zawierająca słowa, że stosunki polsko-gdańskie nie powinny być przez sprawę gdańską narazone na trudności, jest właśnie stwierdzeniem zgodności poglądów co do tej dwoistej konieczności utrzymania zasad tego stanu rzeczy, który istnieje na terenie wolnego miasta.

Wyjaśnienie to było oczywiście absolutnie wskazane w momencie, gdy oba rządy, przez ogłoszenie na wewnątrz deklaracji w sprawie swego stosunku do mniejszości polskiej i niemieckiej, stwarzały sytuację, która, idąc po linii dawnego porozumienia z 1934 roku, pogłębiała atmosferę pewności i spokoju na granicy polsko-niemieckiej. Spokój ten nie mógłby być bowiem osiągnięty w pełni bez pewności, że w Gdańsku obie strony są zagwarantowane od wszelkiego rodzaju niespodzianek. Opinia publiczna niemiecka w ten sposób właśnie przyjęła przytoczone wyżej słowa komunikatu, rozumiejąc całe zainteresowanie Polski w sprawach gdańskich, jako w problemacie, posiadającym dla nas zupełnie zasadniczą doniosłość.

Pewne jest bowiem, że jedynie w obronie interesów i praw Polski na terenie wolnego miasta Polska gotowa jest wystąpić aktywnie, rzucając na szalę potęgę swego państwa.

Ze świata

Dnia 15 b. m. odbyło się w Białogrodzie uroczyste otwarcie wystawy sztuki polskiej. Otwarcia dokonał ks. regent Paweł.

Wystawa zawiera z górą 330 numerów katalogowych, w tym 127 obrazów, 30 rzeźb, 23 tkaniny artystyczne i około 150 prac graficznych.

Największy na świecie sztandar będzie rozwinięty w Tokio na specjalnie w tym celu wzniesionym maszcie. Niedawno nieznanymi ofiarodawcami złożono 180 tysięcy jenów na zbudowanie wieży masztu, uwieńczonej ogromnym sztandarem. Suma ta jednak okazała się niewystarczająca na pokrycie kosztów, rozpisano też subskrypcję na sumę 28 tysięcy jenów. Wieża masztowa konstrukcji żelaznej ma liczyć 150 metrów wysokości. Sam sztandar będzie miał szerokość 30 metrów i wysokość 30 metrów.

Dnia 15 bieżącego miesiąca ambasador Rzeczypospolitej we Francji Łukasiewicz wręczył w lokalu Biblioteki Polskiej w Paryżu w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wielką wstęgę orderu „Polonia restituta” generałowi Faury, b. wykładowcy w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, a obecnie profesorowi tytularnemu na katedrze historii wojskowości polskiej przy Bibliotece Polskiej w Paryżu.

Według kursujących w Rzymie pogłosek, w najbliższym czasie mianowany ma być na miejsce wicekróla Etiopii marszałek Grazianigo — książę d'Aosta, członek rodziny panującej, dowódca trzeciej brygady lotniczej.

Rumuński Dziennik Urzędowy ogłasza dekret o nadaniu wielkiemu wojewodzie ks. Michałowi z okazji jego promocji na podporucznika następujących odznaczeń: wielkiego krzyża „Korony rumuńskiej”, wielkiego krzyża „gwiazdy rumuńskiej” oraz łańcucha orderu królewskiego „Za wierną służbę”.

Urzednicy japońskiego ministerstwa finansów w liczbie 26.000 osób postanowili zrezygnować z nowych ubrań aż do końca działań wojennych w Chinach.

Inni urzednicy państwowi mają przyłączyć się do tego odruchu, mającego na celu wpłynięcie na zniżkę importu wełny, która wynosiła obecnie około miliarda jenów w bilansie handlowym Japonii.

Dnia 22 bieżącego miesiąca ustąpił ze swego stanowiska naczelnego harcerza Holandii radca stanu b. admirał Rambonnet i w tym samym dniu ks. Bernard, małżonek następczyni tronu holenderskiego objął naczelnictwo harcerskie, jako komisarz królewski.

W Hamtramch (Ameryka), na polu polskim mleście, odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru, ofiarowanego przez miasto Warszawę stowarzyszeniu weteranów armii polskiej. Na pięknie haftowanym sztandarze widnieje z jednej strony napis: „Swoim żołnierzom z Ameryki — oswobodzona Polska”, oraz słowa: „Szampania, Lwów, Wołyń, Pomorze 1917—1920”. Na drugiej stronie pod haftowanym herbem stolicy Polski napis: „Dla placówki 113 w Hamtramch, Michigan — stołeczne miasto Warszawa”. Uroczystość w Hamtramch była wielką manifestacją patriotyczną miejscowej Polonii.

Wielki łowczy Rzeszy, general Goering, zarządził, by wskutek wielkiego powodzenia, jakim cieszy się międzynarodowa wystawa łowiecka w Berlinie, termin jej zamknięcia został przesunięty na dzień 28 listopada. Wystawę zwiedziło przeszło 297.000 osób, w tej liczbie wielu gości, z Francji, Anglii i Ameryki.

We Francji ogłoszono urzędowo, że minister Delbos podejmie dnia 2 grudnia podróż po Europie środkowej według następującej marszruty: Warszawa, Bukareszt, Białogród i Praga. Nieobecność ministra spraw zagranicznych w kraju potrwa około 15 dni.

Król belgijski Leopold III przybył do Londynu, celem złożenia wizyty angielskiej parze królewskiej.

Słynna dalmatyka cesarza Karola Wielkiego, przechowywana w bazylice watykańskiej jako jeden z najcenniejszych zabytków sztuki, została wystawiona na widok publiczny w salach wystawy włoskiej, którą otworzył szef rządu włoskiego, Mussolini.

W rocznicę zawieszenia broni 11 listopada odsłonięty został w Londynie przez ks. Gloucester pomnik marszałka Haiga.

General Maurin, b. francuski minister wojny, ogłosił w „Journal'u” pełne głębokiego uczucia dla Polski wspomnienie swej podróży do Warszawy. W r. 1928 general Maurin reprezentował armię francuską podczas uroczystości 10 rocznicy odzyskania niepodległości Polski. Dato mu to możliwość osobistego zetknięcia się z Marszałkiem Piłsudskim, którego genialnie przenikliwemu rozumowi politycznemu b. francuski minister wojny składa hołd.



Z wojny chińsko-japońskiej. Żołnierze japońscy na gruzach zdobytego Szanghaju

Niezadługo eskadra samolotów włoskich uda się z wizytą do Japonii, dla zadokumentowania przyjacielskich uczuć, jakie łączą oba mocarstwa. Przygotowania do lotu są w pełnym toku.

Były cesarz abisyński Haile Selassie żyje niemal w nędzy i nie ma nawet środków na zakup opału dla swego skromnego, domku w Bath. Usiłuje on obecnie sprzedać swój ostatni samochód oraz dom, w którym mieszka.

Korespondent włoskiej agencji prasowej Stefani donosi, że według „Daily Herald” przedstawiciel generała Franco, ks. d'Alba wkrótce ma rozpocząć rozmowy z Foreign Office na temat przywrócenia w Hiszpanii monarchii z ks. Juanem, synem Alfonsa XIII, jako królem.

Cesarz japoński i cesarzowa wydali śniadanie na cześć ambasadora polskiego p. T. Romera i jego małżonki. Na śniadaniu był obecny minister spraw zagranicznych Hirota.

Wojskowym gubernatorem Paryża na miejsce generała Gouraud został mianowany general Bilotte.

Sygnatariusze paktu antykomunistycznego. Od lewej: przedstawiciel Niemiec von Ribbentrop, szef rządu włoskiego Mussolini, ambasador Japonii Hotta i włoski minister spraw zagranicznych hrabia Clano



Znad morza i z morza

„RODZINA WOJSKOWA“ OFIAROWAŁA DLA ORP „GROM“ PAMIĄTKOWY RYNGRAF

W ostatnich dniach października na pokładzie ORP „Grom“ odbyła się uroczystość przez radę okręgową nadmorską „Rodziny Wojskowej“ ryngrafu pamiątkowego dowódcy kontrtorpedowca „Grom“. Na uroczystość przybyły liczne delegatki „Rodziny Wojskowej“ z przewodniczącą Marią Frankowską na czele. W uroczystości wzięli również udział dowódca floty kontradmirał Unrug oraz przewodnicząca zarządu naczelnego „Rodziny Wojskowej“ pani Norwid-Neugebauerowa.

Ryngraf wyobraża Orła Białego, na którego tle znajduje się wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Napis na ryngrafie brzmi: „Niech ten ryngraf ochrania mocarną pierś okrętu w walce o Jutro Rzeczypospolitej na morzu“.

W darze dla ORP „Grom“ członkinie kół Gdynia, Wejherowo, Puck, Hel, zjednoczone w radzie okręgowej nadmorskiej Stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa“.

NOWOSĄDECKI PUŁK STRZELCÓW PODHALAŃSKICH DLA ORP „WICHER“

Nowosądecki pułk strzelców podhalańskich, pragnąc nawiązać ściślejszą łączność z Marynarką Wojenną, delegował swych przedstawicieli do Gdyni, by wręczyć kontrtorpedowcowi ORP „Wicher“ odznakę pułkową oraz pamiątkę w postaci rzeźby strzelca podhalańskiego.

Pułk nowosądecki nadał odznakę pułkową ORP „Wicher“, ponieważ na tym okręcie odbył podróż z Madery do Polski Marszałek Józef Piłsudski, którego osoba jest silnie związana z Podhalem i Nowym Sączem. Już bowiem przed wojną na Podhalu, w Stróży, zorganizował Marszałek pierwszą szkołę oficerską, a potem w 1914 roku dowodził osobiście w bitwie pod Marcinkowicami oraz kwaterował po tej bitwie w Nowym Sączu. W roku 1916 miasto Nowy Sącz, jako pierwsze miasto w Polsce, nadało Komendantowi Piłsudskiemu obywatelstwo honorowe. W 1921 roku był Marszałek Polski osobiście na pierwszym święcie pułkowym, a w roku 1928 kierował On grą wojenną dla wyższych dowódców w kasynie oficerskim pułku nowosądeckiego.

BEZPOŚREDNIA LINIA OKRĘTOWA GDYNIA — POŁUDNIOWY PACYFIK

Szwedzka linia „Johnson Line“ uruchomi w najbliższym czasie nową, regularną linię okrętową Gdynia — porty południowe Pacyfiku (Wenezuela, Kolumbii, Ekwadoru, Peru i Chli). Obsługę tej linii rozpocznie nowy, pośpieszny statek motorowy „Chili“.

Cwiczenia na szkunerze „Zawisza Czarny“



Szybkość statku pozwoli na wykonanie podróży z Gdyni do Valparaiso w około 25 dni. Następny statek m/s „Valparaiso“ przyjdzie do Gdyni około 22 grudnia.

Ważną zdobyczą dla eksporterów jest to, że „Johnson Line“ zdecydowała od razu uznać Gdynię jako port zasadniczy, co oznacza, że linia nie będzie pobierała dodatku frachtowego.

STATEK DO BUNKROWANIA WĘGLA

Firma „Polskarob“ buduje obecnie w Holandii specjalny

statek bunkrowy. Statek ten, o pojemności 1.000 ton, posiadać będzie taśmowe urządzenie do bunkrowania statków, o wydajności 300 ton bunkru na godzinę. Specjalnie skonstruowany dźwig pozwala na bunkrowanie zarówno dużych transatlantyków, jak i małych statków z najbardziej niewygodnymi lukami bunkrowymi.

Nowy statek bunkrowy ma przybyć od Gdyni na początku roku 1938. Jak słychać, podobne statki nabyć mają i inne poważne firmy gdynskie, dostarczające węgiel bunkrowy na statki.

STAN ZBIÓRKI NA FOM.

Stan zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej na dzień 1 listopada roku bieżącego wyraża się kwotą złotych 5.951.357,99. Z sumy powyższej wpłacono na budowę łodzi podwodnej kwotę złotych 3.615.000.

Czołowe miejsce w zbiorce za drugą dekadę (od 10 do 20) października roku bieżącego zajęły następujące okręgi Ligi Morskiej i Kolonialnej: śląski w Katowicach wpłacił zł 11.000.—, stołeczny w Warszawie — zł 5.000.—, lubelski w Lublinie — zł 4.000.—, radomsko-kielecki w Radomiu — zł 4.000.—.

Również i Polonia zagraniczna w dalszym ciągu nadsyła poważne kwoty na FOM. Ostatnio oddział nowojorski Ligi Morskiej w Nowym Jorku wpłacił 100 dolarów.

Zarząd mlejski w Kowlu przekazał na FOM tytułem subwencji z budżetu za rok 1937/38 zł 150.—.

FRANCJA POZNI SIĘ Z ROZBUDOWĄ SWEJ FLOTY

Uwaga francuskich kół politycznych zwraca się coraz bardziej w stronę zabezpieczenia francuskich linii komunikacyjnych i rozbudowy marynarki wojennej. W ciągu ostatniego roku zostały już uchwalone kredyty na powiększenie stanu liczebnego marynarki wojennej o 2.500 żołnierzy, do ogólnej cyfry 69.500 żołnierzy. Stan ten uważany jest za wystarczający. Natomiast duże zaniepokojenie budzi stan budowy nowych statków. Kredyty, przeznaczone na ten cel, są ocenione, jako niedostateczne.

Prasa francuska informuje, że budżet inwestycyjny ministerstwa marynarki został zmniejszony w stosunku do roku ubiegłego o 189 milionów. Odbija się to tym silniej na tempie budowy nowych okrętów, że w międzyczasie ceny materiałów i robocizna znacznie poszły w górę. Dziennik podkreśla, iż przyznanie w obecnym budżecie kredytów na budowę nowych okrętów, a mianowicie 2 lotniskowców, jednego krążownika, sześciu torpedowców, pięciu okrętów podwodnych i dwóch wedet, ma charakter raczej symboliczny, niż realny, gdyż koszt budowy obliczony jest na 2.930 milionów, podczas gdy w budżecie na rok 1938 przewidziana na ten cel suma wynosi tylko 39 milionów. Budowa tych okrętów w roku 1938, zdaniem dziennika, stanowi niezbędną minimum.

W rzeczywistości jednak nie rozpoczęto jeszcze budowy wielu okrętów, przewidzianych w transzy na rok 1937, z powodu braku odpowiednich kredytów.

OKRĘT PODWODNY DO DOŚWIADCZEŃ NA DUŻYCH GŁĘBOKOŚCIACH

Na stoczni Mitsubishi w Nagasaki (Japonia) zbudowano ostatnio okręt podwodny, przeznaczony do prowadzenia badań naukowych na dużych głębokościach.

Okręt ten został zaopatrzony w motor Diesla o sile 100 HP, rozwijający szybkość 10 węzłów. W burtach okrętu wbudowano okna z kwarcu o średnicy 20 cm. Takie same okna znajdują się po bokach kiosku.

Specjalny reflektor umożliwiła oświetlenie dna morskiego i fotografowanie życia w głębinach morskich.

Okręt został wyposażony w ruchome, żelazne ramiona do chwytania przedmiotów pod wodą. Ramiona te sięgają na odległość 5 m. Schwyte na głębokościach rośliny i zwierzęta są przenoszone do specjalnego przedziału, gdzie pozostają pod ciśnieniem, odpowiadającym głębokości, na której zostały schwytane.

Japończycy liczą, że na tych nieznanych i nienaruszonych jeszcze głębokościach ludzkość znajdzie nowe źródła żywności.

NOWY KOŁOS TRANSATLANTYCKI

Na jednej ze stoczni angielskich znajduje się w budowie nowy „superliner“, przewyższający rozmiarami statek „Queen Mary“, bowiem długość jego ma wynosić 315 m, szerokość 36 m, a tonaż 85.000 ton.

Przy budowie tego statku pracuje 3.000 robotników. Wodowanie odbędzie się w październiku roku przyszłego, przy czym ma on otrzymać nazwę „Queen Elizabeth“. Nowy transatlantyk ma rozpocząć służbę w lipcu 1940 roku.

„Queen Elizabeth“ będzie największym statkiem na świecie. Znajdą na nim zastosowanie najnowsze zdobycze techniki okrętowej, a poczynione doświadczenia z „Queen Mary“ i „Normandie“ pozwolą na usunięcie szeregu niedociągnięć natury konstrukcyjnej, które zauważono na tych statkach.

Z obcych wojsk

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI POŁNOCNEJ

1. Podczas manewrów w roku 1936 wielokrotnie konstatawano, że czołgi z łatwością przechodzą przez pierwsze linie obronne, następnie jednak muszą być eliminowane z pola walki na skutek działania broni przeciwpancernej, eszelonowanej w głąb. Stwierdzono również, że artyleria dywizyjna nie była w stanie w tych wypadkach dostatecznie wspierać i osłaniać działających własnych czołgów. Stąd powstał pomysł, aby mniej więcej do każdego plutonu czołgów przydzielać po jednym czołgu, tak zwanym „towarzyszającym”. Czołg ten byłby właściwie działem, ustawionym na podwoziu ciągnikowym, lekko opancerzonym (dla ochrony obsługi dział), którego wyłącznym zadaniem byłoby niszczenie broni przeciwpancernej i czołgów przeciwnika. Podobne koncepcje istnieją również i w armii niemieckiej, w postaci tak zwanych „pautzerjäger”, których jednak głównym zadaniem, jak wskazuje nazwa, byłaby osłona własnych czołgów przed czołgami nieprzyjacielskimi. Jak widać z powyższego, formy walki przeciwpancernej i pancernej z biegiem czasu coraz bardziej się komplikują.

2. Amerykanie nadal wzmacniają obronę swego wybrzeża na oceanie Spokojnym. W rejonie San-Francisco mają być ustawione dalsze 4 dalekonośne działa obrony brzegowej o kalibrze 406 milimetrów. Te kolosalne działa łącznie z łożem po 1 milionie funtów angielskich (funt angielski = około 1/2 kg). Pocisk waży 2.400 funtów, a ładunek prochu 850 funtów. Donośność dział sięga 30 mil angielskich (1 mila = 1.613 metrów).

3. Firma „American Armement Corporation” skonstruowała działko lotnicze 37 mm. Szybkostrzelność działka — 90 pocisków na minutę, waga pocisku — 0,78 kg, szybkość początkowa — 823 m/s. Pociski smugowe i eksplodujące.

RUMUNIA

Prasa rumuńska donosi, że ukazał się dekret królewski, obniżający znacznie granice wleku prekluzyjnego dla kadry zawodowej, które były dotychczas bardzo liberalne.

W związku z powyższym dekretem wielu oficerów starszych wiekiem zostało zwolnionych na emeryturę. Między innymi odeszło w stan spoczynku i kilku generalów, zajmujących naczelne stanowiska, jak: generał Sichițiu — szef sztabu generalnego, generałowie Manu i Prodan — inspektorowie armii itd.

Na ich miejsca zostali wyznaczeni generalowie młodszy wiekiem.

Dekrety królewskie uznać należy za bardzo korzystne dla wojska naszej sojuszniczki, bowiem służba wojskowa w dobie obecnej, tak czasu pokojowego jak i wojennego, wymaga od wszystkich dowódców wielkiej energii, wysiłków fizycznych i umysłowych, nieporównanie wyższych niż dawniej. Jest rzeczą oczywistą, że ludzie w starszym wieku nie mogą na ogół posiadać ani wielkiej giętkości umysłu, ani nadzwyczajnych sił fizycznych, chyba zgoła wyjątkowo. Z drugiej strony narastające pokolenie młodych szuka ujścia dla swych sił życiowych i zdolności i dąży do szybkiego zajęcia stanowisk samodzielnych i odpowiedzialnych.

Jak wiadomo i rozporządzenia naszych władz wojskowych, a w szczególności nasza pragmatyka również ma na celu stałe odmładzanie kadry zawodowej, zwłaszcza w służbie liniowej.

SZWAJCARIA

Dywizja piechoty szwajcarskiej (według źródeł francuskich) jest zorganizowana w sposób następujący:

- 3 pułki piechoty po 3 bataliony w każdym.
- oddział rozpoznawczy, złożony z dwóch szwadronów.
- 2 kompanie kolarzy.
- 1 pluton broni pancernej.
- 1 kompania broni przeciwpancernej.
- 1 pułk artylerii lekkiej o 9 bateriach.
- 1 dywizjon artylerii ciężkiej — zmotoryzowany.
- 1 batalion inżynierski służby (4 kompanie, w tym 1 kompania łączności).

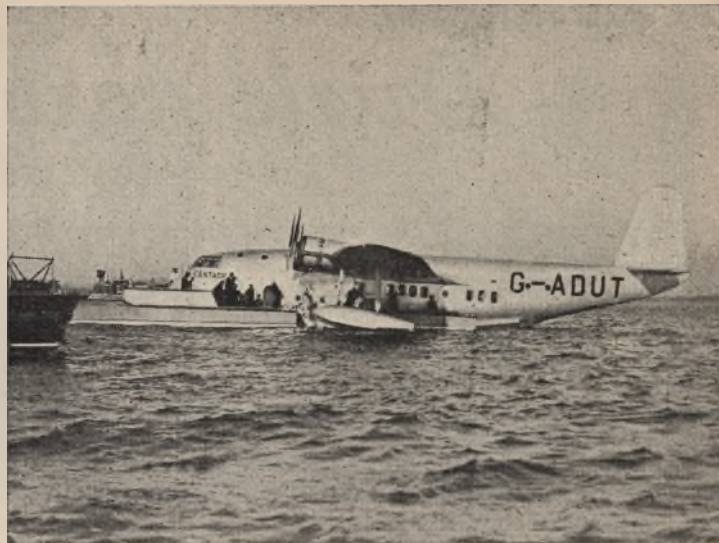
Ponadto dywizje przyfrontowe mają być wzmocnione dwoma batalionami strzelców, jedną kompanią cyklistów, jedną kompanią zmotoryzowaną ciężkich karabinów maszynowych i 1 kompanią przeciwczołgową.

HISZPANIA

Generał francuski Culman w następujący sposób charakteryzuje rezultaty pierwszego roku wojny domowej w Hiszpanii, oraz stan posiadania dwóch stron walczących:

W zakresie floty wojennej czerwoni posiadają flotę o ogólnej wyporności 95.000 ton, podczas gdy flota narodowców liczy tylko 44.000 ton, ale za to w skład tej floty wchodzi dwie najlepsze jednostki Hiszpanii, okręty „Canarias” i „Baléaras”. Flota ta posiada zdyscyplinowaną załogę i wysokowartościowych dowódców, czego nie można powiedzieć o flocie czerwonej.

Przewaga na morzu jest, zdaniem generała Culmana, całkowicie po stronie floty narodowej. Flota czerwona w większości jest



Anglia. Wodnopłatowiec „Centaurus”, obsługujący linię Anglia — Egipt — Indie — Australia (K.)

zablokowana w portach, posiada załogę zdemoralizowaną, niezdolną do przyjęcia poważnej bitwy.

Hiszpania pod względem terytorium posiada 505.700 kilometrów kwadratowych. W lipcu 1936 narodowcy sprawowali władzę nad 280.200 kilometrami kwadratowymi terenu, zamieszkałymi przez 11.575.000 mieszkańców.

W wyniku rocznej wojny — władza generała Franco obejmuje przestrzeń 338.000 kilometrów kwadratowych, zamieszkałą przez 14.616 tysięcy mieszkańców, czyli generał Franco zajmuje obecnie 60% terytorium Hiszpanii i rządzi 70% Hiszpanów.

W ciągu roku narodowcy odnieśli szereg zwycięstw i inicjatywa wojenna stała się po stronie białych. Po zjednoczeniu różnych odłamów politycznych i organizacji wojennych, generał Franco posiada jednolity, patriotyczny i zdyscyplinowany instrument wojny, wewnątrz kraju — ład i stabilizację życia i norm prawnych. Po stronie czerwonych dezorganizacja, różnego rodzaju kryzysy — walki wewnętrzne, rywalizacja i nienawiść.

Rezultaty, jakie uzyskał generał Franco w zakresie życia ekonomicznego — autor nazywa — zadziwiającymi. Peseta, jednostka monetarna białych — stoi znacznie wyżej od pesety czerwonej, dzięki utrzymaniu cen na rynku wewnętrznym i większemu zaufaniu na rynkach międzynarodowych. Charakterystyczną jest rzeczą, że dla podtrzymania pesety białej, stworzona została podstawa złota, zebrana z dobrowolnych i entuzjastycznych składek ludności.

Podczas gdy strona czerwona operuje zapasami złota zebranymi przez uprzednie rządy kapitalistyczne. Zagarnięto skarb złoty z banku madryckiego, przy czym to złoto wywożone jest za granicę i w dużej ilości wypadków składane nie na konto rządowe, lecz na rachunki prywatne.

Nic więc dziwnego, że na rynku międzynarodowym peseta biała ma wartość 1 frank 60 centymów, podczas gdy wartość pesety czerwonej wynosi zaledwie 42 centymy, czyli cztery razy mniej.

Daleki Wschód. Czołgi i plechota japońska w zdobytej wiosce chińskiej (K.)



Dzieje narodu polskiego

II. OD POŁOWY XIII WIEKU DO KOŃCA XV

Na pierwszy plan w tym okresie w polityce zewnętrznej wysuwa się dążenie do utrzymania ważnej drogi handlowej — ujścia Wisły — i dostępu do morza Bałtyckiego.

Pobrzeże Bałtyku było zamieszkałe przez Pomorzanie i Prusów. Już Bolesław Chrobry zwrócił uwagę na te kraje i popierał misję św. Wojciecha, który chciał nawrócić pogańskich Prusów na wiarę chrześcijańską, lecz został przez nich zamordowany.

Znaczenie posiadania dostępu do morza rozumie Bolesław Krzywousty, który stacza zacięte walki na Pomorzu i ostatecznie pozyskuje ten kraj dla Polski. Wiemy, że w okresie rozbicia dzielnicowego Pomorze ulega wpływom niemieckim. W czasie tym Konrad, ks. mazowiecki, nie mając dość sił do obrony Mazowsza przed pogańskimi Prusami, sprowadza do Polski rycerski zakon niemiecki — Krzyżaków. Krzyżacy mieli pomagać w walce z Prusami, w zamian za co książę dał im ziemię chełmińską. Tymczasem Krzyżacy, wzrosłszy w siłę, stali się dla Polski groźnymi sąsiadami. Zdobyte na Prusach ziemie zagarnęli dla siebie, a następnie zaczęli wyciągać ręce po ziemie polskie. Walka z Zakonem i jego dążeniem do stworzenia własnego państwa była trudna, bo Polska dopiero jednoczyła się po okresie rozbicia. Dzieło zjednoczenia Polski, po daremnych usiłowaniach paru innych książąt, rozpoczął Władysław Łokietek, utrwalił je zaś syn jego, Kazimierz Wielki.

Łokietek nie zdołał połączyć wszystkich ziem, nie przyłączył Mazowsza, Kujaw, Śląska i Pomorza, mimo to za zgodą papieża koronował się w katedrze poznańskiej w 1319 roku na króla polskiego. Łokietek w ten sposób wznosił się ponad wszystkich książąt dzielnicowych, stał się królem dziedzicznym. Do silniejszego zespolenia narodu poza koronacją przyczyniły się walki, prowadzone przez Łokietka z Krzyżakami, którzy zagarnęli Pomorze dla siebie. Walka z Zakonem była tym trudniejsza, że Zakon był popierany przez fałszywie informowane o sprawach polskich rycerstwo państw zachodnich: Niemiec i Anglii.

Synem Łokietka był Kazimierz Wielki. Kazimierz postanowił za wszelką cenę zakończyć walki, ażeby dźwig-

nać kraj pod względem gospodarczym i podnieść poziom kultury społeczeństwa. Cała polityka Kazimierza jest wybitnie pokojowa. Dla uniknięcia walk Kazimierz godzi się na oddanie Śląska Czechom, w zamian za co Czesi zrzekają się roszczeń do korony polskiej.

Godzi się również Kazimierz na oddanie Pomorza Krzyżakom, którzy w zamian zwracają Polsce Kujawy. Natomiast na wschodzie, dzięki szczęśliwej polityce i wyprawom na Ruś, rozszerza granice Polski — przyłącza Przemyśl i Lwów.

Kazimierz Wielki umocnił i podniósł państwo wewnętrznie, umiejętnie popierał przemysł, handel, dbał zarówno o rozwój rolnictwa, jak i o rozwój miast. Dzięki jednolitej administracji i uporządkowaniu praw, które zostały zebrane w tzw. statutach wiślickich, zjednoczył ostatecznie Polskę, tak nie dawno jeszcze rozbitą na dzielnice.

Kazimierz Wielki pracował nad podniesieniem kultury i nauki; w 1364 roku założył w Krakowie uniwersytet. Była to pierwsza wyższa uczelnia w Polsce, która ściągала wybitnych uczonych z Zachodu. Kazimierz Wielki był ostatnim z Piastów, zasiadającym na tronie polskim.

Rozpoczęte przez Kazimierza dzieło — pracę nad podniesieniem kultury — prowadzili dalej jego następcy.

Kazimierz zmarł bezdzietnie, a tron polski na mocy umowy, zawartej poprzednio, objął siostrzeniec Kazimierza — Ludwik, król węgierski.

Ludwik, król węgierski, nie miał synów i na tron polski po śmierci tego króla wstąpiła córka jego, Jadwiga. Stało się to za zgodą możnych panów polskich i szlachty. Mężowie stanu i dostojnicy polscy szukali sprzymierzeńców do walki z zagrażającym ciągle od północy Zakonem krzyżackim i znaleźli go w osobie księcia — pogańskiej dotąd Litwy — Jagielly.

Przez małżeństwo Jadwigi z Jagiellą zostaje dokonane wielkie dzieło połączenia Polski z Litwą.

Zobowiązania swoje wobec Polski podpisał Jagiello poprzednio w Krewie *) w 1385 roku. Litwa pogańska przyjmuje chrzest — Polska zyskuje sprzymierzeńca do walki z Zakonem. Już w 1410 roku połączone wojska obu państw odnoszą świetne zwycięstwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem. Potęga Zakonu zostaje złamana.

W roku 1413 na Zjeździe w Horodle zawarto unię, która stwierdziła przyłączenie ziem litewskich do korony królestwa polskiego.

Za panowania Jagiellonów (potomków Jagielly) Polska staje się państwem potężnym. Podnosi się kultura, nauka i gospodarka. Polska szybko się rozwija i dorównywa państwom zachodnio-europejskim.

Do Polski z prośbą o pomoc przeciw Turkom zwraca się papież. W połowie bowiem XIV wieku Turcy usadowili się w Europie na półwyspie Bałkańskim i po podbiciu Słowian południowych zaczęli zagrażać całej Europie.

W wyprawie przeciw Turkom wziął udział król polski, Władysław Warneńczyk, który był zarazem królem węgierskim. Zginął on bohatersko w bitwie pod Warną (nad morzem Czarnym), daleko poza granicami kraju.

Za panowania Kazimierza Jagiellończyka Polska dopiero ostatecznie wyzyskuje owoce zwycięstwa pod Grunwaldem; odzyskuje Pomorze i inne ziemie na mocy pokoju, zawartego w Toruniu w 1466 roku. W rękach Zakonu po-

Łokietek zrywający układy z mistrzem krzyżackim Janem z Lioenburga

Jan Matejko



*) Krewa — miasteczko w powiecie oszmiańskim.

zostaje jedynie część Prus Wschodnich, a i to jako lenno, tj. ziemie darowane przez Polskę z obowiązkiem składania holdu.

Kazimierz Jagiellończyk prowadził śmiałą politykę na zewnątrz; odzyskał Pomorze, a wpływami swymi sięgnął aż po morze Czarne, poprzez Mołdawię i Wołoszczyznę**), które również złożyły Polsce hold.

Synowie Kazimierza Jagiellończyka panowali na Węgrzech i w Czechach.

Za panowania syna Kazimierza Jagiellończyka, Jana Olbrachta, dążenie Polski do utrzymania dostępu do morza Czarnego zostaje zahamowane — wyprawa Jana Olbrachta w 1497 roku na Mołdawię, zakończona klęską, spowodowała upadek wpływów Polski na tym terytorium.

W okresie od połowy XIII do końca XV wieku występuje już w Polsce ustrój stanowy. Duchowieństwo i rycerstwo uzyskuje w okresie tym przywileje, które wyodrębniają je ostatecznie od innych warstw społeczeństwa.

Jak powstały te stany?

Już w pierwszym okresie naszych dziejów, jak wiemy z poprzedniej lekcji, zaczynają się wyróżniać pewne warstwy: duchowieństwo i rycerstwo. Pierwszy zorganizował się Kościół, który do końca XIV wieku wywalczył sobie szereg przywilejów, jak uniezależnienie wyboru biskupów od księcia, wyłączność sądownictwa w zakresie spraw, związanych z wyznawaniem wiary, uzyskał zwolnienie dóbr kościelnych i klasztornych od ciężarów na rzecz księcia.

Za wzorem Kościoła idzie rycerstwo. Rycerze stopniowo uzyskują na własność ziemie, otrzymywane początkowo na „prawie rycerskim“ na pewien przeciąg czasu.

Już w XIII wieku zjawiają się przywileje na rzecz poszczególnych rycerzy, zwalniające ich dobra od ciężarów na rzecz księcia i nadające im ziemie na własność.

W roku 1374 przywilej, wydany przez Ludwika węgierskiego w Koszycach, w zamian za uznanie praw jego córki do korony polskiej, zrównywa w prawach wszystkich rycerzy, zwalniając ich ziemie od wszelkich ciężarów, zobowiązując jedynie do płacenia podatku w wysokości 2 srebrnych groszy z łanu i pełnienia służby wojskowej.

Przy wyodrębnianiu się stanu rycerskiego od pozostałej ludności duże znaczenie miały *herby*. Początkowo są to dowolnie obierane godła, czyli znaki, umieszczane na tarczach lub pieczęciach. Stopniowo ustalają się, przechodzą z ojca na syna, jako herby rodowe i oznaki szlachectwa.

Szlachta zorganizowana w odrębny stan uzyskuje dalsze przywileje i prawa polityczne. Już pierwszy, wyżej przez nas wspomniany, przywilej koszycki miał doniosłe znaczenie: ustalając raz na zawsze wysokość podatków ograniczał władzę króla, który, o ile potrzebował środków na prowadzenie wojny, musiał każdorazowo uzyskać zgodę szlachty. Szlachta w zamian domagała się coraz większych praw, dążąc do przerzucenia ciężarów na pozostałe warstwy ludności, a przede wszystkim na chłopów.

W ciągu XIII i XIV wieku przybywa coraz więcej miast. Zakładane są głównie przez kolonistów niemieckich. Miasta posiadają samorząd, podobnie jak wsie.

Rzemieślnicy, mieszkający w miastach, zorganizowani są w cechy. Do cechu muszą należeć wszyscy. Cech czuwa nad swymi członkami, wyznacza ceny, przestrzega jakości towaru itd. Jednocześnie cech reguluje stosunki między swymi członkami, wydaje przepisy, ilu mistrz (mistrz) może mieć uczniów, ile mu wolno przyjąć zamówień itd.

**) Dawna Mołdawia i Wołoszczyzna wchodzi w skład dzisiejszej Rumunii.



Jan Matejko

Kazimierz Wielki zajmuje Ruś Czerwoną

W związku ze wzrostem ogólnego dobrobytu i uzyskaniem dostępu do morza rozwija się handel, podnoszą się miasta. Na pierwszy plan wysuwa się Kraków, dalej idą Toruń, Lwów, Wrocław.

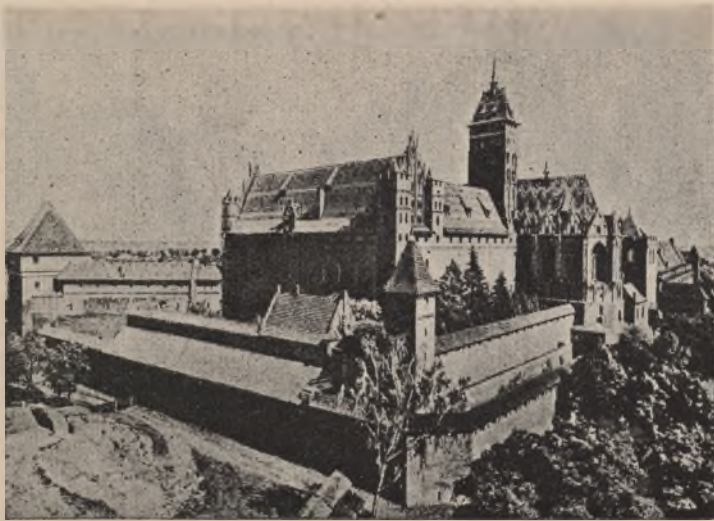
Warunki, w jakich znajdowali się chłopci w XI i XII wieku, poprawiły się w tym okresie. Już kolonizacja niemiecka wywarła duży wpływ na poprawę warunków bytu ludności wiejskiej. Wiele wsi polskich przechodzi na prawo niemieckie i wprowadza samorząd. W związku z tym udoskonalają się sposoby uprawy roli, wzrasta dobrobyt wieśniaków.

Dopiero w XV wieku sytuacja chłopów zaczyna się zmieniać na gorsze. Po odzyskaniu Gdańska, w związku z możliwością wywozu zboża i podniesieniem stopy życiowej szlachty, ta ostatnia chce obarczyć większymi ciężarami chłopów oraz rozwinąć swoje gospodarstwa, tzw. folwarki. Do tego trzeba było użyć włościan; wyzyskać jak najbardziej ich siłę roboczą, a więc i ograniczyć ich swobodę. Zaczyna zatem szlachta za pomocą ustaw ograniczać możliwość przenoszenia się chłopów do miast. Przez skupowanie sołectw pan staje się sędzią chłopca, a wieś zostaje pozbawiona samorządu.

Jeżeli teraz spróbujemy zdać sobie sprawę z tych zmian, jakie zaszły w II okresie, to przede wszystkim należy zaznaczyć *wyodrębnienie się stanów* i w związku

Królowa Jadwiga przyjmuje dary ślubne od posłów Jagielly Wojciech Gerson





Zamek krzyżacki w Malborku

odbywają się rzadko, jedynie w sprawie przywilejów lub w sprawie następstwa tronu. W początku XV wieku powstają sejmy, które są zwoływane coraz częściej. Sejm dzieli się na izbę *poselską*, w której zasiadają przedstawiciele szlachty i *senat*, w którego skład wchodzi najwyżsi dostojnicy: arcybiskupi, biskupi, wojewodowie, kasztelanowie itd.

Posłowie są wybierani na sejmikach przez ogół szlachty. Sejmy były zwoływane przez króla, gdy ten uznał to za potrzebne. Ostateczne formy przyjmuje parlamentaryzm Polski w następnym okresie.

CWICZENIA.

1. W jakim celu Zakon Krzyżacki został wprowadzony do Polski?
2. Jaką politykę prowadzili Krzyżacy?
3. Kto dokonał zjednoczenia państwa polskiego?
4. Co uczeń może powiedzieć o polityce Kazimierza Wielkiego?
5. Jakie następstwa miało połączenie Litwy z Polską?
6. Jakde stany wytworzyły się w Polsce?

BIBLIOGRAFIA.

Grodecki i Zachorowski — Dzieje Polski średniowiecznej.
 Dąbrowski — Historia. Podręcznik dla klasy II.
 Kutrzeba St. — Historia ustroju Polski w zarysie.
 Halecki O. — Dzieje unii jagiellońskiej.

ruszyliśmy w dalszą drogę. Mielśmy jeszcze pięć kilometrów drogi do Żukowa, na terenie którego urządziliśmy polowanie.

Nagonka już na nas czekała.

Za poradą gajowego mieliśmy wziąć kilka miotów w lesie, gdzie mogły znajdować się dziki, a następnie przejść na pola i zapolować na szaraka. Resztę lasu pozostawiliśmy na następne polowanie.

Gromadą wchodzimy w las i naraz zaległa cisza. Grube pnie dębów i buków, jak kolumny postawione ręką Boga, podpierały sklepienie z ciężkich chmur. Wiatr gdzieś wysoko szumiał w koronach drzew, uderzając gałązką o gałązkę. Krople wody spadały z szelestem na liście i gołe gałązki krzaków.

Ktoś głośno zakaszłał.

— Panowie, tu proszę o bezwzględną ciszę, bo dziki mogą być niedaleko i lowczy postawił pierwszego strzelca na stanowisko.

Przed oczyma naszymi odbyła się wspaniała defilada zwierząt łowieckich. Długim szeregiem mijają wśród drzew, kolebiąc się, czarne figurki dzików, jak patrol ułański, by wreszcie wpaść na linię strzelców. Krew mocno uderza do skroni, strzelba silnie ściśnięta w garści i cała uwaga skupiona na błyszczącej muszce, a uszy nie słyszą loskotu strzałów.

Jak leśne rusalki w zgrabnych podskokach między wykrotami migają sarenki. Czasem przystaną i jakby pytają: jakim prawem zakłóacie nam spokój — i dalej pomkną do lasu ze zgrozą.

To znowu od krzaku do krzaku, jak szperacz przemyknie się rudy lis, przyciśnięty przez nagonkę.

Takie właśnie chwile przeżyte na polowaniu na długo pozostawiają wspomnienia.

Okolo południa wyszliśmy z lasu. Przed nami daleko ukazał się piękny widok.

Długośmy chodzili po polach, a w każdym miocie bogate wrażenia, jakie tylko może dać polowanie, przeżywali. Wreszcie gdy zmrok zaczął zapadać, zakończyliśmy polowanie.

Późnym wieczorem wróciliśmy do domu, pełni wrażeń i przyjemnych wspomnień.

Starczyły one nam do następnego polowania.

Jerzy Kondracki, sierżant

z tym pewne ograniczenie praw monarchy, następnie przekształcenie się dotychczasowego ustroju Polski w *ustrój parlamentarny*. Początkowe zjazdy ogólne całej szlachty

Polowanie

Pewnego dnia w połowie grudnia punktualnie o godzinie 4 rano podjechała do mego domu furmanka. Byłem już całkowicie ubrany i gdy tylko usłyszałem turkot wozu, śniegu bowiem jeszcze nie było, wziąłem strzelbę, plecak, torbę z nabojami i wyszedłem. Wóz był już zapełniony myśliwymi i zająłem ostatnie miejsce.

Koło kościoła na przedmieściu zastaliśmy już jeden wóz z myśliwymi, po chwili nadjechał jeszcze jeden i ruszyliśmy w drogę.

Noc była ciemna, droga pokryta lodem, a z nieba coś padało, ni to deszcz, ni to śnieg, co całkiem nie wpływało na ośłodzenie naszych kwaśnych humorów.

Rozmowa też się nam nie kleiła.

— Też żeście się wybrali na polowanie w taki psi czas. Zamiast jeszcze ze trzy godziny w ciepłym łóżku oddawać się błogim marzeniom, trzęsie się człowiek na tym wozie skulony i zmarznięty.

— A może by tak do domu wrócić?

— To już chyba nie wypada.

— Słuchaj, Bazylku, może byś nam coś zaśpiewał. Jeszczem ciebie nie widział tak cicho i spokojnie siedzącego na wozie.

— Ba. Spróbuj ty dziś zaśpiewać, bo ja obecnie zastanawiam się, którędy ten strumyczek wypłynie, który mi tak przyjemnie po plecach ciurkiem od deszczu cieknie.

— Żeby chociaż te dziki były.

— Nasz lowczy wydał rozkaz wszystkim dzikom stawienia się do naszego rewiru, ale dzik przecież jest tylko swinią i świństwo popelnić może.

O godzinie pół do siódmej przybyliśmy do Obertyna, tego właśnie słynnego z bitwy zwycięskiej, gdzie rycerstwo polskie pod wodzą hetmana Tarnowskiego okryło się chwałą nieśmiertelną.

Ciemno jeszcze było, więc zatrzymaliśmy się w karczmie przydrożnej, by napić się herbaty i poczekać do świtu.

Szczęściem wraz z brzaskiem przestał padać deszcz, ale dzień był ponury. Ciężkie ołowiane chmury zwisały tuż prawie nad głową, a na dole mokro było i ślisko.

Mimo to humor nasz się poprawił i po śniadaniu wy-

3. Przykłady sprytu i podstępów wojennych sowieckich podoficerów

Przykład 12. Patrol kawaleryjski, zaczajony na skraju wsi, zauważył zbliżanie się patrolu przeciwnika. Szperacze podchodzącego patrolu, chcąc sprawdzić, czy wieś nie jest zajęta przez nieprzyjaciela, w pewnej chwili nagle zawrócili i galopem poczęli się oddalać. Jednak dowódca patrolu we wsi nie dał się oszukać tym podstępem i nie pozwolił strzelać za uciekającymi, którzy też wkrótce uspokojeni znów zawrócili i śmiało zapuścili się do wsi, gdzie zostali złapani wraz ze spokojnie idącym za nimi patrolom.

Przykład 15. Patrol kawaleryjski zręcznie wykorzystywał drogi leśne, by coraz z innego miejsca ostrzeliwać z ręcznego karabina maszynowego maszerującą przez las kolumnę kawalerii, czym wybitnie opóźnił ruch tej kolumny.

Przykład 19. Patrol rozpoznający pozycję obronną przeciwnika w nocy stwierdził, iż przeszkody, składające się z niskiej sieci z drutu, są czujnie strzeżone. Drużynowy kazał zebrać linki namiotowe i poprzywiązywać w różnych miejscach do drutu. Drugie końce tych linek przywiązano do mocnego sznura, który z kolei zaczepiono na gałęzi samotnego drzewa (rysunek 6). Patrol skrycie wycofał się, natomiast obrońcy przez całą noc ustawicznie byli niepokojeni podejrzany hałasami na linii przeszkód i często niepotrzebnie otwierali ogień z karabinów i broni maszynowej. Powodem tego był wiatr, który silnie szarpał drzewo, a drzewo poruszało zaporę z kolczastego drutu.

Przykład 20. Wykorzystanie świec dymnych podczas natarcia. Aby osiągnąć większy obłok dymu, strzelcy poprzywiązywali do świec 3-metrowe druty, za które trzymając z rozmachem daleko rozrzucałi świece (rysunek 7).

Przykład 21. Drużyna osłaniała wycofanie kompanii i musiała walczyć z nacierającymi czołgami. Działanie podobne do przykładu 18, z tym, że na oślepienie dymem czołgi włązili strzelcy i swymi płaszczami zasłaniali szczeliny obserwacyjne (rysunek 8). Dzięki temu czołgi zostały rzekomo całkowicie unieruchomione i załogi wzięte do niewoli.



Rys. 7. gimnazjaln...zrucali świece

il złoży
C z n o ś ć.

Przykład 3. Wystany dla naprawy uszkodzenia na linii telefonista został ostrzelany przez patrol przeciwnika. Żołnierz ten natychmiast upadł na ziemię i ukrył się w sąsiednich ruinach domu. Tam odnalazł kolek, na którym zawiesił czapkę i wystawił nad ruiną, pozorując, iż w tym miejscu znajduje się i obserwuje przeciwnika. Gdy patrol ostrzeliwał czapkę, telefonista przyczołgał do ukrycia końca kabla, spokojnie naprawił uszkodzenie, dopiero potem rozpoczął strzelanie do przeciwnika i zmusił patrol do odejścia.

(Dokończenie nastąpi)

Rys. 6. ...sznur zaczepiono na gałęzi samotnego drzewa



Rys. 8. ...płaszczami zasłaniali szczeliny obserwacyjne...



Strzelczyki

Korpus Ochrony Pogranicza w swoim ogólnym do-robku społeczno-obywatelskim niemal troszczył się i troszczy o rozwój kulturalno-oświatowy i wychowawczo-obywatelski młodzieży na pograniczu, bez względu na to, czy to jest młodzież zorganizowana w harcerstwie, w przysposobieniu wojskowym, w Związku Strzeleckim, Młodzieży Wiejskiej, w Stowarzyszeniu Młodzieży Katolickiej itd., czy też niezorganizowana.

Oprócz młodzieży zorganizowanej, duży odsetek młodzieży chodzi jeszcze — że się tak wyrażę — „luzem“. Tej młodzieży „luzem“ chodzącej pragnę kilka słów poświęcić.

Podoficer w linii jest pomocnikiem oficera w wychowaniu i w wyszkoleniu obywateli, którzy odbywają zaszczytną powinność wojskową. Każdy z nas podoficerów wie, że spory odsetek młodych obywateli, przychodzących do wojska, składa się jeszcze z analfabetów i półanalfabetów, mimo, że ewidencja ich stwierdza, że ukończyli dwa, trzy, a nawet i cztery oddziały szkoły powszechnej. Większość żołnierzy nie umiejących czytać i pisać pochodzi oczywiście z kresów północno-wschodnich. Zastanówmy się teraz, dlaczego tak jest? Czy poziom szkoły tu na kresach jest niższy niż w centrum kraju? Nie, lecz na ten powrót do analfabetyzmu naszej młodzieży kresowej składa się wiele przyczyn. Chłopiec, który ukończył lat 13-cie czy 14-cie, a w dalszej wsi kresowej uczęszczał do szkoły przez 5 czy 6 lat, w przerwy naukę na wiosnę — bo trzeba paść bydło, w czasie dużych mrozów i zawię śnieżnych — bo nie ma w co się ubrać. Wychodząc ze szkoły, umiał coś nie coś czytać, pisać, wiedział coś o Polsce itd. Ale następuje luka kilkuletnia do poboru. Jako czternastoletni chłopiec nie należał do żadnej organizacji, gdzie by mógł wieczorami w świetlicy dalej się dokształcać i swoją wiedzę pogłębiać, lub choćby utrzymać na tym poziomie, jaki wyniósł ze szkoły. Nie więc dziwnego, że ten chłopiec z takiej czy innej wioski naszych kresów po czterech latach już wszystko zapomniał to, co mu nauczyciel przez pięć czy sześć lat kładł do głowy. Korpus Ochrony Pogranicza postanowił temu złu zaradzić i kilka lat temu stworzył nową organizację dla chłopców od lat 13 do 17 pod nazwą „Strzelczyka“ (w kraju takiej organizacji jeszcze nie ma).

Cała organizacja „Strzelczyka“ oparta jest na organizacji PWKOP. Oddziały „Strzelczyka“ podlegają bezpośrednio komendantowi PWKOP. Na czele oddziału stoi sekcyjny lub drużynowy, który przeszedł odpowiednie przeszkolenie na kursach czy obozach. Każdy oddziałek

„Strzelczyka“, sekcja czy drużyna, ma swojego opiekuna. Opiekunami „Strzelczyka“ są przeważnie nauczyciele, nauczycielki, lub też z braku w tych miejscowościach szkół, dowódca strażnicy, względnie starsza osoba, ciesząca się dobrą opinią tak mieszkańców danej wioski, jak i władz. „Strzelczyki“ schodzą się na zbiórki w wyznaczonych dniach na place sportowe w lecie, a w zimie do świetlic przysposobienia wojskowego czy też izb szkolnych na wykłady i pogadanki z dziedziny wychowania obywatelskiego, które z reguły prowadzi opiekun czy opiekunka.

Oddziały „Strzelczyka“ współzawodniczą ze sobą w wykonaniu dobrze spełnionego obowiązku dla swojej wioski czy osiedla, a tym samym dla państwa. Duży nacisk położony jest na wychowanie moralne strzelczyka. Oto prawa „Strzelczyka“, które każdy strzelczyk musi znać i w swoim życiu przestrzegać:

1. Dobro Rzeczypospolitej Polskiej jest pierwszym i najważniejszym obowiązkiem i prawem każdego strzelczyka,
2. Strzelczyk jest w każdej chwili gotów oddać wszystkie swe siły i życie za Ojczyznę,
3. Strzelczyk postępuje uczciwie według najlepszego nakazu własnego sumienia,
4. Duch karności i obowiązkowości powinien się przejawiać w każdym strzelczyku i we wszystkich hufcach,
5. Strzelczyk jest dobrym kolegą i pomaga towarzyszom w pracy,
6. Strzelczyk pracuje solidnie na korzyść swego zespołu,
7. Strzelczyk okazuje szacunek dla swoich przełożonych i dla ludzi starszych,
8. Strzelczyk otacza opieką słabszych i jest uczynny dla otoczenia,
9. Strzelczyk nie używa w mowie słów brzydkich i nieprzyzwoitych,
10. Strzelczyk nie popełnia czynów, za które musiałby się wstydić.

Umundurowanie strzelczyka nie różni się zbyt od munduru harcerza, strzelczyk nosi czapkę maciejówkę, na której zamiast orzelka jest tarczka KOP. Na orzelka musi zasłużyć po trzech latach, gdy przestaje być strzelczykiem, a staje się członkiem przysposobienia wojskowego.

Tak przedstawia się praca nad urabianiem ciała i duszy najmłodszego pokolenia na terenie Korpusu Ochrony Pogranicza i tu nie od rzeczy będzie wspomnieć, że i w tej pracy podoficer KOP jest zaawansowany i w dużej mierze dopomaga instruktorowi powiatowemu „Strzelczyka“ na swoim odcinku jako dowódca strażnicy, lub też na ośrodku, jako instruktor przysposobienia wojskowego.

Józef Tryjankowski, sierżant

KOP WYCHOWUJE MŁODZIEŻ PRZEDPOBOROWĄ

„Strzelczyki“ w marszu



Gimnastyka



Z życia Korpusu Ochrony Pogranicza



Dowódca straży granicznej Finlandii
pułkownik Wilho Tuompo

WIZYTA DOWÓDCY STRAŻY GRANICZNEJ FINLANDII

W dniu 12.XI złożył oficjalną wizytę dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza w Warszawie dowódca straży granicznej Finlandii, pułkownik Wilho Tuompo. Pułkownikowi Tuompo towarzyszyli: szef jego sztabu podpułkownik Johannes Rappana, oraz attaché wojskowy Finlandii, major Hans Olaf van Essen.

Dowódca i szef sztabu straży granicznej Finlandii, którzy przybyli do Warszawy jeszcze 10 listopada i byli powitani na dworcu głównym przez zastępcę dowódcy KOP i szefa sztabu oraz oficerów KOP, spędzili dzień następny w stolicy, gdzie byli obecni na uroczystościach, związanych z obchodem odzyskania niepodległości.

Goście fińscy wpisali się do księgi audiencyjnej u pana ministra spraw wojskowych, po czym złożyli szereg wizyt w Ministerstwie Spraw Wojskowych i Sztabie Głównym.

W czasie pobytu gości fińskich w Korpusie Ochrony Pogranicza, dowódca korpusu wręczył im, oraz attaché wojskowemu, odznaki KOP oraz dyplomy.

W godzinach popołudniowych dnia 12.XI oficerowie fińscy wysłuchali wykładu o organizacji Korpusu Ochrony Pogranicza, który specjalnie dla nich został wygłoszony w dowództwie KOP.

Wieczorem tego dnia dowódca KOP podejmował dowódcę straży granicznej Finlandii oraz towarzyszących mu oficerów obiadem w salonach hotelu Europejskiego. Po obiedzie, który w miłym i serdecznym nastroju przeciągnął się prawie do godziny 23, oficerowie fińscy, żegnani przez dowódcę i oficerów KOP, udali się na dworzec, skąd w towarzystwie zastępcy dowódcy KOP odjechali na nasze pogranicze wschodnie, gdzie zwiedzą kilka oddziałów KOP oraz zapoznają się ze służbą żołnierza KOP.

Pobyt na granicy w gościnie u KOP trwał do dnia 16 bieżącego miesiąca, w którym to dniu goście z pomocy opuścili Polskę, wracając do swojej ojczyzny.

OBCHÓD ROCZNICY 19-LECIA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI W GŁĘBOKIEM

Szare, ciche i monotonne życie listopadowych dni na kresach północnych odżyło od chwili apelu pana ministra spraw wojskowych, skierowanego do młodzieży, by z wiarą i karnie wzięła udział w Święcie Niepodległości i przemaszerowała razem z żołnierzami przed władzami wojskowymi. Wezwanie pana ministra, nie pozostało bez echa. Młodzież polska przyjęła wezwanie do serca — z radością. Odżyło życie, duch i zapał do pracy w młodzieży polskiej bez różnicy do jakich organizacji należy. Rozpoczęła się gorączkowa praca w świetlicach przysposobienia wojskowego, Związku Strzeleckiego i innych pokrewnych organizacjach. Starano się, by jak najlepiej przygotować się do obchodu uroczystego Święta Niepodległości — święta wojska i młodzieży.

Dnia 10 listopada, rozpoczął się obchód uroczystym capstrzykiem, gdzie przez m. Głębokie przeszedł pluton honorowy żołnierzy KOP, pluton honorowy członków PW i ZS z orkiestrą strzelecką na czele. Po oddaniu holdu przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego i przed marszą głównymi ulicami miasta, oddziały wróciły do koszar.

Pomnik Marszałka oraz kościół, który przetrwał niewolę moskiewską — były pięknie iluminowane.

Po uroczystym capstrzyku odbyła się okolicznościowa akademia, urządzona w świetlicy Związku Strzeleckiego dla członków PW, ZS, „Strzelczyka” oraz młodzieży organizacji pokrewnych

i niestowarzyszonych z okazji 10-lecia istnienia oddziału ZS w Głębokiem. W czasie akademii, komendant powiatu PW „Dzisiaj” przyjął uroczyste przyrzeczenie od członków PW — służenia wiernie Ojczyźnie i narodowi polskiemu. Następnie odbyła się wieczornica strzelecka.

Dnia 11 listopada rozpoczęła się uroczystość od przeglądu wojska i młodzieży na placu 3 Maja. Przeglądu dokonał komendant garnizonu.

Następnie odprawione zostały nabożeństwa we wszystkich świątyniach. W kościele parafialnym rzymsko-katolickim na nabożeństwie byli obecni przedstawiciele władz państwowych ze starostą powiatu na czele, przedstawiciele wojska, młodzież ze sztandarami i żołnierze. Po nabożeństwie okolicznościowe kazanie wygłosił ks. dziekan Zienkiewicz, wzywając obecnych do ofiarnej pracy dla dobra Ojczyzny — Polski, bo tylko czynną pracą i wspólnym wysiłkiem podniesiemy Polskę „wzwyż”. Zwracając się do żołnierzy, wzywał by nabyli cnoty żołnierskie w wojsku, po powrocie do domów wpoiili swoim domownikom i otoczeniu. Odśpiewaniem „Boże coś Polskę” zakończono uroczystość kościelną. Następnie oddziały wojska i młodzieży przegrupowały się do defildady, którą odebrał dowódca garnizonu w obecności starosty powiatowego.

Na czele defildady kroczyli żołnierze KOP z proporczykiem strzeleckim, a nimi poczty sztandarowe młodzieży ze sztandarami przysposobienia wojskowego, Związku Strzeleckiego, „Strzelczyka”, hufców szkolnych, harcerzy, P. W. K., młodzieży katolickiej i organizacji młodzieży pracującej; następnie reszta wojska i młodzież oraz działwa szkolna. Poszczególne organizacje niosły transparenty: „Niech żyje armia”, „Niech żyje Naczelnny Wódz”, „Niech żyją żołnierze KOP” itp. Całość wypadła doskonale i wywarła duże wrażenie na zebranej ludności.

Wieczorem odbyła się uroczysta akademii w domu ludowym, urządzona przez młodzież gimnazjalną z udziałem orkiestry Związku Strzeleckiego.

Na program akademii złożyło się: a) odśpiewanie hymnu narodowego przez chór gimnazjalny na 4 głosy, b) przemówienie okolicznościowe, c) odśpiewanie przez ten sam chór pieśni p. t. „Śpiew ojczyści”, „Boże coś Polskę” — Ponieckiego i Legiony, wszystkie pieśni na głosy pod dykcją miejscowego organisty Chwadowskiego Wiktora.

Następnie ta sama młodzież zainscenizowała wiersz „Fanfary”, poety legionisty Mączki. Okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta, Naczelnego Wodza i armii zakończono uroczystą akademię.

Po czym w świetlicach Z. S., straży pożarnej i O. M. P. odbyły się zabawy, na które zaproszono żołnierzy KOP i młodzież. Ze wspólnym zbrataniem serc wojska i młodzieży, wkroczyliśmy w progi 20-lecia naszej niepodległości, którą zostawił i przekazał nam Wielki Wódz, Wzkrzesiciel Państwa Polskiego, Józef Piłsudski. Godniej uczcić pamiętki nie można było, bo wojsko i młodzież to najpewniejsi gwarant — silnej, mocarstwowej Polski.

J. T.

NAGRODY DLA UCZESTNIKÓW KONKURSU KOP

Redakcja działu KOP przeznacza dla uczestników konkursu ogłoszonego w numerze 47 „Wiariusza” pod tytułem „Praca kulturalno-obywatelska podoficera KOP na terenie swego oddziału” — szereg nagród na ogólną kwotę 200 złotych.

Nagrody stanowią będą cenne wydawnictwa, oraz prenumerały czasopiśm.

Redakcja pozostawia dla uczestników konkursu wolny wybór książki, względnie czasopiśma, które chcieliby, aby dla nich zaabonowano.

W tym celu każdy uczestnik konkursu na dole rękopisu powinien podać, jaką ewentualnie książkę, w cenie od 5 do 15 złotych chciałby otrzymać tytułem nagrody (podając tytuł książki i nazwisko autora), względnie jaki dziennik lub tygodnik chciałby, aby dla niego zaprenumerowano.

Tak pomyślany sposób nagrodzenia uczestników konkursu ma na celu umożliwienie podoficerom KOP zaopatrzenia się w te książki, względnie pisma, które dawno mieli zamiar kupić, względnie zaabonować, lecz nie mogli „wykroić” na ten cel ze swojego budżetu potrzebnej kwoty.

Prócz tych nagród, autorzy prac, drukowanych w „Wiariuszu”, otrzymują honoraria autorskie.

Parę słów o tytułowaniu podoficerów zawodowych

Jeżeli już tyle różnych spraw było poruszanych na łamach naszego „Wiarusa“ o życiu tak służbowym, jak i pozasłużbowym podoficerów zawodowych, to dłaczegoż nie poruszyć także i takiej sprawy, jak tytułowanie podoficerów zawodowych, a szczególnie starszych podoficerów przez „wy“, która przecież jest tak ważna dla wszystkich podoficerów zawodowych. Wiadomo co prawda, że dotychczas jest sprawa ta uregulowana w ten sposób, że w służbie wszystkich żołnierzy od starszego sierżanta (włącznie) w dół tytułuje się przez „wy“, a jedynie poza służbą starszych podoficerów, to jest sierżantów i starszych sierżantów, przez „pan“ (choć i to już idzie w zapomnienie), trudno więc chcieć, aby mogło być inaczej, skoro regulaminy i rozkazy tak nakazują, ale można się jednak nad tym zastanowić, czy nie mogłoby być inaczej — dłaczego?

Otóż, jak każdy z kolegów podoficerów zawodowych wie, z chwilą mianowania go zawodowym otrzymuje on przydział na stanowisko i to bardzo odpowiedzialne i z tą też chwilą przestaje być uczniem szkoły, którą była dlań dwuletnia służba czynna (obowiązkowa) i 2 lub 3-letnia służba nadterminowa, po której zostaje przyjęty do służby zawodowej jako człowiek i jako podoficer pełnowartościowy, który zaczyna pełnić funkcję instruktora, dowódcy, wychowawcy, czy też jako fachowiec: majster, rusznikarz itd., czyli, że już między takim podoficerem zawodowym a szeregowcem (strzelcem, kanonierem) jest chyba duża różnica w służbie wojskowej, a jeszcze jest ona większa — i tu można powiedzieć o całe niebo — między szeregowym a starszym podoficerem, to jest sierżantem lub starszym sierżantem (równorzędnym), gdyż ci podoficerowie spełniają jeszcze bardziej odpowiedzialne funkcje, jak na przykład sierżantów szefów, zastępców dowódców plutonów, kierowników kancelaryj, magazynów itd., itd., czyż więc taki podoficer ma być na równi traktowany z szeregowym i tytułowany też przez „wy“? I właśnie dzięki temu, że podoficer zawodowy bez względu na stopień i jego stanowisko jest zupełnie tak samo tytułowany, jak szeregowiec, który jest podwładnym tego podoficera podoficer ten traci przez to dużo na swoim autorytecie, a tym bardziej, że są i takie wypadki, w których podwładnych podoficera zawodowego traktuje się przez „pan“, a tego podoficera zawodowego przez „wy“ i tak na przykład do kompanii zostają przydzieleni na praktykę podchorążowie po ukończeniu szkół podchorążych rezerwy w stopniach kaprali, a nawet i starszych szeregowców (starszych strzelców) i tych tytułuje się przez „pan“, a ich przełożonego, sierżanta, czy też starszego sierżanta, szefa kompanii i innych starszych podoficerów tytułuje się przez „wy“, pomimo, że przecież taki szef kompanii i w ogóle starszy podoficer jest prawie każdy od wszystkich swoich podwładnych, a więc i od tych podchorążych, grubo starszy stopniem, służbą, wiekiem, doświadczeniem. Mam wrażenie, że nic by się nie stało, gdyby wszystkich podoficerów zawodowych tytułowano w służbie przez „pan“, a jeżeli już nie, to przynajmniej starszych podoficerów w służbie „pan“, a poza służbą wszystkich podoficerów zawodowych przez „pan“.

Spodziewam się, że powyższa sprawa zostanie jeszcze szerzej omówiona przez innych kolegów podoficerów zawodowych, a szczególnie starszych.

L. T.

Z g r z y t y

Kto ich nie zna? Stare jak świat i występują wszędzie. Towarzyszą człowiekowi od urodzenia aż po grób, a i po śmierci prawdopodobnie większość zgrzyta zębami w piekle.

Zdawałoby się, że ludzie powinni się przyzwyczaić do zgrzytów, a jednak nie. I jednostki i zbiorowości zawsze dążą do życia bez zgrzytów, zapominając o tym, że właśnie tarcia i zgrzyty są świadectwem życia. No bo jasne chyba jest, że tam gdzie się nic nie robi, gdzie życie płynie sielsko-anielsko, tam zgrzytów nie będzie.

O zgrzyty przecież tak łatwo, gdyż są one nierozdzielalną, składową częścią życia. Weźmy dla przykładu jeden z wielu momentów życia wojskowego.

Spokojniutko płynie czas w pewnej kompanii czy baterii pewnego pułku na prowincji. Kompania dobrze maszeruje, głośno przybija nogami, oddając honory, głośno śpiewa, głośno robi chyty bronią. Kursuje tu jeszcze legenda, że kto spowoduje pęknięcie nakładki wykonywając chyty bronią, ten pojedzie na urlop. Ta sama legenda odnosi się i do rozbicia butów podczas marszu na „baczność“. Nie wiem, co by na to powiedzieli kwatermistrze i oficerowie adm-mat, ale mniejsza o to, wyliczajmy dalej chlubne cechy kompanii.

Atmosfera w kompanii prawie rodzinna (tak też powinno być). Takie dobre, rodzinne życie zmiękcza nawet rygor regulaminu. Stosunki pomiędzy kadrą zawodową a nawet instruktorami służby czynnej układają się po linii koleżeńsko - przyjacielskiej. I wszystko byłoby dobrze, gdyby pewnego dnia nie przyszła inspekcja. Wpadła całkiem niespodzianie, kompania drgnęła, napięcie wzrosło. Każdy na poczekaniu coś sobie jeszcze przypomniał, robił, pouczał, tłumaczył i robił się o niebo — wyższym. Wszystko razem wzięte było trochę podenerwowane; biegano, zde-rzało się i zapominało. Po inspekcji okazało się, że są jednak pewne niedomagania czy niedociągnięcia, których my z racji ciągłego obcowania z bliska z tą samą wciąż rzeczywistością nie dojrzelśmy, a które komuś nowemu z daleka zarysowały się całkiem wyraźnie i wołały o poprawę. Dość, że była odprawa i „kot“, no i oczywiście wykręcanie się sianem w postaci: „ja mówiłem, zarządziłem, kazalem itd.“. Mówiąc między nami, są to żadne argumenty, stosujemy jednak je często jako najłatwiejsze z przyzwyczajenia. Ktoś jednak konsekwencję musiał ponieść. Jedni opuścili nosy, jak wspominałem, „na kwintę“, drudzy, wykręciwszy się nie tyle sianem, ile językiem, zacierali zadowolaniem ręce.

Nastrój rodzinny przysł, są urazy, kwaśne humory, żale, pretensje — słowem tragedia. Jeszcze jednak byłoby pół biedy, gdyby echa tej urojonej tragedii nie wy-dostawały się poza koszary, zatruwając życie pozasłużbo-we. I po co to wszystko? Czy jest w tym jakiś cel? Żadnego! Przeszkoda w służbie — owszem. Przecież, do licha, uczymy się wszyscy na swych błędach. Przecież niedomaganie czy niedociągnięcia nie powstają wskutek celowego rozmysłu, lecz z braku czy to doświadczenia czy wprawy, planowości, umiejętnej organizacji, podejścia czy wogóle omyłki. Bardzo często przecież oddają się ludzie z wiarą, z zapalem pewnej pracy, mniemając, że są na właściwej drodze, a później się okazuje, że szli w całkiem odwrotnym kierunku.

Służymy wszyscy wielkiej idei. W służbie dla niej nie powinno być żadnych tragedii. Wszystkie zgrzyty muszą być podpatrzone, przemyślane i wyciągnięte wnioski na dalszą drogę.

Karasiuk

Oświata i kultura

SZTUKA ŚWIADOMA

Zespół warunków politycznych, gospodarczych i społecznych w życiu współczesnego państwa wymaga zorganizowanego współdziałania wszystkich sił dynamicznych i potencjalnych. Słowa Józefa Piłsudskiego: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy...”, nabrawszy pełniejszego znaczenia, powinny stać się jedną z pierwszych cech charakterystycznych naszej działalności na każdym odcinku. W tym wyścigu do lepszego i jaśniejszego jutra przez termin „praca” rozumieć bowiem należy każdą świadomą działalność grup i jednostek. Zarówno w pracy zawodowej, jak i w działalności kulturalnej i artystycznej.

Znaczenia sztuki, jako środka propagandy pewnej idei, nie trzeba udawać. Sztuka jest kapitalnym instrumentem oddziaływania na masy i jako taka oddaje ogromne usługi temu, kto potrafi nią kierować. To też w państwach dynamicznych, w ustrojach walczących, artysta od dawna wciągnięty został w służbę idei. Literatura sowiecka, plastyka włoska, film niemiecki jak najściślej związane są z państwem i pośrednio czy bezpośrednio pracują na rzecz jego interesów moralnych i materialnych. Takiej samej działalności na rzecz państwa mamy prawo oczekiwać od artystów polskich.

Artysta posiada zawodowe prawo do żądania pełnej swobody w swej działalności i państwo musi mu tę swobodę zapewnić. Należy tu jednak ściśle rozgraniczyć strukturę formalną i treść materialną dzieła sztuki. O ile nikt nie może negować kierunku, wyboru środków oddziaływania artystycznego pisarza, plastyka itp. — o tyle tendencja dzieła sztuki może i musi podlegać dyskusji publicznej i uwzględnić jej postulaty.

Pierwszą cechą jakiegokolwiek działalności ludzkiej, jeśli ma ona przynieść zamierzone rezultaty, musi być świadomość tej działalności. Określenie celów i sposobów działania. W dziedzinie sztuki, działalności moralnej i socjologicznej, nadrzędnej w stosunku do działalności zawodowej — świadomość działania nabiera specjalnie wielkiego znaczenia. Głośny aforyzm pierwszego poety dzisiejszej Italii, Marinettiego, że futuryzm stworzył faszyzm, nie jest tylko zręcznym paradoksem. Zapewne, nie należy rozumieć tego aforyzmu dosłownie. Futurizm, jako idea sztuki walczącej o określone cele, był zwiastuncem świadomej działalności politycznej, gospodarczej i społecznej narodu włoskiego. Tak samo możemy powiedzieć, że sienkiewiczowska „Trylogia” przygotowała w pewnej mierze społeczeństwo polskie do przyszłej wojny światowej. Przypominając dawną świetność oręża polskiego, zwrócił bowiem Sienkiewicz zainteresowania młodzieży ku sprawom wojska i wojny i niejednym z legionistów czy strzelców Piłsudskiego nosił w tornistrze „Ogniem i mieczem”, „Potop”, „Wołodyjowski”. Tak samo wizja szklanych domów Stefana Żeromskiego skierowała uwagę społeczeństwa w odrodzonym państwie ku zagadnieniom socjalnym. I w tym właśnie wymiarze moralnym dzieła Sienkiewicza i Żeromskiego uznać należy za przejawy świadomej działalności artystycznej, świadomej sztuki.

O ile w okresie niewoli i pierwszych lat niepodległości sztuka polska bez zastrzeżeń oddała się sprawie naprzd narodowej, potem państwowej — o tyle dzisiaj między państwem i sztuką, między interesem państwa i działalnością artystyczną ludzi sztuki zaistniał sztuczny przedział. Zapewne, w literaturze i plastyce, w poezji i teatrze, w filmie i audycji radiowej — nie brak akcentów społecznych i politycznych, zgodnych z intencjami państwa. Ale, z nielicznymi wyjątkami, są to akcenty raczej przypadkowe. Artysta, jako z natury rzeczy specjalnie bystry i czuły obserwator życia, nie może nie dostrzegać głębokich procesów psychicznych swego narodu. Raz zaś spostrzegłszy — nie może przejść nad nimi do porządku dziennego. Nie chodzi tu jednak o samą obserwację i samo podanie zaobserwowanych zjawisk.

Równoległe do doboru środków oddziaływania artystycznego sztuka polska musi się wykazać po dziewiętnastu latach niepodległości sprecyzowaniem celów działania. Celów, w których muszą się pomieścić wszystkie cele ogólne narodu i państwa. Sztuka polska musi po prostu stać się sztuką świadomą.

I jeszcze jedno: w naszych kołach artystycznych mówi i pisze się często o braku zainteresowania szerokich mas sprawami kultury i sztuki. W stwierdzeniu tym jest wiele prawdy. Ale należy pamiętać, że „szary człowiek” pozostaje bierny wobec sztuki wtedy, jeśli nie wyczerpuje jego zainteresowań, jeśli pozostaje „sztuką dla sztuki”. Sztuka walcząca, sztuka wskazująca cele państwowe i społeczne, sztuka związana z życiem i czuła na wszystkie jego przejawy — znajdzie swolch odbiorców w najszerzych masach. O tym utylitarnym niejako względzie także nie należy zapominać.



„Potop” — Kmita wysadza działo

Książki nadane

Z. Nowakowski: **GALĄZKA ROZMARYNU**. (Teatr Polski Żywiec T. I.) Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 185. Zł 4.—.

Biorąc za temat pierwszy poryw strzelecki i początek wielkiej wojny, Nowakowski postawił sobie zadanie trudne i niezmiernie, o którego sukcesie decyduje nie tylko sam talent dramatyczny, ale także dyskrecja, takt artystyczny i poczucie właściwej miary. Autor umiał wystrzec się wszelkiego patosu, a przemawiając językiem zupełnie prostym, wolnym od jakiegokolwiek przesady, przecież dał „widowisko” (tak sam określa swą sztukę) głęboko wzruszające. Są to właściwie losy jednego plutonu, jego doła i niedoła w czasie między sierpniem 1914 a kwietniem 1915. Pięć obrazów pokazuje w porywającym rytmie etapy takie, jak: Oleandry, bitwa pod Laskami, wigilia w rowach strzeleckich pod Łowczówkiem i wreszcie pogodna wiosna w okopach nad Nidą.

Jest to czysta legenda, przedstawiona jak najbardziej pogodnie, z umiarem realistycznym i z niezwykłym poczuciem humoru. Przesuwa się przed widzem galeria figur, rysowanych lekko i z nieporównanym wdziękiem, kalejdoskop scen i epizodów, składających się na całość jedyną i pierwszą w swym rodzaju a taką, która za pewne wypełni dotkliwą lukę w repertuarze naszych teatrów.

Nowakowski nie rzuca w swym widowisku wielkimi słowami, w szczególności zaś świadomie nie bierze nadaremnie pewnego wielkiego imienia, chociaż ten „Ktoś”, kogo nazwisko ani razu nie pada w sztuce, przecież unosi się niejako ponad wszystkimi obrazami, wypełniając ich treść wewnętrzną w sposób niewidoczny. To także prawdziwa, rzetelna zaleta sztuki Nowakowskiego, która z pieśni legionowych zaczerpnęła tytuł weselny zarazem i żołnierski, tytuł „Gałązka rozmarynu”.

„Krzyżacy” — Jurand przebacza Zygfrydowi



Z naszego życia



Święto Niepodległości w Lidzie. Dary społeczeństwa dla wojska — ręczne karabiny maszynowe

OBCHÓD ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

W Lublińcu.

W przeddzień 19-ej rocznicy Święta Niepodległości została nadana przez Polskie Radio specjalna audycja na temat: „Młodzież a wojsko”. W audycji tej usłyszeliśmy o rocznicy wielkiego przełomu w dziejach Polski, która napawa wszystkie serca dumą, radością i triumfem.

W godzinach popołudniowych zostały wygłoszone pogadanki dla żołnierzy o znaczeniu Święta Niepodległości.

O godzinie 17 nastąpiła dekoracja koszar i miasta flagami narodowymi oraz iluminacja okien.

O godzinie 19 kompania capstrzykowa wraz z orkiestrą i organizacjami przysposobienia wojskowego wyszła z koszar na miasto, zatrzymując się przed starostwem i na rynku lublińskim, gdzie odegrała po dwa utwory muzyczne.

W czasie powrotu do koszar kompania capstrzykowa wraz z organizacjami zatrzymała się przed pomnikiem poległych, gdzie fanfarczyści odtrąbili capstrzyk.

11 listopada o godzinie 11 odbyło się w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo, na które o godzinie 10.20 odmaszerował górnośląski pułk piechoty ze sztandarem pułkowym.

O godzinie 10.50 dowódca pułku odebrał raport od dowódcy całości i organizacji młodzieży.

Po nabożeństwie nastąpiła dekoracja krzyżami zasługi. Po dekoracji odbyła się obok ratusza defilada, którą odebrał dowódca pułku wraz z przedstawicielami władz i społeczeństwa. Przeszli żołnierze i organizacje bez względu na przekonania polityczne.

O godzinie 16 oficer oświatowy zorganizował akademię żołnierską w świetlicy pułkowej dla żołnierzy pułku.

O godzinie 18 odbyła się uroczysta akademія dla pp. oficerów, podoficerów i ich rodzin, oraz społeczeństwa cywilnego.

Tym zakończono uroczystość 19-ej rocznicy niepodległości Polski w Lublińcu.

Juda Roman, plutonowy

W Lidzie.

Łącznie z dniem 11 listopada garnizon lidzki miał swoje podniosłe chwile. Ze składek na FON społeczeństwa powiatu i miasta Lidy powstał dar w postaci 6 c. k. m. z zaprzęgiem, 4 granatników i 2 r. k. m. wartości ogólnej około 40 tysięcy złotych. Jest to tylko część wpływów, bowiem kwoty, wpłacane przez urzędników i niektóre organizacje, poszły na rachunek centralny danej organizacji.

Uroczystość rozpoczęła mszą św. w kościele parafialnym, od-

Święto Niepodległości w Lidzie. Dary społeczeństwa dla wojska — granatniki



prawioną przez ks. dziekana Bojaruńca. Podnosił kazanie wygłosił ks. kapelan Szabelski.

Po nabożeństwie, w prastarych murach zamku Gedymina, ustawiły się oddziały wojska garnizonu lidzkiego, przysposobienia wojskowego, organizacje społeczne oraz delegacje ze wszystkich gmin powiatu. Ustawiony na środku placu sprzęt został poświęcony, po czym imieniem komitetu obchodu przemówił senator Małski, wzywając społeczeństwo do skupienia się koło swojego wojska.

Dowódca miejscowego pułku, otrzymującego sprzęt, podziękował społeczeństwu za tak piękny dar, będący dowodem przywiązania do odzyskanej niepodległości. Obecni przedstawiciele władz i komitetu obchodu podpisali akt przekazania sprzętu wojennego wojsku.

Nawiązując do wielkich wskazań Wodza Narodu, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, p. wojewoda nowogródzki Sokolowski stwierdził z dumą i radością, że ziemia lidzka podąża wraz z całym społeczeństwem w pracy nad potęgą Państwa. Przy tym powiedział: „Winszuję wojsku w ten dzień, który był jego dniem, dniem wojska, a stał się obecnie dniem dla wszystkich uroczystym, dniem zbratania się armii ze społeczeństwem”. Przemówienie swoje p. wojewoda zakończył okrzykiem: „Pan Prezydent Rzeczypospolitej i Marszałek Śmigły-Rydz — niech żyją”!

Następnie dokonano dekoracji krzyżami zasługi z miejscowego garnizonu 2 oficerów i 7 podoficerów oraz 26 osób z terenu całego województwa nowogródzkiego.

Bezpośrednio po defiladzie odbyło się uroczyste posiedzenie rady miejskiej z porządkiem dziennym:

- 1) przekazanie 400 złotych na ufundowanie sztandaru dla pułku artylerii, którego część stale stacjonuje w garnizonie lidzkim;
- 2) ufundowanie 3 wieczystych nagród po 75 zł każda dla najlepszych strzelców miejscowego pułku piechoty w działach: kb, rkm, ckm.

Wnioskodawcą był burmistrz — poseł Zadurski.

Rada miejska powyższy wniosek uchwaliła jednogłośnie przez powstanie.

Za dar ten podziękował dowódca pułku piechoty, podkreślając docenianie przez społeczeństwo lidzkie wartości dobrego strzelca-piechura w nowoczesnym boju.

Przedstawiciel dowódcy OK III w przemówieniu swym podkreślił ten szczególnie sympatyczny stosunek do wojska ze strony społeczeństwa miasta i powiatu lidzkiego, stawiając go za wzór, godny naśladowania.

J. S.

W Ponikowicy powiatu brodzkiego.

11.XI.1937 roku wyjechaliśmy z p. podporucznikiem K. do odległej o 8 km od Brodów — Ponikowicy, celem wzięcia udziału w święcie 19 rocznicy niepodległej Polski, urządzonym staraniem tej gminy.

O godzinie 9.30 ks. Biliński odprawił uroczystą mszę św. z okolicznościowym kazaniem w miejscowym kościółku.

W uroczystym nabożeństwie wzięło udział około 1.000 ludzi z okolicznych wiosek gminy Ponikowica. Po nabożeństwie odbyła się defilada, w której wzięli udział: straż pożarna, rada gromadzka, młodzież, kobiety i liczna młodzież szkolna pod kierownictwem nauczycieli.

Po defiladzie zebrał się wszyscy przed Domem Ludowym T. S. L. im. I Marszałka Józefa Piłsudskiego. Do zebranych przemówił major w stanie spoczynku Wizimirski. W zakończeniu swego przemówienia mówca wznosił okrzyk na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza, powtórzony entuzjastycznie przez zebranych. Następnie zasadzono dąb pamiątkowy przed Domem Ludowym T. S. L. im. I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Po zasadzeniu jeden z radnych gminy zwrócił się do ludności z propozycją zebrania składek na zakup broni maszynowej dla batalionu Legionu Bajorczyków w Brodach.

O godzinie 11 odbyła się akademія, urządzona staraniem kierownika szkoły w Ponikowicy. Po akademii wydano gorący posiłek dla młodzieży szkolnej w postaci kawy, herbaty i bułek z masłem.

Ten uroczysty dzień dla ludności wiejskiej zakończył się wspólną fotografią przed Domem Ludowym im. I Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Urbański Kazimierz, plutonowy

W Modlinie.

Dnia, poprzedzającego święto niepodległości, odbyła się o godzinie 17 w „Domu Żołnierza” akademія dla szeregowych, po czym o godzinie 20 orkiestra miejscowego pułku piechoty odegrała na ulicach Modlina uroczysty capstrzyk.

Dzień 11 listopada rozpoczął się nabożeństwem polowym na placu rewii, poprzedzonym uroczystym ceremoniałem podniesienia na maszt chorągwi państwowej, po ukończeniu zaś nabożeństwa — odbyła się przed komendantem garnizonu wspaniała defilada licznych oddziałów załogi modlińskiej. W defiladzie wzięły udział oprócz wojska oraz Związku Rezerwistów i POW — organizacje cywilne z okolic Modlina, jak również młodzież szkolna, która gorąco manifestowała swoją duchową łączność z wojskiem.

Tego samego dnia odbyła się akademie dla szeregowych, nie mogących wziąć udziału w akademii dnia poprzedniego, oraz dla rodzin oficerów i podoficerów garnizonu. Na całość akademii złożyły się: odczyt o znaczeniu dnia 11 listopada dla Polski, z nawiązaniem przez prelegenta do obecnej sytuacji politycznej Europy, deklamacje, wykonane przez poszczególnych szeregowych, symboliczne przedstawienie kilku fragmentów z walk o niepodległość Ojczyzny, oraz koncert orkiestry pułku piechoty, która pod doskonałą batutą sierżanta Olszewskiego, wśród nieustających oklasków i „bisów”, odegrała kilka utworów polskich kompozytorów, oraz „Wiązankę legionową” i „Kwiaty polskie”.

Szczególnie jednak uroczysta i świetnie zorganizowana przez dowódcę batalionu podchorążych rezerwy saperów, odbyła się dnia 12 listopada o godzinie 16 akademie dla całego składu i personelu Centrum Wyszkożenia Saperów, na program której służyły się występy chóru podchorążych, inscenizacja „Polski pod bronią”, deklamacje oraz popisy muzykalno-wokalne amatorskiej orkiestry podchorążych, po czym komendant centrum wygłosił dłuższe przemówienie, dzieląc się z obecnymi swymi wrażeniami ze wspaniałej stołecznej rewii wojskowej i podkreślając łączność młodzieży z wojskiem.

Na zakończenie odbyła się dekoracja przez komendanta centrum oficerów i podoficerów, „krzyżem zasługi”.

Uroczystość zakończona została odśpiewaniem „Pierwszej Brygady” oraz wzniesieniem okrzyku na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Marszałka Śmigłego-Rydza oraz wojska.

Połoński Michał, sierżant

W garnizonie Chełm Lubelski.

Już w wigilię święta niepodległości Chełm przybrał odświętny wygląd pomimo zimnej i deszczowej pogody. Na wszystkich gmachach powiewają flagi narodowe, witryny okien sklepowych udekorowano portretami Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej profesora dr. Mościckiego, Marszałka Piłsudskiego i Marszałka Śmigłego-Rydza.

W godzinach wieczornych wyruszył z koszar capstrzyk wojskowy w składzie: pluton pułku piechoty Legionów, pluton konny artylerii i orkiestra pułku piechoty Legionów, który przeszedł głównymi ulicami miasta, udając się na plac św. Ducha, gdzie odbyły się główne uroczystości. O godzinie 19 przybył komendant garnizonu wraz z p. starostą powiatowym i odebrał raport od zebranych oddziałów wojskowych, przysposobienia wojskowego, Związku Strzeleckiego i młodzieży szkolnej. Po raporcie przemówił do licznie zebranych tłumów p. profesor Kinczyk na temat znaczenia święta niepodległości, kończąc swoje przemówienie okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Śmigłego-Rydza, powtórzonym z zapalem przez zebranych i zakończonym odegraniem przez orkiestrę hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Pierwszej Brygady”.

11 listopada w godzinach rannych została odegrana przez trębaczy wojskowych z balkonu magistratu pobudka, dająca znać mieszkańcom o rozpoczynających się uroczystościach.

O godzinie 9.30 w świątyniach wszystkich wyznań odbyły się uroczyste nabożeństwa dziękczynne.

O godzinie 10 zostało odprawione uroczyste nabożeństwo w kościele na Górze katedralnej z okolicznościowym kazaniem, w czasie nabożeństwa przygrywała na chórze orkiestra wojskowa. W nabożeństwie wzięli udział: komendant garnizonu, z p. starostą Wronowiczem, korpus oficerski i podoficerski, Związek Strzelecki, oddziały przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny oraz poczty sztandarowe miejscowych stowarzyszeń i organizacji. Nabożeństwo zostało zakończone odśpiewaniem przez zebranych „Boże, coś Polskę”.

Bezpośrednio po nabożeństwie, na placu kościelnym, odbyła się uroczystość wręczenia pułkowi piechoty Legionów ziemi Chełmskiej granatnika wraz z nabojami, ufundowanego przez urzędników Biura Kontroli Dyrekcji Kolei Państwowych Radom — oddział w Chełmie. Po uroczystym przekazaniu granatnika odbyła się dekoracja zasłużonych krzyżami zasługi — przez komendanta garnizonu, w obecności starosty, korpusu oficerskiego i podoficerskiego i licznej publiczności.

Uroczystości popołudniowe zostały zakończone defiladą oddziałów wojskowych garnizonu, oddziałów pw, hufców szkolnych i organizacji młodzieżowych oraz pocztów sztandarowych miejscowych związków i stowarzyszeń. Defiladę odebrał przy ogrodzie miejskim komendant garnizonu w asyście p. starosty i przedstawicieli władz państwowych i samorządowych. Na szczególne wyróżnienie w defiladzie zasługuje młodzież szkolna i organizacje pw, których dziarska i wesola postawa, pomimo bardzo złej pogody, wywarła miłe wrażenie na licznie zebranej na chodnikach publiczności.

W godzinach popołudniowych odbyły się akademie okolicznościowe w kinach miejscowych „Corso” i „Apollo” oraz przedstawienia dla żołnierzy w poszczególnych oddziałach i zakładach garnizonu.

Uroczystości zostały zakończone zabawą taneczną w kinie „Corso” i rautem w klubie Społecznym, z których czysty zysk został przeznaczony na cele Polskiego Białego Krzyża.

J. Biernacki, sierżant

W Piekarach Śląskich.

Istniejące od siedmiu lat Koła Rezerwistów w Piekarach Śląskich, mimo ogromnych trudności, z jakimi spotykają się w życiu organizacyjnym, wykazują wielką aktywność.

Liczne dyplomy za strzelania, zawody sportowe, konkursy i za pomyślnie przeprowadzoną akcję zbiórkową na odbudowę Żułowa, świadczą o dodatnich wynikach pracy. Koło I posiada ponadto proporzec, nadany mu przez zarząd Okręgu Śląskiego w roku 1935, oraz szczerzy się tym, że z inicjatywy Koła zorganizowany „Marsz Rezerwistów Szlakiem Króla Jana Sobieskiego” stał się ogólnośląskim marszem rezerwistów w okręgu.

Obydwa Koła, liczbowo dość silne i organizacyjnie zespolone, utrzymują ścisły kontakt z wojskiem przez powiatową komendę przysposobienia wojskowego.

Praca w Kole I realizowana jest zgodnie z opracowanym programem czteroletniej działalności Koła, którego głównymi celami są: zbudowanie własnej świetlicy oraz podniesienie życia organizacyjnego w Kole na wyższy, niż dotychczas, poziom. Bieżący rok zaznaczył się, poza realizacją programu, zbliżeniem obydwu kół, pracujących dotychczas oddzielnie. Ścisłe zespolenie nastąpiło w dniu 10 października bieżącego roku. W tym dniu w ramach wspólnie zorganizowanego skromnego „Święta Rezerwisty”, obydwie Koła, składając hołd Wielkiemu Marszałkowi u stóp Jego pomnika, zgodnie oświadczyły, że wspólnym wysiłkiem zadrzewią drogę, wiodącą do „Kopca Wyzwolenia”. Czynem tym rezerwiści chcieli podkreślić łączność młodego pokolenia z pokoleniem, które wolność wywalczyło.

W dniu święta niepodległości na drodze 560 m długości, do niedawna golej, przekazali rezerwiści Piekar Śląskich, miejscowemu zarządowi gminy 103 drzewka owocowe, zakupione z własnych groszowych składek i zasadzone pracą obywatelską członków.

Przekazania dokonano z tą myślą, aby uzyskany ewentualnie przyszyły dochód przeznaczony został w całości na konserwację „Kopca Wyzwolenia”, usypanego tysiącami rąk wszystkich obywateli Śląska, jako symbol nierozzerwalnego połączenia Śląska z Małdzieją.

Wykonany „czyn obywatelski” rezerwistów odebrał naczelnik gminy w obecności kompanii Straży Granicznej, Związku Strzeleckiego i Związku Harcerstwa Polskiego. Słowa podziękowania w imieniu wojska za tak piękny czyn złożył rezerwistom powiatowy komendant przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego.

Praca rezerwistów i piękny ich czyn — oby znalazły nie tylko uznanie, ale przede wszystkim naśladowców. **Obserwator**

JUBILEUSZ KAPLANSTWA PROBOSZCZA PARAFII WOJSKOWEJ

W dniu 11 listopada bieżącego roku w kasynie podoficerskim kieleckiego pułku piechoty odbyła się podniosła uroczystość uczczenia 25-lecia kapłaństwa miejscowego proboszcza parafii wojskowej, księdza podpułkownika Stanisława Cieślińskiego, który wyteżoną pracą oraz przedziwnym darem zjednywania otoczenia, potrafił zaskarbić sobie na zawsze także serca wszystkich podoficerów i ich rodzin.

Na uroczystości tej, w obecności dowódcy pułku, całego korpusu podoficerskiego i ich rodzin zarząd kasyna podoficerskiego wręczył Czciogodnemu Księdzu Jubilatowi pamiątkowy pierścień wraz z dyplomem, składając Mu przy tym jak najgorętsze życzenia długich lat i dalszej owocnej pracy z pożytkiem dla dobra służby i Ojczyzny.

Prezes korpusu podoficerów kieleckiego pułku piechoty wręcza Jubilatowi, ks. podpułkownikowi Cieślińskiemu, pierścień pamiątkowy wraz z dyplomem



ŚWIĘTO PLESZEWSKIEGO PUŁKU PIECHOTY

W dniach 10 i 11 listopada dziesięcioletnie miasto wielkopolskie Pleszew przeżywało niezwykle podniosłe uroczystości. Złożyły się na nie rozmaite przyczyny. Ufundowanie sztandaru przez obywatelstwo i przekazanie go miejscowemu Związкови Rezerwistów, poświęcenie nowej świetlicy pułkowej i całkowitych urządzeń radiofonicznych oraz kinowych, oto najważniejsze momenty, które przejawiały szerokim rzeszom pleszewian pracę miejscowego pułku piechoty i stały się dalszym ogniwem, zacieśniającym więzy braterstwa między wojskiem i społeczeństwem.

W wigilię święta niepodległości, 10 listopada, na stadionie sportowym obok koszar odbył się apel poległych za Ojczyznę żołnierzy pułku. „Polegli na polu chwały” skandowali szefowie kompanij w odpowiedzi na wywoływane przez adiutanta nazwiska zgasłych bohaterów. Blask księżycy i zapalonego stosu, przejmujący warkot werbli, huk armat i karabinów maszynowych, pozorujących pole walki, ukazujące się na niebie różnobarwne rakiety, tło muzyczne w postaci dolatujących z oddali dźwięków żałobnego marsza Szopena dopełniały całości, pozostawiając na zebranych tłumach niezwykle silne wrażenie.

Nazajutrz uroczystości inny miały charakter. Po mszy św., odprawionej przez kapelana pułkowego, ks. prałata Niesiołowskiego, odbyła się na rynku pleszewskim ceremonia poświęcenia i wręczenia przez dowódcę piechoty dywizyjnej sztandaru Związкови Rezerwistów. Po tym akcie nastąpiła wspólna defilada wojska, organizacji i licznie reprezentowanej młodzieży, która — posłuszna rozkazowi pana ministra spraw wojskowych — wystąpieniem swym i wspaniałą postawą zadokumentowała pełną gotowość do obrony granic Rzeczypospolitej.

Po defiladzie ośrodkiem zainteresowania stały się koszary pułku piechoty, a ściślej mówiąc nowa, wielka i piękna świetlica pułkowa wraz z przyległymi salami, zbudowana ogromnym nakładem kosztów, woli i pracy, włożonej weń tak przez wojsko, jak i społeczeństwo, w której to świetlicy miała odbyć się za chwilę akademicka z okazji jej otwarcia i poświęcenia. Wielki zjazd gości, przyjaciel i założycieli pułku oraz liczny udział ludności w akademii uczynił z niej niezwykle uroczystą chwilę. Po występach orkiestry, przemówieniach treściwych a także wymownych ks. prałata Niesiołowskiego, p. starosty Niedziałkowskiego i dowódcy pułku, wszedł na mównicę dowódca piechoty dywizyjnej i w trakcie swego przemówienia oznajmił zgromadzonemu, że z rozkazu pana ministra spraw wojskowych nadaje nowo otwartej świetlicy nazwę imienia Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza. Z kolei dowódca pułku udekorował dziesięć wybitnych osobistości wojskowych i cywilnych honorową odznaką pułkową, jedenastu oficerów służby stałej i pięćdziesięciu „Szczypiorniaków” — założycieli pułku — pamiątkowymi odznakami pułkowymi. Marsz pułkowy oznajmił wszystkim koniec akademii i znak dał do rozpoczęcia wspólnego śniadania zaproszonym gościom w kasynie oficerskim, obiadu — w kasynie podoficerskim i dawnej świetlicy.

Po południu odbyła się dla wojska i rezerwistów audycja słowno-muzyczna, na której program złożyły się występy orkiestry, deklamacje zbiorowe, indywidualne, fragment teatralny, apoteozujący znaczenie dnia 11 listopada, oraz występy solowe instrumentalne. Całość audycji — podobnie jak popołudniowa akademicka — transmitowana była przez olbrzymie megafony, umieszczone na dziedzińcach i placu sportowym oraz przez głośniki kompanijne specjalnie dla tych, którzy z powodu braku miejsca czy innych przeszkód nie mogli osobiście uczestniczyć w powyższym przedstawieniu.

Zaznaczyć należy, że przed rozpoczęciem akademii żołnierskiej przemówił do żołnierzy przybyli na uroczystości kierownik wojskowych audycji radiowych p. kapitan Jerzy Ciepeliowski, któremu audytorium zgotowało serdeczną owację.

O godzinie 21 rozpoczęło się w pięknych salach kasyna oficerskiego zabawa taneczna, która w świetnym nastroju przeciągnęła się do późnego rana, kończąc tym samym dwa dni podniosłych uroczystości, z których świadkowie wynieśli niezatarte na czas dłuższy wrażenia.

Zb. K.

ŚWIĘTO GNIEŹNIENSKIEGO PUŁKU PIECHOTY

Przystępując do opisanie święta pułkowego gnieźnieńskiego pułku piechoty zaznaczyć należy, że pułk ten, to bezsprzecznie pierwsza, najstarsza, zorganizowana, zbrojna polska formacja wojskowa na terenie wielkopolskim, powstała jeszcze przed wypędzeniem z niej żałobników niemieckich. Już bowiem dnia 11 listopada 1918 roku na terenie powiatów śremskiego i jarocińskiego utworzono dwa pierwsze polskie oddziały wojskowe, choć występujące tajnie i pod nazwą „Grenzschutz”. Dalszy teren tworzenia się pułku to powiaty koźmiński i rawicki. Formował się więc pułk w chwilach bardzo ciężkich, gdy jeszcze wiele oddziałów niemieckich stało w pełni swej siły bojowej, z zwykłą pewnością siebie i nienawiścią do wszystkiego, co polskie. To też mało która formacja wielkopolska tworzyła się wśród tak licznych i krwawych przeciwności.

Tym więcej należy podnieść zasługę i siłę woli tych, którzy od zorganizowania pierwszych zaczątków pułku nie odstąpili, póki ich piękne dzieło po krwawych walkach pod Łomnicą, Strzyżewem, Zbąszynem, Miejską Górką, Rynarzewem i Rawiczem — nie zostało uwieńczone zlanieciem się tych zaczątków w jedną a mocną całość: „11 pułk strzelców wielkopolskich”, obecny gnieźnieński pułk piechoty.

Twórcy ci nie dali się zmóc ani zniechęcić nawet tym, że nie tylko wróg przeszkadzał, ale i swoi — (a to na charaktery mniej od nich silne najgorzej mogło podzielać) nie nieśli im należytej pomocy, lecz przeciwnie, nieraz pokazywali im zimne i obojętne na wielką, wspólną sprawę oblicze. Twórcy ci nie dali się zmóc obawą, że gdyby powstanie w całej Wielkopolsce się nie udało, wtedy oni pierwsi — strasznie odpowiedzialni pociągnie ich również głos — zawsze bezwzględnej i powierzchownie sądzącej — opinii publicznej. Cześć im za to! Cześć i Tobie, bohaterski żołnierzu powstającej Wielkopolski, żeś zrozumiał od razu swą powołaność i na pierwsze hasło: „do broni!” chwyciłeś za nią, by z całym poświęceniem bronić praw i honoru zmartwychwstałej Ojczyzny i, żeś to uczynił karny i posłuszny rozkazom swoich dowódców.

Data święta pułkowego piechurów gnieźnieńskich jest więc dzień 11 listopada, jako data pierwszego polskiego ruchu zbrojnego w Wielkopolsce i zarazem data powstania późniejszych: I i II batalionów 11 pułku strzelców wielkopolskich.

19-tą rocznicę swego święta obchodził pułk w ścisłych ramach wewnętrznych.

W przeddzień, to jest 10 listopada, odbył się capstrzyk na ulicach miasta, a następnie przy współudziale miejscowego obywatelstwa odbył się uroczysty apel poległych na dziedzińcu koszarowym, który zaszczylił swoją obecnością J. E. ks. biskup Laubitz w asyście kapituły gnieźnieńskiej, oraz dowódca dywizji ze sztabem. Przybyli również liczni przedstawiciele władz, oraz delegacje korpusów oficerskich i podoficerskich miejscowych formacji. Po odegraniu capstrzyku przez fanfarzystów, przemówił dowódca pułku i wezwał obecnych do uczczenia pamięci poległych i zmarłych z ran 8 oficerów i 245 podoficerów i szeregowców. Następnie odbyło się złożenie wieńców u stóp pomnika poległych, po czym odśpiewaniem modlitwy wieczornej zakończono żałobną uroczystość.

Dzień 11 listopada rozpoczął się uroczystą pobudką. Mszę św. w prastarej, historycznej bazylice gnieźnieńskiej odprawił ks. Infułat Styczyński. W nabożeństwie — jak dnia poprzedniego — wzięły udział liczne delegacje oraz miejscowe obywatelstwo.

Po nabożeństwie odbyła się na rynku uroczystość dekorowania zasłużonych krzyżami zasługi, po czym dowódca pułku wręczył dowódcy dywizji odznakę pamiątkową pułku. Następnie odbyła się defilada wojska i młodzieży, oraz organizacji przysposobienia wojskowego i stowarzyszeń cywilnych, którą odebrał dowódca dywizji w otoczeniu przedstawicieli rządu oraz przedstawicieli władz i stowarzyszeń cywilnych i miejscowej kapituły. Defiladzie tej przyglądały się z zachwytem niezliczone tłumy miejscowego i okolicznego obywatelstwa, gromko oklaskując defilującą szereg.

O godzinie 12.30 odbył się wspólny obiad żołnierski, w którym poza delegacjami i przedstawicielami, wzięła udział drużyna harcerska imienia H. Sienkiewicza, będąca pod opieką pułku, oraz 100 najbardziej potrzebujących dzieci z miejscowych szkół powszechnych. Podczas obiadu odczytano liczne telegramy, oraz wręczono harcerzom zakupione dla nich przez pułk werble, a biedne dzieci obdarowano ciepłą zimową odzieżą.

O godzinie 15 dyrekcja miejscowego kina „Słońce” wyświetliła bezpłatnie dla żołnierzy film pod tytułem „Królewska faworyta”. W kasynie podoficerskim odbywała się natomiast w tym czasie skromna uroczystość pożegnalna kilku kolegów, przeniesionych w stan spoczynku.

O godzinie 18 doskonały zespół amatorski pułku odegrał bezpłatnie dla żołnierzy pułku doskonałą komedię A. Fredry pod tytułem „Damy i huzary”, a w godzinach wieczornych w kasynach oficerskim i podoficerskim odbyły się zabawy taneczne, na których bawiono się prawie do świtu lecz z myślą, iż zbliża się nowy dzień „wyścigu pracy” dla „wydźwignięcia Polski wzwyż”.

St. Chwalisz, starszy sierżant

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W dniu 15 października 1937 roku nieubłagana śmierć zabrała nagle z grona rodziny podoficerskiej młodą, bo zaledwie 20 lat liczącą, z Pakulów Józefę Chmielową, żonę plutonowego pułku ułanów imienia hetmana K. Chodkiewicza.

We wspaniałym, aczkolwiek tak smutnym orszaku pogrzebowym, postępowala liczna delegacja korpusu oficerskiego i podoficerskiego, oraz rodziny podoficerskie.

Liczne wieńce, złożone na trumnie, świadczyły o sympatii, jaką Zmarła cieszyła się za życia.

Odeszła od nas w zaświaty jedna z najbardziej cenionych i lubianych żon, pozostawiając w ciężkim smutku męża, dwoje dzieci i rodziców.

Oby Jej ziemia lekka była.

Popiel, wachmistrz

S p a c t

SW. HUBERT U PODOFICERÓW PULKU ULANÓW WLKP. W LESZNIE

Od dziesięciu już lat korpus podoficerski pułku ulanów Wlkp. w Lesznie, urządza co roku w listopadzie polowanie konne z psami na lisa. Polowania nasze mają już swoją tradycję, są znane i słyną na terenie Leszna i okolicy. Zawdzięczamy to w dużej mierze naszym dowódcom, którzy idą nam zawsze na rękę, udzielając chętnie nie tylko konie dla naszych gości, ale także i pułkową sferę psów gończych.

Dotychczas było tradycją, że polowanie nasze odbywało się tydzień po polowaniu korpusu oficerskiego, to jest około 10-go listopada. W tym roku przypadł nam zaszczyt urządzenia polowania jako pierwszym, w sam dzień patrona myśliwych — św. Huberta.

Dzień ciepły i pogodny — wszyscy w dobrych humorach. Od samego ranka widać żywą krzątanie w koszarach. Kuchnia z bigosem wyjeżdża już na miejsce „hallali”, nie długo po tym ładuje się bufet z obsługą na samochód ciężarowy, by podążyć w ślad za kuchnią. Zjeżdżają się do koszar powózki, przywoząc gości tak miejscowych, jak też i licznie przybyłych koleją z dalszych okolic.

Oprócz delegacji kolegów sąsiedniego pułku piechoty, bratnich pułków konnych i sztabu naszej brygady, przybyła do nas po raz pierwszy delegacja kolegów podoficerów pułku strzelców konnych z odległego Garwolina. Jest też liczna delegacja pp. oficerów pułku oraz delegacja kota b. ulanów pułku — siwe ulanki tej ostatniej odbijają się żywo od naszych mundurów.

Mija godzina 11-ta, na dziedzińcu koszar ruch w całej pełni. Konie osiodlane oczekują na jeźdźców, słychać granie sfory, niecierpliwiejsze się i jakby przeczuwającej emocje, jaka ją czeka.

Wreszcie master — pan rotmistrz D. — daje komendę „na koń”, wszystko dosiada koni, ustawiając się w półkole. Krótkie przemówienie mastra odnośnie prawideł biegu, kilka zdjęć fotograficznych, pluton trębaczy gra „Zawołanie myśliwskie”... i z bramy koszar wysuwa się długi rój jeźdźców.

Przepiękny to widok, jakby wyjęty z angielskiego sztychu. Na czele dwóch pikierów w czerwonych frakach i białych spodniach, po środku sfera, naszczekująca radośnie, bo już złapała trop lisa, — tuż zaraz master, a za nim w odległości kilkunastu kroków podąża rojem około 90 jeźdźców, których czapki mieniają się różnobarwnymi otokami, z przewagą koloru żółtego. Wszyscy w wesołych nastrojach, konie parszają wesoło, od przodu dochodzi głośnie psów granie. Jeźdźcy ruszają klusem na przelaj, z koszar zaś wyjeżdża długi wąż kilkudziesięciu powózek i aut, wiozących nasze panie i „cywilów”, którzy nie mieli odwagi ryzykować udziału konno. Pasażerowie powózek i aut nie będą jednak pozbawieni wrażeń, albowiem w kilku punktach będą mogli z szosy obserwować trasę biegu; dlatego też i oni podążają klusem, by broń Boże nie przyjechać za późno i nie stracić okazji oglądania pięknego widoku kilku fragmentów polowania.

Trasa, długości około 12 kilometrów, urozmaicona licznymi niespodziankami w postaci przeszkód na wysokość i szerokich rowów, została pokonana w niespełna półtorej godziny, przy czym obyło się tylko na jednym, dość szczęśliwym upadku. Ostatnia przeszkoda i... na wielkiej polanie widać jak na dłoni — umykającego lisa, a tuż, tuż dosięgającą go sferę. Lis wywija się zygzakami i sunie chytrze ku niedalekiej, czarnej plamie lasu. Widać, że jeżeli nikt z jeźdźców nie zabiegnie mu w porę drogi — uda mu się umknąć. Kilku kolegów rzuca się cwałem wzdłuż brzegu lasu, by zdradcy przeciąć zamierzony kierunek — no i by go dostać w swoje ręce, ale cóż, kiedy przeszkodą stają się tu ustawione licznie powózki i tłumy przyglądających się widzów. Jeźdźcy musieli zmniejszyć tempo i wymijać grupy osób, chwila zamieszania, a lis sprytny — bęc między powózką i do lasu. Nie pomogła gonitwa wśród drzew kilku zapalonych myśliwych — lis przepadł. Trębacze grają radosne „hallali”, jednak miny uczestników polowania cienkie, gdyż po raz pierwszy w historii naszych polowań — nie będzie w tym roku „króla polowania”, bo lis uszedł cało, ratując skórę i ogon.

Przygnębiający nastrój wkrótce jednak ustępuje, bo już z daleka widać na skraju lasu biało nakryte i smakowicie zastawione stoły, a z kuchni polowej dobiega się silny i ostry zapach bigosu, nęcąc podniebienia. Następuje dekoracja wszystkich uczestników polowania i gości tradycyjną odznaką, która w tym roku ma kształt lisa (jakby na pocieszenie, że żywy zwiął). Kto już otrzymał odznakę, bierze kierunek na bufet, a tam obsługa zwija się, jak w ukropie, podając przygotowane przysmaki.

Humory już się zupełnie wyklarowały, las wypełnia się wesołym gwarem. Teraz dopiero zaczyna się ogólne nabieranie na temat ucieczki lisa, koncepty sypią się, jak z rogu obfitości. Apetyt dopisuje wszystkim, — biedny Ignac martwi się, że z bigosu już ani śladu, a tu zapotrzebowanie jeszcze jest. Nadrabia miną



Z biegu św. Huberta w Lesznie. Na trasie

i obiecuje solennie tym co się spóźnili, że na przyszły rok zamiast 200-tu przyrzadzi 300-ta porcji.

Po zaspokojeniu apetytu i pragnienia zaczynają się pląsy na polanie, bo już kapela rżnie od ucha skoczne poleczki i oberki, przepłatając je od czasu do czasu posuwistymi walczykami — zabawa idzie na całego. Czas jednak kończyć przyjemną zabawę, boć przecie wieczorem, w kasynie, ciąg dalszy. Około godziny 16-ej zaczyna powózki i auta zapelniać się rozbawionym towarzystwem i następuje powrót „do domu”, lub do kasyna.

W kasynie — bliższe zapoznanie się z kolegami z delegacji. Szczególną sympatią cieszyli się koledzy z Garwolina (Michał i Stefan — jak by dwaj bracia syjamscy — nie mogą się rozstać ze sobą), zostały nawiązane serdeczne więzy przyjaźni między dwoma odległymi od siebie korpusami podoficerskimi.

Dzień św. Huberta zakończyła herbatka z tańcami, którą zaszczycił swą obecnością zastępca nieobecnego w tym czasie dowódcy pułku w towarzystwie kilku pp. oficerów. W miłym i wesołym nastroju bawiono się do białego rana.

Stefan Gaj, wachmistrz

SW. HUBERT W KORPUSIE PODOFICERSKIM PULKU ULANÓW ZANIEMENSKICH

Pogodny dzień listopadowy zgromadził na placu koszarowym wszystkich podoficerów pułku, dowódców szwadronów i moc gości cywilnych.

Wszyscy rozmawiali na temat biegu, czy go szczęśliwie ukończy i kto będzie zdobywcą nagrody w postaci pięknego ogona puszystego ze srebrną skówką.

Bieg rozpoczął się punktualnie o godzinie 11.00. Mastrem biegu był pan major Hejnich w zastępstwie dowódcy pułku.

Piękna i trudna trasa prowadziła przez piękny krajobraz okolic Wilna, którą w moc niespodzianek w postaci przeszkód naturalnych i sztucznych urozmaicił pan porucznik Jeljasiewicz, lecz rączę konie i dzielni kawalerzyści zdobywali je z łatwością. Bieg zakończył się w lasach Kalwarli wileńskiej. Zdobycą nagrody został znany sportowiec wachmistrz Bednarek, któremu z łatwością przyszło odszukać skrycie schowanego lisa. Następnie wszyscy uczestnicy biegu udali się do suto zastawionych stołów, świetnie przyrządzonym bigosem przez kaprała R., aby zaspokoić swoje nieznośne żołądki po tak ciężkiej pracy.

Krótkie, lecz serdeczne przemówienie, wspólna fotografia i rozdanie znaczków pamiątkowych przez prezesa kasyna zakończyło dzień, poświęcony św. Hubertowi.

Z. Cze - ski

Szkoda, że fotografii nie dołączono do sprawozdania.
(Przyplsek Reakcji)

Z biegu św. Huberta w Lesznie. Przy bigosie



W przeddzień ogólnopolskiego, podoficerskiego turnieju szachowego w Poznaniu

Już tylko kilka dni dzieli nas od rozpoczęcia pierwszego, ogólnopolskiego, podoficerskiego turnieju szachowego, który pod protektoratem pana generała Knoll-Kownackiego, dowódcy Okręgu Korpusu Nr VII, w dniach od 6 do 13 grudnia bieżącego roku zostanie rozegrany w garnizonowym ognisku podoficerskim w Poznaniu. Będzie to pierwszy, drużynowy turniej szachowy o mistrzostwo wojska i „Wiarusa“ i o nagrodę przechodnią pana ministra spraw wojskowych, zorganizowany przez Redakcję „Wiarusa“.

Jak już pisaliśmy w numerze 42 „Wiarusa“, do którego to numeru naszych szanownych Czytelników w sprawach informacyjnych odsyłamy, w tym turnieju będą reprezentowane szachowe drużyny podoficerskie wszystkich Okręgów Korpusu i Marynarki Wojennej, w składzie po pięciu zawodników (4 plus jeden rezerwowi), czyli, że razem przybędzie na turniej do Poznania, łącznie z kierownikami drużyn, około 60—70 podoficerów z różnych rodzajów broni, oraz ze wszystkich dzielnic i województw Polski. Taka spora ilość tylko bezpośrednich uczestników turnieju, a ilekroć większa liczba podoficerów, którzy brali udział we wszystkich rozgrywkach turniejowych, odbytych na terenach poszczególnych garnizonów i okręgów korpusów, dochodząca do kilkuset zawodników, niezbitnie wskazuje na to, że i ta impreza będzie również nie mniej poważną w rzędzie wszystkich dotychczasowych imprez, zorganizowanych przez naszą Redakcję. Co więcej, że ten turniej szachowy, zorganizowany w ogólnych ramach wojska, a w szczególności — wśród podoficerów, nie znajduje równego sobie przykładu i odpowiednika w historii życia wojskowego nawet wszystkich wojsk zagranicznych, to też cieszymy się, że w tym względzie i wogóle na polu ogólnego rozwoju szlachetnych gier towarzyskich, nasz korpus podoficerski będzie mógł zaznaczyć jeszcze jeden krok postępu, jeszcze jedno osiągnięcie i jeszcze jedną zdobycz kulturalną w swym środowisku, jak zadokumentował to niedawno w dziedzinie rozwoju polskiego sportu tenisowego. A co najważniejsze, że obecny turniej szachowy, tak samo jak poprzednie turnieje tenisowe czy inne podobne imprezy „Wiarusa“, jak to: podoficerski zjazd koleżeński w celu oddania czci i hołdu ceniom Wielkiego Marszałka, przekazanie eskadry samolotów w Bielsku, niedawno rozpoczęta akcja zbiorowych imprez teatralnych i tym podobne, stanie się nie mniej wybitnym czynnikiem zespolenia naszych serc i umysłów żołnierskich, naszego współżycia rodzinnego w jedną wielką i piękną całość, bowiem przez wzajemne spotykanie się i poznanie tak wielkiej ilości podoficerów ze wszystkich dzielnic Polski, zacierają się różnice dzielnicowe i jeszcze bardziej zacieśniają się między nami wszelkie węzły duchowe, łączące nas wszystkich w imię braterstwa broni i prawdziwej przyjaźni rodzinnej. Z tych więc względów i na tej podstawie wierzymy mocno, że i tu inicjatywa naszej Redakcji spotka się z gorącym poparciem i uznaniem dla obecnej naszej imprezy w najszerszych sferach korpusu podoficerskiego. Jesteśmy pewni, że obecny turniej szachowy odbije się głośnie echem nie tylko wśród bezpośrednio zainteresowanych podoficerów-szachistów, nie tylko wśród kolegów, nie biorących bezpośredniego czy pośredniego udziału w tym turnieju, ale niewątpliwie znajdzie on należyty oddźwięk w świecie szachowym w Polsce i za granicą, dodając splendoru dobremu imieniu podoficera polskiego; bo jest on jeszcze jednym pięknym objawem tego masowego wysiłku polskiego podoficera, jaki ciągle dokłada do ogólnoludzkich

dążności w kierunku uszlachetnienia współczesnego człowieka przez propagandę wśród ludzi gier pięknych, moralnie zdrowych, nie tylko pod żadnym względem nikomu nie szkodliwych, lecz niewątpliwie bardzo skutecznie oddziaływujących na uzdrowienie mas społecznych od pijaństwa, hazardów, rozpusty, ruin moralnych i materialnych, sobkostwa i innych chorób społecznych, które zwłaszcza w czasach powojennych stały się straszną plagą całej ludzkości.

Reasumując powyższe, Redakcja „Wiarusa“ życzy wszystkim kolegom podoficerom, biorącym udział w turnieju, jak najwyższego poziomu w szlachetnej grze królewskiej i pięknych zwycięstw na bezkrwawych polach szachownic.

Tym zaś wszystkim, którzy w czymkolwiek dopomogli lub przyczynili się do zrealizowania pierwszego, ogólnopolskiego, podoficerskiego turnieju szachowego, a szczególnie kolegom prezesom i członkom wszystkich zarządów ognisk i kasyn podoficerskich, biorących udział w obecnej imprezie, składamy na tym miejscu najgorętsze i najserdeczniejsze podziękowanie.

E. Dedek, sierżant

Wiadomości szachowe

Pierwsza połowa matchu o mistrzostwo świata została już zakończona. Teoretycznie zwyciężyć powinien Aljechin, gdyż w myśl umowy wygranych ma 6, przy 3 przegranych i 6 remisach.

W celu wyłonienia najlepszego zespołu podoficerskiego, który będzie reprezentował OK VIII na rozgrywkach o mistrzostwo wojska i „Wiarusa“ w dniach od 6 do 13 grudnia bieżącego roku w Poznaniu, rozegrany został mecz eliminacyjny pomiędzy podoficerami garnizonu Bydgoszcz i Toruń.

Spotkanie to wygrali nieoczekiwanie (choć zasłużenie) toruńczycy z wynikiem 7:6, wobec czego skład drużyny tej na powyższych rozgrywkach przedstawiać się będzie następująco:

Starszy sierżant Trela Leonard, garnizon Toruń, plutonowy Koślinka Gracjan, garnizon Bydgoszcz, Olszewski Jan, garnizon Bydgoszcz, starszy sierżant Grzęda Jan, garnizon Toruń i plutonowy Derbich Tadeusz, garnizon Bydgoszcz.

Wyżej wymienieni gracze podani są według kolejności szachownic, na których będą graли.

Przygotowania do turnieju podoficerskiego w Poznaniu są w pełnym toku. Gospodarze przygotowują wszystko, ażeby zawodnikom, biorącym udział w rozgrywkach, zapewnić maximum wygód.

Największym zaś honorem dla gospodarzy jest objęcie protektoratu nad powyższym turniejem przez pana generała Knoll-Kownackiego. A więc koleczy szachiści! Do zobaczenia się w Poznaniu, gdzie mierzyć będziemy swe siły w czasie od 6 do 13 grudnia roku bieżącego.

PARTIA, GRANA NA TURNIEJU O MISTRZOSTWO GARNIZONU WARSZAWSKIEGO

Białe: sierżant D. Czarne: plutonowy W.

1. d4, d5. 2. c4, e6. 3. Sc3, Sf6. 4. Gg5, c6. 5. Sf3, Ge7. 6. e3, Sb—d7. 7. Gd3, h6. 8. Gh4, 0—0. 9. Wa—c1, Sf—h7. 10. Gh—g3, f5. 11. cxd, exd. 12. Hc2, g6. 13. h4, Sd—f6. 14. Sf—e5, Kg7. 15. f3, Gd6. 16. Sc—e2, Sf—h5. 17. Gg3—f2, Gxe5. 18. dxe, He8. 19. f4, Hf7. 20. Se—d4, Wf—e8. 21. Gd3—e2, Sh—f8. 22. Wh—g1, Kh7. 23. g4, Sh—g7. 24. h5, gxh. 25. gxf5, Gxf5. 26. Wxg7+, Hxg7. 27. Sxf5, Hg6. 28. Sh4, Hxc2. 29. Wxc2, We6. 30. Gxh5, Wa—d8. 31. b4, a6. 32. Wd2, We7. 33. Sf5, Wc7. 34. Gh4, Wa8. 35. Sd6, Sg6. 36. Gxg6+, Kxg6. 37. Wg2+, Kh7. 38. f5, Wa—g8. 39. Wxg8, Kxg8. 40. e6, Kf8. 41. f6 i czarne poddały się.

Wiedza i życie

CHIŃSKI SPOSÓB LOWIENIA RYB „TIAO PETCHUEN”

W Chinach rybolówstwo jest bardzo rozpowszechnione, szczególnie na licznych i głębokich rzekach. Dlatego też mieszkańcy okolic nadrzecznych mają duże doświadczenie w tym polowaniu i wymyślają coraz to nowe sposoby łowienia ryb.

Do doskonale wyniki otrzymuje się podobno podczas pełni księżycowej, przymocowawszy do jednej burty dżonki deskę biało polakierowaną, która silnie błyszczy pod promieniami księżyca.

Ten oślepiający blask pobudza ryby do silnych skoków w celu omińnięcia przeszkody. Większe egzemplarze w istocie przeskakują deskę i wpadają do wnętrza łodzi, która po krótkim czasie przybija do brzegu ze zdobyczą.

CYPRYS SPRZED 7 TYSIĘCY LAT

Jeszcze dzisiaj możemy oglądać drzewa, których wiek przekracza setki, a nawet tysiące lat, do najstarszych zaliczono na podstawie naukowych obliczeń drzewa mamutowe w Kalifornii. Później jeden ze znanych podróżników amerykańskich, A. Humboldt, podczas pobytu w Meksyku natrafił na niebywały okaz z rodziny cyprysów. Drzewo liczyło tylko... 15 metrów średnicy. Od tej pory rozpoczął się spór między uczonymi o wiek drzewa, jedni twierdzili, że rośnie ono 6.000 lat, między innymi tak twierdził znany przyrodnik A. de Candolle, drudzy określali wiek drzewa na 1.500 lat. Dopiero ostatnio zupełnie przypadkowo można było obliczyć wiek tego imponującego kolosa. Huragan, który przechodził nad Oacsaca, gdzie rosnęło to drzewo, odłamał jeden konar ze starego drzewa. Odłamany konar zbadano szczegółowo przez specjalną komisję. Ilość słojów wyniosła tylko ponad 7.000. Teraz nie ulega wątpliwości, że drzewo to jest najstarszym okazem na świecie, ponieważ jeżeli słój, jak wiemy, wskazuje jednoroczny przyrost drzewa.

JUBILEUSZ REWOLWERU

Rewolwer, broń „głośna”, bo każda kronika wypadków przynosi nam echo jego strzałów, obchodzi w roku bieżącym stulecie istnienia.

Wynalazł go Samuel Colt, urodzony 19 lipca 1814 roku w Hartford, małym miasteczku w stanie Massachusetts (Stany Zjednoczone).

Lubił zabawiać się puszkarstwem od najmłodszych lat. Pewnego dnia złączył cztery lufy rewolwerowe razem, aby osiągnąć szybkostrzelność. Ten sposób, znany zresztą od dawna, nie dał oczekiwanych wyników. Jedynym wynikiem było wysłanie małoletniego wynalazcy do szkoły w Amhorst.

Tam Colt nie celował pilnością: w 14-ym roku życia drapnął z uczelni.

Przez rok włóczył się po świecie. W tym czasie skonstruował pierwszy drewniany model rewolweru. Działo się to w roku 1829.

Zmęczony włóczęgą, powrócił do domu i wstąpił do szkoły technicznej. Tam model swój drewniany wykonał w metalu. Niestety, rewolwer ważył ni mniej, ni więcej, tylko 2 kilo.

Colt nie stracił wiary w siebie. Ulepszał ciągle swój wynalazek, a w roku 1835 opatentował go w Londynie, Paryżu i Ameryce. W tym samym roku założył małą fabryczkę w Paterson, stan New Jersey, i stworzył „Patent Arms Company”.

Z początku produkcja masowa nie udawała się, jednakże w połowie roku 1837 pierwsze rewolwery, praktycznie możliwe do użytku, wyszły z wytwórni.

Były to czasy gwałtownych walk, toczonej przez pionierów z czerwonoskórymi Komanaczami. Rewolwery płynęły z warsztatów, jak woda, dopomagając do opanowania Far-Westu. Wytepiły Komanaczów i zdobyły rynek światowy.

Mała fabryczka, przeniesiona z Peterson do Whitneyville pod New Haven, przekształciła się w olbrzymią manufakturę broni „Colt's Patent Fire Arms Manufacturing Company”.

Colt zdobył fortunę. Umierając w roku 1862, zostawił swoim spadkobiercom 5 milionów dolarów i dobrze prosperujący interes, który mógł się nie obawiać zmniejszenia produkcji.

WPLYW MODY NA LOSY ZWIERZĄT

Przyrodniczy dwutygodnik francuski „La Nature” przytacza interesujące obserwacje, poczynione przez badacza fauny amerykańskiej, dr A. K. Fishera.

W północnej części stanu nowojorskiego rozciągają się obszerne błota, obfitujące w kaczkę, chróściele i inne podobne ptaki, oraz w żółwie z gatunku mięsożernych. Te ostatnie składały swe jaja w piasku nad stawem, ku wielkiej radości przebywających w sąsiedztwie skunksów, które jaja te pożerały tysiącami. Rezultat był taki, że potomstwo żółwi skurczyło się bardzo znacznie i groziło całkowite ich wyginiecie. Z niespodziewanym ratunkiem przyszła im jednak moda. Futra skunksów stały się nagle ogromnie modne i poszukiwane, w przeciągu jednego czy dwóch sezonów przeważna część tych zwierząt padła ofiarą polowań. Żółwie, uwolnione od prześladowców, poczęły się mnożyć bardzo szybko i pożywnie, które znajdowało się w stawie, przestało im wystarczać.

Głód popchnął je wkrótce do zaatakowania kaczek. Poczęły szerzyć straszliwe spustoszenia wśród piskląt kaczych, zmuszając ptaki do emigracji z tak niebezpiecznej ojczyzny. Przyszła jednak dzień, w którym wskutek nowego kaprysu mody polowania na skunksy przestało się opłacać. Te, które ocalały, pomnożyły swe zastępy ku rozpaczliwej żarłoczności żółwi, których gniazda zaczęły padać ofiarą łakomych skunksów. Kaczki, uwolnione od wroga, powróciły na swe bagna i okolica stała się znowu terenem doskonałych polowań na ptactwo wodne.



Niemcy ze względów oszczędnościowych i samowystarczalności zbierają stary zużyty papier, gazety itp. papierowe odpadki, celem przetwarzania ich ponownie na tanię gatunki papieru. Na zdjęciu przetwarzanie starego papieru



Dla celów doświadczalno-naukowych w południowo-kalifornijskim uniwersytecie umieszczono ciekawy zegar, ze wskazówkami idącymi w odwrotnym kierunku i z cyframi umieszczonymi również w odwrotnym kierunku. Na zdjęciu zegar i studentka, regulująca według niego swój zegarek ręczny

Kiedy budowa „Domu Podoficera” wkroczy na konkretne tory

NA MARGINESIE DYSKUSJI O „DOM PODOFICERA”

Hasło budowy „Domu Podoficera” wśród szerokich rzesz podoficerskich zostało życzliwie przyjęte i zrozumiane. Wytłumaczyć można to tym, że dotyczy celu wzniesłego, oraz pochodzi z łamów naszego „Wiarusa”, a zwłaszcza od jego naczelnego redaktora. Pan kapitan Ciepeliowski Jerzy jest przecież niezawodnym orędownikiem i rzecznikiem naszych trosk, radości i poczynań. Myśl więc przez niego wysunięta i podana do ogólnej wiadomości Czytelników, była trafnym urzeczywistnieniem marzeń podoficerów, to też nie ulega żadnej wątpliwości, że na pewno zostanie zrealizowana. „Dom Podoficera” ma świadczyć o nas i naszej twórczej myśli, wobec teraźniejszego i przyszłych pokoleń.

Powinniśmy więc przyjąć zasadę, że tylko szczere zrozumienie, zbiorowy wysiłek myśli i czynu, wydadzą efektywny rezultat. Dlatego też, o ile chodzi o budowę „Domu Podoficera”, powinna się wyłonić już dyskusja, przepojona duchem twórczym, pełna realizmu i rzeczowości.

Dyskusje bezprzedmiotowe nie powinny mieć już miejsca, gdyż nie przynoszą pożądanego efektu dla sprawy, a tylko przedłużają i rozluźniają uwagę czytelnika. Powinniśmy więc zająć się omawianiem spraw konkretnych, ustalić ostatecznie formę, cel i przeznaczenie „Domu Podoficera”, w czasie pokoju i praktyczne jego zastosowanie na wypadek potrzeby koniecznej. Jego charakterystykę, sylwetkę zewnętrzną oraz urządzenia wewnętrzne. W urzędzeniu „Domu Podoficera” dominować powinna, moim zdaniem, polskość we wszystkich szczegółach. Modernizm zapożyczony u innych nie byłby zgodny z duchem polskiego podoficera. Bardzo ważnym czynnikiem będzie też dobór odpowiedniego placu, dzielnicy, tła i wiele jeszcze innych czynników, o których trudno jest mi tu mówić, jako nie specjaliście. Nie wielkość „Domu Podoficera”, ale jakość praktyczna, rozwiązanie techniczne, miejsce,

tło, ogólna sylwetka zewnętrzna i szczegóły wewnętrzne przemawiać powinny do widza — mówić o jego przeznaczeniu, Nieodzownym, koniecznym zagadnieniem jest również sprawa finansowa, gdyż „według stawu groble sypią”.

Sprawy pieniężne są zwykle bardzo delikatne, jednak sądzę, że już nadeszła pora do zajęcia się kwestią potrzebnych do budowy funduszy. Komitet budowy „Domu Podoficera”, po ustosunkowaniu się prawnym, znajdzie niewątpliwie formułkę na tego rodzaju zagadnienie i postara się połączyć mile z pożytecznym bez wielkiego uszczerbku dla miesięcznych poborów. Organizujmy więc już „Komitet Budowy „Domu Podoficera”!

Poruszę jeszcze jedno zagadnienie, które przyszedł Komitet powinien wziąć pod uwagę. Jest nim zainteresowanie i zaproszenie do współpracy wybitnych naszych uczonych w zakresie budownictwa, zdobnictwa i historii. Cenne wskazówki i rady będą mogły nam służyć jako punkt wyjścia.

Nasuwają mi się takie refleksje. Ile też musi się człowiek namyśleć, chcąc drogiej osobie sprawić choć drobny upominek. To też gdy chodzi o „Dom Podoficera”, powinniśmy się głęboko zastanowić, wszechstronnie przemyśleć, poradzić się między sobą, poradzić się u innych, jednym słowem zanalizować sprawę wyczerpująco i bez żadnego „ale”. Uczynić powinniśmy to jednak w ramach zorganizowanego „Komitetu Budowy”, a nie prowadzić ogólnej dyskusji bez końca.

Korpus podoficerski pułku artylerii ziemi kaliskiej w sprawie budowy „Domu Podoficera” jest nastawiony bardzo życzliwie i gotów jest zgłosić swój czynny udział w tej tak doniosłej sprawie.

Borusiak Józef, starszy ogniomistrz

Niech już stoi gmach nasz własny

Rozważamy — dyskutujemy...
Szukamy spraw ważnych, wielkich idei...
Jak zrobić?... Projektujemy,
W słów gąszczu gubimy się, jak w kniei.

Panowie!...
Czas ręce zakasać do pracy
I zrobić to, cośmy przemyśleli...
Nie rzucać hasel na ugor tułaczy,
Nie odkładać, do przyszłej niedzieli.

Panowie!!...
Wszak nastaje nowa era:
Zmiana życia, zmiana wrażeń.
Ma być „Dom Podoficera”!...
To nie bajka — to szczyt marzeń.

Panowie!!!...
Dalej, dalej do roboty.
Niech już stoi gmach nasz własny,
Niech się skończą te kłopoty,
Niech już mamy kącik własny.

Perkowski Stanisław, mat



PRZEGLĄD TEATRALNY STOLICY

Teatr Polski wystawia codziennie świetną sztukę legionową Zygmunta Nowakowskiego „Gałązka rozmarynu”. Dzięki znakomitej reżyserii Węgierki, doskonałej grze całego, bardzo licznego zespołu, oraz niewidzianej dawno w Warszawie — nad zwyczaj starannej i pomysłowej wystawie — „Gałązka” idzie kompletnie i ma zapewnionych szereg jeszcze wieczorów trwałego powodzenia.

Teatr Narodowy gra jedną z najlepszych komedii Fredry pod tytułem „Dożywocie”, w reżyserii i z udziałem w roli starego skąpca Łatki mistrza Solskiego. Rolę lekkoducha Birbanckiego — gra Jerzy Leszczyński. I reżyseria, i gra artystów, stojąca na najwyższym poziomie, tworzą z „Dożywocia” majstersztyk aktorski. Poprzedza „Dożywocie” jednoaktówka, również Fredy „Pan Benet” w świetnym wykonaniu: Brydzińskiego, Stanisławskiego, Łuszczewskiego i innych. W najbliższych dniach na repertuar Teatru Narodowego wchodzi doskonała sztuka Chestertona „Człowiek, który był czwartkiem”, w reżyserii Radulskiego.

W Teatrze Nowym od szeregu już dni idzie z niesłabnącym powodzeniem sztuka Zapolskiej, nazwana przez autorkę „Komedią miłości” pod tytułem „Skiz”, w koncertowym wykonaniu Cwiklińskiej, Świerczewskiej, Różyckiego i Wesolowskiego, w reżyserii Zelwerowicza.

Teatr Mały również niedawno wystąpił ze starannie przygotowaną reżyserką przez Zbigniewa Ziemińskiego sztuką Morozowicz-Szczepkowskiej pod tytułem „Walący się dom”. Przedstawienie warto zobaczyć, tak ze względu na wykonanie, jak i z uwagi na ciekawe problemy poruszane w sztuce przez zdolną autorkę.

Teatr Letni gra codziennie z niesłabnącym powodzeniem komedię orientalną Grzymalę - Siedleckiego „Ormianin z Beyruthu” z kapitalnym Fertnerem i Hnydzińskim w rolach głównych.

Z dużym nakładem pracy i starań wystawił Teatr Malickiej w reżyserii i inscenizacji Sawana arcydzieło Słowackiego „Maria Stuart” z Malicką w roli tytułowej. Znakomitą artystkę pamiętamy wszyscy z jej kreacji nieszczęśliwej królowej Szkocji — w tragedii Schillera „Maria Stuart”, granej przed paru laty przez Teatr Narodowy, choćby więc dla porównania warto odwiedzić miły teatr na Karowej, tym bardziej, że Słowacki coraz rzadziej przemawia do nas ze sceny. A szkoda.

Teatr Ateneum wznowił, graną przed paru laty z dużym powodzeniem „Pannę Maliczewską” Zapolskiej — w reżyserii Perzanowskiej. Rewelacją widowiska jest obsada roli Stefki Maliczewskiej, którą gra Jadzia Andrzejewska.

Wreszcie Teatr Kameralny wystąpił z premierą sztuki „Kryształ”, z dyrektorem Adwentowiczem w roli tytułowej.

Jak widać z tego krótkiego przeglądu repertuaru warszawskiego, w świecie teatralnym stolicy panuje duże ożywienie. Jest to bezsprzecznie objaw pocieszający.

PREMIERA „HARNASIÓW” SZYMANOWSKIEGO W HAMBURGU

Po zeszłorocznym entuzjastycznym przyjęciu, z jakim spotkało się wystawienie w Hamburgu „Halki” Moniuszki, która z koleją z triumfem przeszła na scenę opery berlińskiej, opera hamburska wystawiła „Harnasiów” Szymanowskiego. Sukces przedstawienia był wprost nieoczekiwany, wypełniona do ostatniego miejsca widownia, wielokrotnie wywoływała wykonawców, dając wyraz najwyższego zachwytu dla muzyki i sztuki polskiej.

„Ażeby być wirtuozem w sztuce aktorskiej, trzeba talentu, trzeba darów powierchownych i trzeba pracy i — jakiej pracy! Pracy długiej, uporczywej, rozmaltej, umiejętnej. Pracy na scenie, pracy ciągłej poza sceną. Czy jesteś w domu, czy na spacerze, w kompanii, czy w kościele, wszędzie na każdym miejscu musisz pracować; nie możesz ani na chwilę spuszczać z ludzi bystrego oka; powinieneś zbierać wzorki ze wszystkich stanów, wieków, uosobień, charakterów; wsysać w siebie sok z każdego ziółka, kwiatu i bodziaku, aby w komórce twojej, to jest w roli, którą oddajesz, była słodycz, był miód”.

Józef Korzenowski

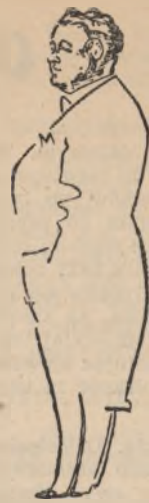
„Muzyka jest wyższym objawieniem, niż wszelka mądrość i filozofia”.

Beethoven

BENIAMINO GIGLI

Słynny ten śpiewak i aktor filmowy z zawodu jest — aptekarzem. W jednym z wywiadów prasowych przyznał się, że jeszcze i dziś, jeśli zdarza się mu sposobność, potrafi zrobić wcale niegorszą miksturę.

Ale powołanie artystyczne Giglicgo okazało się silniejsze od perspektywy spokojnej pracy w zawodzie farmaceutycznym.



NIESPODZIANKI FILMOWE

Nowe, wspaniałe horyzonty otwiera przed nami film naukowy. Ojczyznę jego są laboratoria niemieckie. Na wystawie paryskiej w „Palacu wynalazków” demonstrowano ostatnio najnowsze rodzaje filmów. Część z nich ma wartość czysto naukową — to zdjęcia przy pomocy promieni X, które pozwalają oglądać na ekranie prześwietlone ciało ludzkie i obserwować procesy, zachodzące w jego wnętrzu.

Reportrzy prasowi, którzy byli obecni przy wyświetlaniu tych filmów, mając słabe pojęcie o medycynie, piszą, że temat medyczny, opisany w książce, jest rzeczą męczącą i trudną do zrozumienia, a przedstawiony na ekranie w formie plastycznej staje się zrozumiałym i interesującym. Nowy wynalazek filmowania przy pomocy promieni prześwietlających odda na pewno wielkie usługi medycynie.

Inna seria filmów podpatruje życie roślin. Jest to szereg zdjęć, robionych z jednego punktu w jednakowych odstępach czasu, a w rezultacie ogląda się zmiany zaszle w roślinie przez ten czas, co daje wrażenie oglądania kwiatów „rosnących w oczach”.

Seria filmów pod tytułem „Tajemnica życia”, przedstawia zdjęcia z życia stworzeń wodnych: ich wzrost, rozwój i obyczaje na tle wodorostów lub piaszczystego dna.

Ponadto wytwórnia UFA demonstrowała film o wszechświecie i o gwiazdach, gdzie ziemia jest tylko małą cząsteczką systemu słonecznego, który z kolei jest małą cząsteczką drogi mlekcznej, jednej z niezliczonych dróg mlekcznych we wszechświecie...

Wszystkie te filmy mają olbrzymią wartość popularyzowania nauki, bo tom dzieła naukowego nie przemówi tak do umysłu przeciętnego człowieka, jak krótki film, przedstawiający plastycznie dane zagadnienie.

FILM POLSKI ZA GRANICĄ

W Buenos-Aires (Argentyna) odbyła się niedawno premiera filmu polskiego pod tytułem „Czy Lucyna to dziewczyna”, wyświetlanego tam pod tytułem „Warszawa o północy”. Umiejętna propaganda prasowa obudziła wielkie zainteresowanie filmem zarówno wśród kolonii polskiej, jak i wśród publiczności argentyńskiej.

Na premierze filmu był obecny poseł Rzeczypospolitej w Argentynie dr Zdzisław Kurnikowski.

DANIELA DARRIEUX

Znana u nas z filmów: „Mayerling”, „Nicpoń” i innych i ciesząca się dużym powodzeniem na ekranie aktorka francuska Daniela Darrieux, została „pозwana” do Ameryki na pięć lat. Gaża jej w Ameryce wynosić będzie 4 miliony franków rocznie. Ładny kapitalik...



R a d i o

DZIESIĘCIOLECIE ROZGŁOSI ŚLĄSKIEJ

Radio jest dziesięciolatką. Dziesięciolatką dziwną, bo nie wszystkie członki tego zbiorowego ciała dojrzały do tego wieku równocześnie. Najpierw była Warszawa, po tym Kraków, po tym Poznań. Czwartą z rzędu rozgłośnia, która przystąpiła do pracy w polskim eterze, były Katowice. Oficjalne wystąpienie śląskiej rozgłośni z własnym programem odbyło się dnia 4 grudnia 1927 roku.

Od pierwszego dnia jej istnienia oczy Polski zwróciły się ku tej stacji, która, postawiona tuż nad granicą niemiecką, na ziemi, ulegającej przez długie wieki wpływowi kultury niemieckiej, zaczęła świadomie i celowo odgrywać swą rolę, promieniując słowem polskim na najbliższy teren i dokumentując swą polskość in uniuerso.

Była to stacja, urodzona pod szczęśliwą gwiazdą. Dziesięciokilowatowa jej moc w antenie promieniowała w sposób zdumiewający do najdalszych zakątków ziemi. Katowice były swym światowym zasięgiem ówczesne największe kolosy. Okazało się, że są słyszalne w najbardziej zapadłych zakątkach cywilizowanego świata.

W ostatnich latach rozgłośnie przeorganizowano, nadając jej kształt organizacyjny, zbliżony do innych.

Aktywność jej wzrosła. Przybywa do pomocy „podstudio” w Sosnowcu, zwiększa się moc w antenie, powstaje nowy, piękny gmach, przystosowany do potrzeb programu. Sam program zaś pogłębia się i rozszerza. Dominantą jego stają się sprawy społeczne. Uwaga kierownictwa skupia się w znacznej mierze na warstwie robotniczo-górnicy. Do rozgłośni Igną też ziemie, przyległe po drugiej stronie granicy.

UCZCZENIE MARCONIEGO PRZEZ RZĄD WŁOSKI

Z inicjatywy Duce włoska rada ministrów wydała rozporządzenie, ogłaszające rocznicę urodzin Marconiego jako dzień „pamiętki narodowej”. W umotywowaniu tego rozporządzenia czytamy: „Marconi, jako uczony, był jednym z największych dobroczyńców ludzkości, to też rocznica jego urodzin w dniu 25 kwietnia będzie zawsze uroczystością przypominającą wielki moment w życiu narodu”. Rozporządzenie mówi wyraźnie o „dniu pamiętki”, nie zaś o święcie narodowym.

Program audycji radiowych

Niedziela 28.XI. 9.00 Nabożeństwo. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.10 „Gamajda” — opowiadanie z życia KOP. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 „Wszystkiego po trochu” — audycja dla dzieci. 16.05 Powieść mówiona. 16.20 „Podwieczorek przy mikrofonie”. 18.05 Recital fortepianowy Z. Drzewieckiego. 18.30 „W hołdzie Stanisławowi Wyspiańskiemu” — transmisja z kościoła na Skałce. 18.45 Teatr Wyobraźni: „Warszawianka” — Stanisława Wyspiańskiego. 18.45 „Słynni wirtuozi” — IV audycja. 21.15 Wesola audycja ze Lwowa. 22.00 „Opowieść o Mozarcie” — IV audycja „Figaro” i „Don Juan”.

Poniedziałek 29.XI. 11.40 „Od warsztatu do warsztatu”: „W zakładzie fryzjerskim”. 15.45 „Z pieśnią po kraju”. 16.15 Koncert orkiestry wojskowej. 17.00 „Książdz Grzegorz Mendel — znakomity biolog” — odczyt. 17.15 Zapomniane pieśni. 18.10 Melodie

z polskich filmów. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Krakowska górska kapela ludowa. Transmisja z Londynu. 20.00 „Wigilia św. Andrzeja” — obrazek obyczajowy. 21.00 Muzyka taneczna. 21.55 „Sylwetki kompozytorów polskich”.

Wtorek 30.XI. 15.45 „Przy kominku” — audycja dla dzieci. 16.15 Kwartet Schrammła z Krakowa. 17.15 Koncert solistów. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Słuchowisko „Wróżba”. 19.00 Recital śpiewaczki Maurycego Janowskiego. 20.00 Melodie i tańce tatarskie, w wykonaniu oryginalnych zespołów tatarskich. 21.00 „Raz, to mało...” — koncert. 22.00 Muzyka taneczna.

Środa 1.XII. 11.40 Pieśni Roberta Schumanna. 15.45 „Chwilka pytań” — pogadanka. 16.15 Wojskowa orkiestra reprezentacyjna. 17.00 Na morzach Dalekiego Wschodu — odczyt. 17.15 Polska współczesna muzyka kameralna. 17.50 Co podlega zajęciu przez komornika — pogadanka. 18.10 Orkiestra salonowa. 18.35 Audycja dla wsi. 19.20 Pieśni mazurskie. 19.35 „Karola Libelta — O odwaznej miłości ojczyzny” — odczyt. 20.00 Kompozytorzy w roli dyrygentów — koncert. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 „Piękno mowy polskiej” — kwadrans poezji. 22.00 Koncert popularny.

Czwartek 2.XII. 11.40 Utwory Pablo Sarasatego (płyty). 15.45 Wędrowki muzyczne — audycja dla młodzieży. 16.15 Koncert rozrywkowy. 17.00 Twórczość Artura Grotgera — odczyt. 17.15 Arie i pieśni. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Słuchowisko „Ten człowiek”. 20.00 Wieczór Adama Wrońskiego. 21.45 „Dzisiejszy spirytualizm poetycki” — szkic literacki. 22.00 Koncert Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki.

Piątek 3.XII. 11.40 Gra Stanisław Niedzielski. 15.45 „Wielki święty i mali ludzie” — pogawędka Makuszyńskiego dla dzieci. 16.15 Orkiestra rozrywkowa. 17.15 Koncert solistów. 18.10 Wiązanki wokalne. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Fragment słuchowski z dramatu W. Bąka „Tyberiusz”. 19.35 Duety — domra i gitara. 20.00 Wielki koncert symfoniczny w wykonaniu połączonych orkiestr Polskiego Radia i Filharmonii Warszawskiej.

Sobota 4.XII. 11.40 Wiązanki instrumentalne. 15.45 Słuchowisko pod tytułem „Przygody Mikera Zapalki”. 16.15 Koncert solistów. 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 18.15 Szwedzkie pieśni ludowe. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 20.00 Polska Kapela Ludowa. 21.00 „Życie nie jest romansem” — parodia powieści dla dorastających pańienek. 21.15 Muzyka taneczna.



Maszty radiostacji krótkofalowej SPW w Babicach pod Warszawą

2 Magia fal krótkich

DLACZEGO POLACY W AMERYCE SŁYSZĄ AUDYCJE RADIOWE WPROST Z WARSZAWY

A prawda, jak zwykle, znajduje się po środku. Wielkie kolubryny, rozgłośnie radiofoniczne, mają swój głęboki sens istnienia — i mają go też radiostacje krótkofalowe, tylko każda na swój sposób.

Uczeni zaczęli badać, jak detektywi w ciekawym wypadku kryminalnym, zaczęli szukać winowajcy, który sprawił, że zasięg rozgłośni krótkofalowych jest taki wielki. I — jak zdołni detektywi — szybko wskazali sprawcę. Winę zasięgu fal krótkich ponosi ciężar promieniowania gwiazd, w tym wypadku najbliższej gwiazdy — słońca.

I dalej, jak w powieści Conan Doyle’a lub Wallace’a, detektywi wyjaśniali tok swych rozumowań. (Nazwisko detektywa warto zapamiętać: Heaviside. I jeszcze jeden: Kennelly). Słońce wysyła na ziemię promienie, które biegną z szybkością obliczoną przez Michelsona, wynoszącą 300 milionów kilometrów na sekundę. Częstotliwości światła odrywają swym rozpędem i ciężarem elektrony od atomów gazowych, położonych bardzo wysoko w atmosferze — ga-

zy te są bardzo rozrzedzone, temperatura wysokich warstw atmosfery jest bardzo niska. Gazy złożone z atomów, pozbawionych pewnej ilości elektronów, nazywamy gazami zjonizowanymi, to jest naładowanymi elektrycznością dodatnią. Atom składa się z dodatnio naładowanego jądra i z ujemnych jednostek elektronów. Ponieważ elektrony są jednostkami elektryczności ujemnej, zatem pozbawiający atom takiej jednostki, naruszamy jego równowagę elektryczną, przez co atom zyskuje ładunek dodatni. Warstwa takich gazów zjonizowanych unosi się jak niewidoczne chmury nad ziemią, w sporej odległości od jej powierzchni, od 150 do 50 kilometrów.

W nocy, kiedy słońce nie rzuca swych pocisków na ziemię, warstwa gazów zjonizowanych, (nazwijmy ją, jak nazwała ją nauka, od nazwisk uczonych) — warstwa Heaviside’a i Kennelly’ego — unosi się wyżej, dochodząc do 150 kilometrów wysokości nad powierzchnią ziemi, (bo nie gniecie jej wtedy ciężar promieniowania słonecznego) — w dzień zaś opada niżej do 50 kilometrów. I tu leży przyczyna wielkiego zasięgu fal krótkich; tu także mimochodem wyjaśniona została tajemnica tak zwanego fadingu, zanikania siły odbioru rozgłośni odległych, znana wszystkim posiadaczom odbiorników lampowych.

c. d. n.

To i owa



Król egipski Faruk dowiedział się o istnieniu Egipcjanina - olbrzymia, który z powodu swego niezwyklego wzrostu jest prawie bez przerwy pokaleczony wskutek uderzania głową o drzwi, łóżko itp. Na zdjęciu widzimy tego olbrzymiego człowieka w towarzystwie doktora i pielęgniarki szpitala, w którym z rozkazu króla ma on pomieszczenie i opiekę lekarską

SENSACJA W BOSTONIE

W jednej z rewij w Bostonie występuje aktor, budzący podobny do prezydenta Stanów Zjednoczonych. Artysta ten naśladuje również ruchy, gestykulację i sposób mówienia pierwszego obywatela Stanów Zjednoczonych. Współgrający aktorzy ucharakteryzowani są na najbliższych pracowników Roosevelta.

Numer ten ma olbrzymie powodzenie i ściąga tłumy publiczności. Wprowadzenie na scenę osoby głowy państwa nie uważa nikt za jakiegokolwiek uchybienie. Gdy prezydentowi powiedziano, że występuje on w rewiowym teatrze w Bostonie i powtórzono mu treść skeczu, uśmieł się on serdecznie.

NAWET UPICIE SIĘ BĘDZIE MOŻNA MIERZYĆ

Na wystawie w mieście Kansas City publiczność interesuje się nowym aparatem tak zwanym „Pijomierzem”, który może wykazywać stopień upicia się alkoholem, a przez to ma być pomocnym przy śledztwach policyjnych i sądowych. Wynalazcą tego aparatu jest dr Harger, profesor chemii biologicznej na uniwersytecie stanu Indiana.

Badanie za pomocą powyższego aparatu polega na tym, że pacjent dmucha w gumowy balonik, który połączony jest ze zbiornikiem, zawierającym składniki chemiczne, dające barwną reakcję, zmieniającą się stosownie do ilości oparów, zawartych w oddechu badanego.

NIESPODZIEWANY GOŚĆ W ŁÓZKU

W jednym z hoteli praskich, w pokoju, do którego wprowadziła się amerykańska para małżeńska, w łóżku zauważyła pokojówka jakiś przedmiot. Chcąc go usunąć, wsunęła rękę pod kołdrę, aby go wyciągnąć. Jakież było jednak jej przerażenie, gdy zobaczyła, że jest to aligator. Jaszczur zirytowany, że mu przewrcono drzemkę, zeskokczył z łóżka i zaczął się młotać po pokoju.

Zemdloną pokojówkę wyniesiono na korytarz, jednak dziewczyna po ocuceniu utraciła mowę i zdolność ruchu. Dyrektor hotelu wezwał Amerykanów do usunięcia niebezpiecznego gościa, ci jednak kategorycznie oświadczyli, że jaszczur jest ich „maskotką”, z którą się nigdy nie rozstają. Opuścili też natychmiast Pragę.

CIEKAWA SKARGA W HINDUSKIM SĄDZIE

W jednym z hinduskich miasteczek podczas golenia gościa w jednym z zakładów fryzjerskich, fryzjer, goląc klienta, zabawił go opowiadaniem wesołych anegdot. Pointa anegdoty wypadła właśnie w chwili, kiedy fryzjer brzytwą dotknął brody swego gościa. Ten zaczął się trząść ze śmiechu, spod piany mydlanej pokazała się krew. Ponieważ zacięcie było dość poważne, klient zaskarżył fryzjera o uszkodzenie ciała. Fryzjer bronił się, motywując swoją obronę tym, że jednym z obowiązków fryzjera jest bawienie gościa podczas golenia.

Sąd uznał te motywy i fryzjera uwolnił.

„ROBOT“ DO PALENIA CYGAR

Uczeni amerykańscy, chcąc udowodnić palaczom, jak zgubny dla zdrowia jest ich nałóg, zainstalowali „robotą” maszynę, która „palila” cygara. Wytworzony dym starannie zebrali i poddali analizie chemicznej. Główną przyczyną podrażnienia dróg oddechowych u palaczy nie jest zupełnie nikotyna, lecz substancje, których używa się do podtrzymania wilgoci w cygarach. Tą substancją jest najczęściej gliceryna, która, spalając się wraz z tytoniem, wydziela gazy trujące i bardzo drażniące drogi oddechowe.

Wobec niemożności zlikwidowania cygar, uczeni wynaleźli specjalny preparat do konserwowania wilgotności w cygarach, a zupełnie nieszkodliwy dla zdrowia.

OSZCZĘDNOŚĆ ROCKEFELLERA

Rockefeller uważany był za największego filantropa na świecie. Wysokość sum, przeznaczonych na cele dobroczynne, obliczają na kilkaset milionów dolarów. Według opowiadania świadków, Rockefeller nie dawał nigdy wyższej jałmużny, jak 5 centów. Gdy spotkał głodnego, dawał mu 5 centów, dziewczynce, która w 97 rocznicę jego urodzin wręczyła mu kwiaty z życzeniem, aby doczekał 100 lat życia, ofiarował również tylko 5 centów. Przy tym zwykle powtarzał: „Z takim kapitałem wszedłem w życie i dałem sobie radę, niech więc i inni sobie radzą”.

CHYBA WIĘCEJ, NIŻ DOŻYWOTNIE WIĘZIENIE...

Sąd najwyższy w Waszyngtonie skazał pewnego murzyna za gwałt, dokonany na białej kobiecie, na 75 lat więzienia.

PRZESĄDY CHIŃCZYKÓW

Przesądy są stare jak świat i trwać pewnie będą do jego końca. Przesądy Europy jednak niczym są w porównaniu do przesądów Chińczyków. Powstanie ulewego deszczu, który przerwał walki w Szanghaju, ludność przypisywała gniewowi „Smoka chmur”. W kraju, gdzie walka odbywa się nowoczesnymi metodami, przy zastosowaniu europejskiej taktyki, czołgów, karabinów maszynowych, samolotów i nawet gazów, większość dowódców radzi się wróżbitów, kiedy mają rozpocząć bitwę. Kobiety wyrrywają włosy z ogonów psich, i przyrządzają miksturę, która ma uczynić ich dziełami odważnymi. Jeszcze teraz spotyka się Chińczyków, noszących we włosach małe lusterka, służące rzekomo do odpędzania demonów, przestraszonych własnym widokiem w lusterku.

DO CZEGO DOPROWADZIĆ MOŻE ROZTARGNIENIE

W jednej z miejscowości kąpielowych we Francji zamieszkał w eleganckim hotelu maharadża ze swą małżonką. Gdy nadszedł dzień wyjazdu, zajęchały przed hotel liczne pojazdy, mające odwieźć bagaże egzotycznych gości. Po odjeździe wszystkich na dworzec kolejowy pokojówka weszła do apartamentów, zajmowanych przez egzotyczną parę i ze zdumieniem skonstatowała, że żona maharadży śpi najspokojniej na kanapce, podczas gdy powinna już być razem ze wszystkimi w drodze. Okazało się, że maharadża wyjechał sam, nie zauważywszy braku żony, która zmęczona przygotowaniami do podróży, zdrzemnęła się i przespala godzinę wyjazdu.

Podobny wypadek miał miejsce przed wojną w Madrycie. Lord i lady Aster powracali do domu z sześciotygodniowego pobytu na wywczasach, gdzie bawili z dzieckiem i piastunką. Po odjeździe gości służba hotelowa znalazła w pokoju dziecko rzewnie płaczące. Okazało się później, że lady, widząc na dworcu kolejowym piastunkę, była już zupełnie spokojna, że wszystko jest w porządku i że dziecko razem z nią jedzie. Następnego rana piastunka ciężko zachorowała. Powiadomiona o tym lady Aster przybyła do wagonu, w którym jechała piastunka i z przerażeniem skonstatowała, że nie ma dziecka. Chora, leżąc w silnej gorączce, nie mogła dać żadnych wyjaśnień. Przerażona zatelegrafowała do hotelu i stamtąd dopiero odesłano dziecko zrozpaczonej matce.

Przepiękna miniatura kościoła św. Teresy w Londynie, wykończona w najdrobniejszych szczegółach. Okna malował malarz, który pracował również przy ozdabianiu oryginalną



Komunikaty

LISTY DO REDAKCJI

Redakcja otrzymała bardzo miły list, świadczący o przywiązaniu podoficerów do swego organu prasowego.

Oto starszy sierżant Lenartowski Władysław z Torunia, przeszedłszy w stan spoczynku, prosi o nadsyłanie mu w dalszym ciągu „Wiarusa”, jednocześnie zamawia „Kalendarz Podoficera” na rok 1938.

Również emerytowany starszy ogniomistrz Bury Jan z Kielc prosi o dalsze nadsyłanie „Wiarusa”, pisząc między innymi: „Ponieważ przeszedłem na emeryturę, a pragnę mieć łączność z armią i podoficerami wojska polskiego, pragnę nadal, aż do śmierci, być prenumeratorem jedyne go naszego organu, jakim jest „Wiarus”.

Starszy sierżant Nowak Waclaw z Ostrowia Wlkp. nadesłał do Redakcji list, w którym pisze m. inn.: „Korzystając z bezpłatnej prenumeraty 1 egzemplarza naszego organu, jako członek Komitetu Redakcyjnego „Wiarusa”, powziąłem zamiar opłacania drugiego egzemplarza, który na cały czas trwania szkoły podoficerskiej mego pułku przekazałem dowódcy tejże kompanii, z przeznaczeniem dla elewów szkoły.

Plutonowy Skrobacz Tomasz z Poznania, dziękując za umieszczenie w „Wiarusie” swego artykułu pod tytułem „Urywek wspomnień z wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku”, podkreśla fakt, że „Wiarus” jest pismem o dużych walorach, organem czysto podoficerskim, gdzie każdy podoficer ma możność wypowiedzenia się w postaci artykułów lub dyskusji, czego by nie mógł dokonać w żadnym innym piśmie. „Wiarus” przez kurs nauki obywatelskiej pomaga podoficerom w samokształceniu się. Przez swe zalety wychodzi „Wiarus” poza korpus podoficerski, interesując również szerszy ogół społeczeństwa cywilnego.

PODZIĘKOWANIA

Chorąży Łata Kazimierz nadesłał następującej treści podziękowanie:

„W imieniu korpusu podoficerskiego pułku grudziądzkiego artylerii lekkiej mam zaszczyt podziękować korpusowi podoficerskiemu tegoż garnizonu i ich rodzinom za tak liczne wzięcie udziału w tegorocznym tradycyjnym biegu myśliwskim i wieczorku towarzyskim.

Mam nadzieję, że węzły, zadzierżgnięte na tym polu między korpusami podoficerskimi i wszystkich rodzajów broni garnizonu grudziądzkiego pozostaną nadal i będą się rozwijać pomyślnie”.

P. Wanda Juszcakówna, w imieniu V drużyny Harcerek im. Marii Curie-Skłodowskiej w Krotoszynie, składa za pośrednictwem „Wiarusa” następującej treści podziękowanie: „Korzystając z wielkiej poczytności „Wiarusa”, pragnę na jego łamach serdecznie podziękować batalionowi KOP „Podswile”, a w szczególności panu kapitanowi A. Kowalczykowi za pomoc w zorganizowaniu obozu naszej drużyny w Podswilu w sierpniu bieżącego roku, jak również za stałą opiekę i zainteresowanie się pracą obozu wśród miejscowej ludności. Sympatycznej „Krzyżówce” — za umożliwienie poznania puszczy Hołubińskiej, oraz warunków ogromnej, cichej i szaro wykonywanej pracy społecznej KOP, jak również za serdeczną gościnność.

Widok pięknego kościoła i szkoły KOP w Podswilu, gromadzenie materiału i przygotowanie go pod budowę nowej szkoły, kilkadziesiąt par buczków, sporządzonych wysiłkiem kopistów w „Krzyżówce”, a czekających na działkę szkolną, mającą pierwszy raz przekroczyć progi nowej szkoły, zostanie nam głęboko w pamięci i sercu.

Prosimy przyjąć serdeczne podziękowania i nasze harcerskie „czuwaj”.

OFICEROWIE I PODOFICEROWIE W KOŁACH PUŁKOWYCH

W związku z przedstawianymi do pana ministra spraw wojskowych prośbami oficerów i podoficerów o udzielenie zezwoleń na należenie do kół pułkowych b. formacji Leg. polskich, Ministerstwo Spraw Wojskowych wyjaśnia, że na zasadzie Dz. Rozk. Nr 5/37, poz. 56, oficerom i podoficerom w stanie czynnym wolno należeć do kół pułkowych bez specjalnego zezwolenia ministra spraw wojskowych.

KURS SZYBOWCOWY P. W. LOTN. DLA MŁODZIEŻY

Kurs szybowcowy w Ustjanowej dla kandydatów do przysposobienia wojskowego lotniczego rozpocznie się dnia 1 lipca 1938 roku.

Wymagane są następujące warunki: ukończone 17, a nie przekroczone 19 lat życia w dniu 1.VII.1938 roku. Ukończony I stopień przysposobienia wojskowego ogólnego. Co najmniej 7 klas szkoły powszechnej. Zezwolenie rodziców.

Wyszakolenie, zakwaterowanie i wyżywienie — bezpłatne.

Zgłoszenia należy kierować bezzwłocznie do komendantów ośrodków p. w. lotn.: Warszawa, Rakowiecka 10 (lotnisko), Biała Podlaska, Wytwórnia: P. W. S., Lublin, Szopena 5, Wilno, Arsenalna 6, Lwów, Plac Dąbrowskiego 2, Kraków, Basztowa 10, Katowice, skrzynka pocztowa 391, Poznań, Waly Jana III 10, Gdańsk — Langfuhr, Heeresanger 11, Toruń, Mickiewicza 2—4, Łódź, Zwirki 4.

UMORZONE BONY FUNDUSZU INWESTYCYJNEGO

Wylosowane zostały do umorzenia bony funduszu inwestycyjnego, oznaczone nr. nr.: 3194, 2732, 13329, 19985, 31709, 34726 i 37223.

NA FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

Podoficerowie zawodowi z batalionu elektrotechnicznego, zamiast uczyć pożegnalnej odchodzących z batalionu kolegów: starszego sierżanta Pelko Józefa, starszego sierżanta Nowickiego Tomasa, starszego sierżanta Borkowskiego Władysława, starszego sierżanta Koneckiego Kazimierza, plutonowego Grabowskiego Józefa i kaprała Gila Stanisława, złożyli na FOM 4-ro procentową pożyczkę konsolidacyjną w sumie zł 100.

ZNIŻKI KOLEJOWE DLA NARCIARZY

Z dniem 1 grudnia bieżącego roku wchodzi w życie nowe przepisy o ulgowych przejazdach kolejowych dla narciarzy, należących do Polskiego Związku Narciarskiego. Dotychczas członkowie Polskiego Związku Narciarskiego korzystali z biletów ryczałtowych 1.000 lub 2.500 km, z biletów weekendowych narciarskich, z ulg grupowych, oraz ze zwykłych biletów świątecznych.

Według nowych przepisów zniesione zostają bilety wielokilometrowe, natomiast w sezonie bieżącym wydawane będą ulgowe bilety indywidualne jednokierunkowe oraz powrotne. Prawo do ulgi będzie miał członek Polskiego Związku Narciarskiego, posiadający ważną legitymację narciarską, ważną na sezon bieżący, to jest od 7 grudnia bieżącego roku do 15 maja roku przyszłego. Książeczki narciarskie będą sprzedawane przez wszystkie większe stacje Polskich Kolei Państwowych za cenę 10 zł. Na podstawie tych książeczek będzie można nabyć bilety indywidualne ze zniżką 50 procentową ze wszystkich stacji kolejowych do stacji, położonych na Podkarpaciu, przy odległości co najmniej 30 kilometrów. Taka sama ulga stosowana będzie również w kierunku powrotnym. Nadto na podstawie książeczek narciarskich będzie można nabywać bilety wycieczkowe ze zniżką 50 procentową na przejazdy w lokalnych rejonach turystyki narciarskiej. Bilety tego typu ważne będą od piątku po południu do poniedziałku rana, przy czym powrót nastąpić powinien najwcześniej w niedzielę.

Pierwszy bilet indywidualny wycieczkowy powinien być nabyty od razu przy zakupieniu książeczki na tej samej stacji, następne wyjazdy mogą następować ze wszystkich stacji kolejowych w kierunku terenów narciarskich.

BONY TURYSTYCZNE POLSKICH KOLEI PAŃSTWOWYCH

Polskie Koleje Państwowe wprowadzą niebawem ciekawą innowację, dzięki której każdy będzie mógł bodaj raz do roku, bez kłopotu o bilet, odbyć dłuższą turystyczną lub urlopową podróż po kraju.

Możliwość tę dadzą wszystkim bony turystyczne, emitowane przez PKP, z inicjatywy Ligi Popierania Turystyki, na wzór istniejących już od dawna i szeroko stosowanych za granicą — bonów kilometrowych.

Zasada tej akcji polega na zbieraniu drobnych, groszowej wartości kuponów, które wymieniane następnie na bony turystyczne PKP, posłużą do otrzymania w każdej kasie kolejowej biletu na odpowiednią ilość kilometrów.

PKP emitować będą bony w odcinkach po 20, 30, 50 i 100 kilometrów. Rozpowszechnieniem ich zajmie się Liga Popierania Turystyki za pośrednictwem wielu firm, które dla własnych celów reklamowych, mają dołączać drobne kupony kilometrowe, jako premie przy sprzedaży niektórych towarów.

W ten prosty sposób klient, kupujący na przykład żywność, galanterię, kosmetyki etc., otrzyma każdorazowo w sklepie, jako bezpłatny dodatek, bon na 1/2, 1, 2, 3 lub więcej kilometrów, zależnie od wartości zakupów. Gdy uzbiera w jednej firmie bonów już na 20 kilometrów, może je w tejże firmie wymienić na właściwy bon turystyczny PKP, służący do bezpłatnego uzyskania biletu kolejowego na 20-kilometrową podróż.

Dzięki temu w praktyce klient jednego ze sklepów, będzie mógł bez żadnych dodatkowych wydatków i kosztów, uzbierać sobie z łatwością taki „kapitał” kilometrów, który pozwoli mu na odbycie większej podróży po kraju, dowolnym pociągiem i w dowolnej klasie.

Na bon stukilometry, opiewający normalnie na klasę 3-cią, można będzie przebyć 65 km w klasie 2-giej, lub też 50 km w klasie 1-szej.

Drobne kupony, dodawane jako premie, mogą być wydawane przez firmy, które dołączają je będą do towarów. Natomiast same bony turystyczne emitowane i drukowane będą wyłącznie przez PKP.

Należy dodać, że kupony kilometrowe nie będą mogły być sprzedawane publiczności za gotówkę, a tylko dołączane, jako bezpłatne premie, w sklepach. Ta nowa forma oszczędności, polegająca na zbieraniu przez cały rok „kilonometrów kolejowych”, umożliwi ludziom, nawet najmniej zasobnym, wyjazd na urlop czy wycieczkę do odległych zakątków kraju. Spotka się to niewątpliwie z uznaniem szerokich warstw społeczeństwa. Sklepy zaś, premiujące w ten sposób swych odbiorców, zyskają nowy zastęp stałych klientów.

Rozrywki umysłowe

KRZYŻOWKA

ulożył „Włó - ćko“



Znaczenie wyrazów poziomych:

1) Nędzne obuwie, łapeć. — Narzędzie stalowe do wygładzania dziur w wyrobach metalowych. 2) Kierownictwo państwa (bez ostatniej litery wspak). — Skrót jednej z polskich agencji prasowych. 3) Litera fonetycznie. — Wieś w Beskidach Zachodnich, województwo śląskie. — Symbol chemiczny pierwiastku bizmutu. 4) Krąg metalowy, służący za pocisk. — Napój. 5) Litera grecka. — Nazwa wielkich sieci. — Lewy dopływ Narwi. 6) Rzeka w Europie. — Litera grecka (wspak). 7) Rzemieślnik wykonujący roboty gliniane. — Opad atmosferyczny. 8) Litera fonetycznie. — Zaimek. 9) Opłata pobierana przy przekroczeniu granicy. — Sznur z pętlą na końcu, używany przez Tatarów do łapania zwierząt lub ludzi. — Imię żeńskie. 10) Zwierzę domowe. — Niepodległe królestwo arabskie, dawniejsza Mezopotamia. 11) Inaczej posiada (wspak). — Latarnia papierowa do iluminacji. 12) Miara powierzchni. — Miara powierzchni (wspak). 13) Suknia pod ornatem. — Święto żydowskie.

Znaczenie wyrazów pionowych:

1) Początkowa szkoła żydowska. — Rozpuszczenie robotników przez fabrykę na czas braku zamówień. 2) Rycina. — Kol żelazny, zaostrzony na końcach okrągło lub płasko, do łamania murów. 3) Dwie różne samogłoski. — Ryba słodkowodna. — Przysłówek (wspak). 4) Ssak z rodziny świń. — Ptaki, nurki morskich północnych, o małych lub zanikłych skrzydłach. 5) Sztuka w języku marowym. — Imię żeńskie zdrobniale. — Bryła lodu. 6) Bożek egipski. — Miara powierzchni. 7) Cel, kres, koniec. — 60 sztuk. 8) Japońska gra narodowa, polegająca na przesuwaniu pionka na kratkowanym polu. — Zaimek. 9) Średniowieczna miara powierzchni, wystarczająca dla żywienia rodziny. — Pierwiastek chemiczny. — Lewy dopływ Narwi. — 10) Napad. — Tytuł starożytnych władców Peruwii, potem nazwa ludu, który zamieszkiwał Peru w owym czasie. 11) Litera fonetycznie. — Podróżny, podróżujący. — Spójnik (wspak). 12) Restauracja. — Wrzątek. 13) Płyta

metalowa z rysunkiem do odbijania rycin. — Roślina egzotyczna hodowana jako kwiat dekoracyjny pokojów.

LOGOGRYF

ulożył „Włó - ćko“



W figurę wpisać pionowo 38 czteroliterowych wyrazów. Poziome rzędy oznaczone dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Ciasto cukiernicze. — Inaczej swojski, krajowy. 2) Przerwanie ciągłości tkanek, skałeczenie. — Część przewidziana. 3) Inaczej nie wolno. — Kryjówka zwierzęca. 4) Brat Mojżesza. — Jajka rybie. 5) Legowisko zwierząt. — Zwierzę drapieżne. 6) Zgon. — Inaczej kocha. 7) Cyfra. — Myśl przewodnia, cel, dążenie. 8) Bożek miłości. — Ojciec. 9) Najszybszy bieg konia. — Rodzaj psa gończego. 10) Twór roślinny. — Barwa twarzy, skóry. 11) Rzemieślnik, wykonujący roboty gliniane. — Prawie. 12) Syn Adama. — Murawa. 13) Używany na pościel. — Tatarak. 14) Inaczej gubi. — Gatunek zwierząt. 15) Napad. — Wszelka siła przeciwdziałająca ruchowi. 16) W myślistwie wąż u psa. — Jednostka elektryczności. 17) Chwast pospolity. — Utwór muzyczny, przeznaczony dla śpiewu solowego. 18) Nieprzyjaciel. — Murzyn. 19) Wezwanie, odezwa. — Futro z tchórza.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłają rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 44 „WIARUSA“:

LOGOGRYF

Szprotka, turkawka, Elżbieta, fantazja, antyfona, naiwność, żeglować, Eligiusz, referent, obywatel, muzułman, szacunek, Ksan-typa, internat.

Stefan Żeromski

TELEGRAMY

Bez pracy nie ma kolaczy.
Dobry chleb, kiedy nie ma kolacza.
Jak rodzice skaczą, to dzieci potem płaczą.

ARYTMOGRAF

... Gdy cudze węgly się ruszą,
Nie ciesz się stratą sąsiada:
Gdy się pion domu zachwieje,
Na wszystkich strzechach upada.

Maria Konopnicka

Klucz pomocniczy: Ach, nie, jod, wir, muł, sąg, tęp, syz, rek.

ZADANIE

Kowel, Mława, Stryj, Jasło, Tczew, Orany, Równe, Mława.
Warszawa

K u m o r



W POCZEKALNI U WRÓZBITY
— Mam panią zapisać?
— E, to chyba niepotrzebne.
— Przecież pani chce mówić z mistrzem czarnej magii, Gandarein de Bramaputra.
— Tak.
— No, to proszę o dwadzieścia złotych.
— Ho, ho, ho...
— Cóż się pani tak dziwi?
— Niech mu pan powie, że przyjechała siostra z Kocka, to obejdzie się bez tego wszystkiego.



NA KONCERCIE

— Nie, proszę pani, nie mogę pani puścić na salę przed zakończeniem tej arii. Gdybym otworzył teraz drzwi, wszyscy by uciekli.

— Co to, widzę, masz nowe auto?
— Ano tak, widzisz — odpowiada bogaty Amerykanin — wszedłem do sklepu, żeby zadzwonić do przyjaciela i jakoś nie wypadło mi wyjść z próżnymi rękami więc kupiłem auto.

Okręt idzie na dno. Marynarze pośpiesznie rozdają pasy ratunkowe.

— Proszę pana, proszę pana! — woła jedna z pasażerek, oglądając swój pas. — Czy nie ma pan o jeden numer mniejszego?

Dwóch Żydów wybrało się w podróż. Ponieważ jeden z nich jechał na „gapę“, zatem towarzyszył jego, mający bilet, przewoził przyjaciela w worku pod ławką jako szkło. Gdy konduktor, chcąc sprawdzić rzekome szkło, uderzył nogą w worek, wtedy Żyd, znajdujący się w nim, chcąc imitować szkło, krzyknął: „brzdęk“.

— Ile podróży przedsięwziął Kolumb? — pyta nauczyciel ucznia.

— Cztery — odpowiada chłopak.

— Dobrze, w czasie której podróży zmarł?

— Czy nie uważa pan, że moja żona śpiewa czarująco?

— Przepraszam, co pan mówi?

— Pytam, jak się panu podoba piękny głos mojej małżonki?

— Pan wybaczy, ale tak niemilosiernie drze się ta baba, że nie rozumiem, co pan do mnie mówi.

Ciotka z prowincji jedzie przez Berlin.
— Ten gmach, ciociu — to jest opera komiczna — objaśnia ją siostrzeniec.

— Wie pan, że moja żona potrafi rozmawiać całymi godzinami na jeden i ten sam temat.
— A moja nawet tematu nie potrzebuje.

Ona:
— Wiesz, że ten elegancki pan, co tańczy, to właściciel tego lokalu.
On (przeglądając spis potraw):
— Nie dziwię się, przy takich cenach ja bym także tańczył.

Domokrażca, sprzedający zegary, zachwala je kupującej staruszce:

— O, proszę pani! Ten zegar chodzi ośm dni bez nakręcania.

— A jak długo idzie on po nakręceniu? — pyta staruszka.

Pijak rozmyśla nad kieliszkiem:
— Czy mam jeszcze wypić? Żołądek mówi, że tak, głowa, że nie. Głowa jest mądrzejsza od żołądka, mądry zawsze głupszemu ustępuje — więc napiję się jeszcze.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OSWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Cieplowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik działu KOP: sierżant Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Oplata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.—; trzyszpaltowym zł. 0.85. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.50, trzyszpaltowym zł. 1.—

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.